PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 44 (313) Rok VII Nowy Sącz, 2 listopada 1986 r. Cena 15 zł

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Jerzy Masior

Po oknach jeszcze pelargonie

Po oknach jeszcze pelargonie,
chociaż na drogach coraz ciemniej —
siostro, twe oczy — dwie latarnie,
a lęk jest we mnie, tylko we mnie.

Po polach jeszcze cicha jesień
i szron łapczywy po mogiłach —
powiedz, co ciemność nam przyniesie:
paraliż serca, czy lód w żylach?

Wśród dni wciąż kogoś tu ubywa
i krzyże imion coraz śmielsze,
a ja już wcale nie ukrywam,
że wkrótce będę wśród nich pierwszy.

Tylko na chwilę w tym szeregu
zapłonę wszystkim, co jest we mnie —
tak jak po oknach pelargonie,
chociaż na drogach coraz ciemniej...

Troska pierwsza: skuteczne działanie

Jak przebiegają miejskie i gminne konferencje partyjne? Co wnoszą w życie lokalnych zbiorowości? Czy są rzeczywiście — tak jak planowano — kolejnym etapem „uterenowienia" zadań wynikających z programu partii?

Stawiamy sobie te pytania w dniu, w którym obradują konferencje w Gorlicach i Nowym Targu, a dalsze dopiero się przygotowuje. Za wcześnie więc na podsumowanie, na razie można się pokusić o pierwsze refleksje. Wydaje się, że wciąż jesteśmy na etapie przejściowym między porozumieniem się co do zamiarów a podjęciem realizacji zadań przez wszystkie ogniwa partii. Nie ma ostrych polemik, ponieważ sprawy podstawowe przedyskutowano wiosną, przed Zjazdem. Jest również zgoda w kwestiach dotyczących hierarchii zadań, ponieważ znaczna część pracy koncepcyjnej została wykonana wcześniej: w kampanii wyborczej do rad narodowych i Sejmu odsłonily się potrzeby społeczne, powiedziano co szwankuje, pilne wymaga zmian. Teraz szuka się sposobów, by zgłoszone postulaty przetworzyć na język praktyki. Coraz wyraźniej w cenie jest rzeczowe, rokujące postęp zespolenie się wokół miejscowych problemów; także — realizm, a więc wpisywanie do programu na najbliższe pięć lat tego, co możliwe, na miarę sił.

Nie są to obrady ludzi zadowolonych z rzeczywistości. Ale krytyka nie wszędzie dokonywana jest wprost; delegaci mówiąc o sprawach trapiących swoje środowiska, wskazując miejsca bolące, mówią — jakby pośrednio — o tym, czego nie zdołaliśmy podjąć, rozwiązać. Następuje „przymiarka" myśli dotyczących gospodarki, wychowania, kultury, ochrony środowiska, sprawiedliwości — już nie tylko do uchwał, ale przede wszystkim — do życia. **Sens dialogu, jaki w tej chwili prowadzimy, główna troska delegatów — to wysunięcie na plan pierwszy skuteczności działań. Wieczne dyskutowanie dewaluuje słowa, rodzi niecierpliwość. Świadomość, że czas przeznaczony na zasadnicze dysputy wyczerpaliśmy, że pora zająć się realizacją ustaleń — jest już w partii powszechna. Do przodu pójdą ci, którzy bez zwłoki zaczną robić użytek z przemyśleń będących zbiorowym dorobkiem partii.**

W najbliższych numerach „Dunajca" powrócimy do tematów, które przewijają się podczas obrad konferencji miejskich i gminnych. Dziś — relacje z Nowego Sącza i Chełmca.

Nowy Sącz

— Miasto stanęło przed barierą rozwojową wynikającą ze stanu infrastruktury technicznej i komunalnej. Tego progu nie da się usunąć tylko przy pomocy czynności organizacyjnych — wymagane jest tu podjęcie i zrealizowanie podstawowych inwestycji — ta myśl z referatu sprawozdawczo-programowego wielokrotnie powracała w dyskusji. Tow. ZBIGNIEW HARAF krytycznie ustosunkował się do niektórych zjawisk społeczno-gospodarczych w Nowym Sączu. Nie usprawiedliwiał obiektywnymi przyczynami kulejącego budownictwa mieszkaniowego. Ubocznie skutki pozostawił za sobą okres reglementacji: wielu handlowców zapomniało jak się handluje, jak należy dbać o klienta. Spore do życzenia pozostawia czystość ulic i osiedli, jakość połączeń telefonicznych, pieczywa i wędlin. Miasto nie ma oczyszczalni ścieków, brakuje miejsc w szpitalu, przepełnione są szkoły, przedszkola, przychodnie zdrowia. Nadal przeciąga się (kilkakrotnie odkładany) termin rozpoczęcia budowy dużej szkoły w osiedlu Gołąbkowice. Wydatkowano już 56 mln zł na przygotowanie dokumentacji oraz odszkodowania dla właścicieli posesji i przebudowę pobliskiej drogi.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Zaduszki. Myśli kierują się ku tym, którzy już przemnęli. Ludzie przemierzają setki kilometrów, by chwilę podumać nad mogiłą bliskich i dalszych krewnych, odżywają wspomnienia o zmarłych przyjaciołach, o tych, którzy oddali swe życie za Polskę.

Również limanowskie cmentarze pokryją kwiaty, zapleną setki świec i zniczy. Najruchliwszym punktem miasta stanie się rejon ulicy Szwedzkiej, przy której zlokalizowane są dwa czynne cmentarze: parafialny i komunalny.

Pierwszy tutejszy cmentarz dotykał niemalże rynku — starym bowiem obyczajem otaczał drewniany kościółek parafialny. Był przez prawie 300 lat miejscem pochówków mieszkańców miasta i okolic — parafia bowiem obejmowała i sąsiednie wsie: Mordarkę, Starą Wieś, Jabłoniec, Lipowe i Sowliny. W początkach XIX wieku został zlikwidowany i ślad po nim zaginął przy wznoszeniu obecnego kościoła parafialnego. Od pocz. XIX w. zmarłych grzebano przy ulicy Szwedzkiej. Nazwa tej ulicy ma również związek z cmentarzem — odnaleziono tam bowiem niegdyś zbiorową mogiłę żołnierzy szwedzkich, poległych w okolicach Limanowej w czasie „potopu" — w 1655 r., kiedy to oddział miejscowej partyzantki chłopskiej w Mordarce rozbił ich oddział, zdążający z Krakowa na pogrom Nowego Sącza.

Wchodząc na cmentarz parafialny napotkamy grobową kaplicę ziemiańskiej rodziny Marsów, związanej z dziejami miasta przez blisko 100 lat. Wejdźmy do środka i poczytajmy epitafia. Znajdziemy tam m. in. napis, iż tu pochowany jest Leopold Mars (1822—1883), żołnierz rewolucyjnych wydarzeń Wiosny Ludów w 1848 r., uczestnik wojny krymskiej, emigrant polityczny, i pamiętnikarz. Są tu również epitafia powstańców styczniowych — Antoniego, Józefa i Romualda Marsów; ten ostatni był porucznikiem w słynnym powstańczym oddziale Z. Chmielewskiego. Dalej tablica upamiętniająca postać Antoniego Izydora Marsa (1815—1918) — lekarza, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i prorektora Uniwersytetu Lwowskiego, autora 95 prac naukowych z zakresu medycyny. Podziemią kaplicy kryją również szczątki spokrewnionych z Marsami rodzin Zelechowskich i Bocherskich.

W „dolnej" części cmentarza parafialnego — kwatery żołnierzy I wojny światowej, dalej zbiorowa mogiła ofiar masowej egzekucji mieszkańców miasta, dokonanej w 1944 r. przez hitlerowców w Rdziostowie k. Nowego Sącza, mogiły partyzantów, zbiorowe groby funkcjonariuszy MO, którzy zginęli w bratobójczych walkach po zakończeniu II wojny światowej. Tu również znajduje się zbiorowa mogiła jeńców radzieckich, którzy zmarli z głodu i wycieńczenia w obozie pracy, urządzonym przez hitlerowców w Sowlinach. Czas upamiętnić ją choćby skromną tablicą.

Cmentarz komunalny oddzielony jest od parafialnego jedynie wąskim potokiem Starowiejskim. Choć powstał przed kilkunastu zaledwie laty, lud tam już grobów! Wspomnijmy tylko niektórych tu pochowanych: Tadeusz Ociepka (1920—1973) — malarz, wieloletni dyrektor Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Limanowej, wielki miłośnik miasta i regionu; Stefan Bieda (1911—1980) — wieloletni profesor Liceum Pedagogicznego w Limanowej; Jan Cepielik (1937—1981) — nauczyciel miasta, któremu Limanowa zawdzięcza przebudowę rynku i największe sukcesy w konkursie „Mistrz Gospodarności"; Anna Orzechowska (1909—1978) — więźniarka Ravensbrück i wieloletnia nauczycielka w Limanowej; Andrzej Sukiennik — młody taternik, który swą miłość do gór przypłacił śmiercią podczas wyprawy w Alpy. Cmentarz utrzymany bardzo starannie, jednak rażą bunkrowate, na kilka pokoleń obliczone, grobowce rodzinne.

Są również w Limanowej cmentarze nieczynne. Nad stacją kolejową, tuż obok budującego się osiedla „Nad Toranią" — kirkut, czyli cmentarz żydowski, w Limanowej popularnie zwany „Kierkowem". Grzebano tutaj mieszkańców miasta wyznania mojżeszowego do czasów eksterminacji przez hitlerowców ludności żydowskiej. Tu w maju 1941 r. żandarm Baumak dokonał egzekucji 12 młodych Żydówek, tu również pogrzebano około 70 ofiar masowej egzekucji Żydów, dokonanej na dzisiejszej ulicy Kilińskiego w lipcu tegoż roku — dodajmy, iż z tej egzekucji zachowały się trzy zdjęcia, których odbitki posiada limanowskie muzeum. Cmentarz częściowo został zniszczony jeszcze podczas okupacji hitlerowskiej — kamienne nagrobki użyte zostały jako materiał budowlany przy przeprowadzanej wówczas modernizacji rynku. W ostatnich latach kirkut solidnie ogrodzono i uporządkowano. W trzeciej stacji kolejowej znajduje się również oznaczony prostym krzyżem trw. cmentarz cholerniczy, na którym niegdyś grzebano ofiary często nawiedzających te strony i dziesiątkujących ludność epidemii.

Przy zbiegu ulic Targowej i Orkana stoi zlicytowany obelisk z symbolicznym grobem. Napis głosi, iż leży tu Nieznany Żołnierz Polski, zaś pomnik ten wzniesiono w 1930 roku, w setną rocznicę Powstania Listopadowego. Winien zatem i tutaj w Zaduszki zapłonąć znicz.

Nad miastem, od strony południowo-wschodniej, górują wzgórze Jabłoniec. Na jego zachodnich stokach położone są dwa duże cmentarze żołnierskie. Pierwszy, otoczony solidnym murem, jest pamiątką krwawych bojów, toczonych w okolicach Limanowej podczas I wojny światowej — pod koniec listopada i w początkach grudnia 1914 roku. Centrum zajmują groby żołnierzy austro-węgierskich, na obrzeżach, pod murem, masowe groby żołnierzy rosyjskich, oznaczone podwójnymi krzyżami prawosławnymi. Najciekawszym elementem tego cmentarza jest mauzoleum poległego pod Limanową bohatera węgierskiego — Othmara Mühra, popularnie zwane „kaplicą". Stoi jednak puste, bowiem prochy dzielnego honweda w okresie międzywojennym przeniesiono na Węgry, do rodzinnego grobowca.

Przebiegając grzbietem Jabłońca droga oddziela od cmentarza z I wojny światowej pięć masowych grobów, do których zrekonstruowano II wojnę światową ekshumowani zostali polegli w okolicach Limanowej partyzanci radzieccy i żołnierze Armii Czerwonej, którzy w styczniu 1945 roku zginęli przy wyzwalaniu miasta i powiatu.

Podkreślenia wymaga troska, jaką wkładne miasta i gminy otaczają limanowskie cmentarze — zwłaszcza historyczne. Wspomnieliśmy już wcześniej o uporządkowaniu cmentarza południowego, dobrze utrzymane są również cmentarze na Jabłońcu. Ostatnio odremontowano cmentarz z I wojny światowej na Gołcowej; uzupełniono zdewastowane ogrodzenie, odnowiono 17 nagrobków, na których zawisły wiernie odtworzone krzyże i tablice. Cmentarze ewakuowane jako miejsca pamięci narodowej i opatrzono trwałymi tablicami opisowymi.

Przy okazji Zaduszek odwiedźmy jeszcze stojącą obok Muzeum Ziemi Limanowskiej dawną kaplicę dworską, która po remoncie adaptowana została na Izbę Pamięci Narodowej. Wewnątrz symboliczne rzeźby, tematycznie nawiązujące do czasów okupacji hitlerowskiej; na ścianach rzeźbione w drewnie tablice z nazwiskami mieszkańców miasta i okolic, którzy polegli we wrześniu 1939 roku, na wszystkich frontach II wojny światowej, w walkach partyzanckich bądź pomordowani zostali w hitlerowskich obozach zagłady i w masowych egzekucjach.

JAN WĘLEK

WIDZIANE z LIMANOWEJ

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

◆ Przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania, Józefa Antoniego Wiktora, poproszliśmy o ocenę realizacji ważniejszych zadań gospodarczych w województwie po trzech kwartałach br.

— W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego, wyniki gospodarcze regionu wykazują tendencję wzrostowe. W przemyśle o 5,8 proc. wzrosła dynamika produkcji sprzedanej, a wydajność pracy o 4,6 procenta. Zwiększyła się również, chociaż w mniejszym stopniu, wydajność pracy w budownictwie — niejako „wymusił" ją 6-procentowy spadek zatrudnienia. W rolnictwie zanotowaliśmy większy o 29,9 proc. skup owoców, zaś o 26,1 proc. — warzyw. Zwiększył się skup oraz kontraktacja bydła, znacznie większa była sprzedaż nawozów mineralnych i wapniowych. Przedsiębiorstwa transportowe przewoziły więcej masy towarowej, a handel i gastronomia odnotowały znaczny wzrost obrotów.

Zarysowały się jednak również zjawiska ujemne: znacznie szybszy wzrost płac niż wydajność pracy. Chlubne wyjątki w tym zakresie wśród dużych zakładów pracy stanowią Wytwórnia Part. „Polsport" w Szaflarach, Sądeckie Zakłady Naprawy Samochodów oraz Kopalnia Skalnych Surowców Drogowych w Kłęczanach. Wystąpiły tendencje spadkowe w produkcji obuwia, papy, energii elektrycznej oraz paliw do silników wysokoprężnych. Spadek dynamiki sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług utrzymuje się w NZFS „Podhale". Nowosądecki Przedsiębiorstwie Ceramiki Budowlanej, PZPOW w Tymbarku oraz „Meblomost" w Marcinkowicach Dolnej. Nadal niedostatecznie wykorzystywany jest czas pracy, notujemy wysoką absencję chorobową i opiekuńczą. Nie może zadowolić niskie tempo uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego (plan na trzy kwartały zrealizowano wskaźnik w 48 procentach). W rolnictwie nastąpił dalszy spadek kontraktacji trzody chlewnej, a jej skup ma już charakter wręcz szczątkowy. Rysuje się więc kilka zagrożeń dla realizacji wojewódzkiego planu rocznego na 1982 r. Dotyczą one głównie procesów inwestycyjnych. Pod znakiem zapytania stoi zbudowanie 221 mieszkań w ramach budownictwa uspołecznionego w Nowym Sączu, Nowym Targu i Szczawnicy. Opóźnienia wystąpiły na budowach zapleca RPWIK oraz RPGK w Nowym Targu, kolektora „Olcza" w Zakopanem, infiltracyjnego ujęcia wody w Starym Sączu, oczyszczalni ścieków w Mszanie Dolnej, przedszkola w Jordanowie, szkoły w Bączej Kuninie.

Negatywnym zjawiskiem jest obniżenie efektywności ekonomicznej niektórych przedsiębiorstw i spółdzielni. Niektóre wręcz pogrążają się w trudnościach finansowych i tracą zdolność kredytową — jak „Meblomet" i Przemysłowa Spółdzielnia Pracy „Zdrój" w Mszanie Dolnej.

O ile rynek towarów żywnościowych, z wyjątkiem mięsa i jego przetworów, można uznać za ustabilizowany, to w handlu artykułami przemysłowymi nadal brakuje tkanin i bielizny bawełnianej, ciepłych okryć młodzieżowych i damskich, tańszych zestawów mebli, zmechanizowanego sprzętu gospodarczego, naczyń kuchennych krajowych, proszków do prania, cementu, wapna, wyrobów walcowanych, rur stalowych, armatury wodno-kanalizacyjnej i papieru toaletowego. Przedsiębiorstwa handlowe Zakopanego, Rabki i Krynicy borykają się z brakami kadrowymi. Widoczna jest poprawa zaopatrzenia w wyroby pończosznicze, bieliznę pościelową, artykuły pasmanteryjne, wykładziny podłogowe, dywany, firanki i konfekcję. W wielu dziedzinach utrzymuje się jednak niekorzystna dominacja producentów nad handlem, powodująca m. in. dostawy towarów bezpośrednio z zamówieniami oraz produkcję bublu.

◆ Ocenie sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie po trzech kwartałach br. oraz zadaniom terenowych organów administracji w realizacji tegorocznych zamierzeń poświęcono obszerną naradę naczelników miast i gmin oraz dyrektorów wydziałów UW. Stała się ona okazją do omówienia osiągnięć i zadań w dziedzinie ochrony środowiska. Ostatnia awaria w zakopiańskiej piekarni i zanieczyszczenie wód Dunajca mazutem z całą jaskrawością wyzwalało wagę tego problemu w życiu społeczno-gospodarczym regionu. Przed terenową administracją postawione zostały również zadania z zakresu zwalczania patologii społecznej, w myśl programu rządowego.

◆ Poprawa infrastruktury technicznej wielu miast oraz tworzenie ich infrastruktury społecznej nie będzie możliwe bez znacznej partycypacji zakładów pracy — powiedział wojewoda Antoni Rączka na spotkaniu z dyrektorami największych zakładów pracy województwa. Jeśli zakłady Nowego Sącza nie podejmą się udziału w budowie oczyszczalni

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

ODOWIEŚĆ MAZUTEM PISANA

Niemal na całym świecie piece w dużych piekarniach opalane są gazem, gdzieniegdzie — olejem napędowym. W Zakopanem — mazutem. Jak twierdzą fachowcy, jest to chyba najdroższe rozwiązanie. Właśnie mazut stał się przyczyną głośnego wypadku: z potężnych (30 i 32 t) zbiorników wycieka ok. 9—11 ton i część przedostała się do Chycowego Potoku, spływając nim w dół do Zakopianki, później do Dunajca, zagrażając przede wszystkim żywiołowi biologicznemu tych wód, a także ujęciu wody w Szaflarach, gdzie jest ona uzdatniana dla potrzeb mieszkańców Nowego Targu.

— *Akcję rozpoczęliśmy na własną rękę o godz. 7 rano* — opowiada kierownik piekarni JERZY BIEL — *chodziać parę osób wiedziało o awarii dnia poprzedniego. Nie byliśmy przygotowani na taką sytuację. Miałem do dyspozycji raptem trzech ludzi, brakowało łopat, beczek. Kiedy załatwiliśmy łopaty, zaczęliśmy usuwać mazut z terenu przylegającego do piekarni, a po dostarczeniu beczki podstawiliśmy ją pod wyrzutnik kanalizacyjny schodzący do Chycowego Potoku. Zrobiliśmy też tamę, aby mazut nie spływał do potoku. Właściwie wszystko robiliśmy sami, chociaż wokół było sporo ludzi ganiących z jakimiś butelkami i próbkami.*

W tę noc na terenie obiektu przebywało kilkanaście osób, również źródło, do którego obowiązków należało pilnowanie terenu. Awarii nikt nie zauważył, wycieku na zewnątrz również. Jakie były przyczyny awarii? Czy nie działały urządzenia sygnalizacyjne? Czy urządzenia zabezpieczające można było zaprojektować w inny sposób? Na te pytania wypowiedzą się rzeczoznawcy. W niedługim czasie prawdziwe ustalenia będzie należało zapewne do prokuratora.

Z Ryszardem Janisztewskim, jednym pracownikiem Urzędu Miasta, który zajmuje się sprawami ochrony dzielnicy (!), próbuję ustalić chronologię wydarzeń. Przede wszystkim zaś znaleźć odpowiedzi na pytanie: dlaczego pracownicy piekarni tak długo zdani byli na własne siły?

— *Około godz. 10 nadszedł pierwszy sygnał do Urzędu Miasta, notabene pochodzący z laboratorium starej oczyszczalni ścieków i mówiący, że na potoku widać jakąś rozlaną smołę. Niemal w tym samym czasie o zauważeniu podobnego zjawiska poinformowała Urząd telefonicznie żona jednego z wędkarzy. Przed godz. 11 do piekarni pojechał Wojciech Solik, mój zwierzchnik, który ściągnął mnie z Sanepidu, gdzie akurat znajdowałem się służbowo. Natychmiast powiadomiłem o wypadku Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu. O 12 zjawił się w piekarni zastępca naczelnika, Stanisław Kwiecień.*

— Właściwie, to dopiero, gdy przyjechał naczelnik Kwiecień — mówi kierownik piekarni — akcja zaczęła się na dobre. Znał on podobny przypadek z wypłynięciem oleju napędowego, jaki się zdarzył w jednym z obiektów wypoczynkowych i wiedział o możliwości „wylapywania" mazutu przy pomocy diatomitu.

Diatomit pożyczyło wojsko. Jest to osadowa skała krzemionkowa pochodzenia organicznego, posiadająca tę specyficzną właściwość, iż na zasadzie gąbki wchłania m. in. mazut, osiada potem na dnie potoku czy rzeki.

— Skoro wylało się 9—11 ton mazutu — pytam inż. Biela — to w jaki sposób udało się wyłączyć, ile przedostało się go do potoku?

— *Ta ilość rzeczywiście wylała się ze zbiornika, ale na skutek niskiej temperatury panującej w nocy — mazut krzepnie w temp. 3—5 stopni — do potoku zeszło 800—1200 kg. Reszta zatrzymała się na terenie piekarni. I właśnie tę resztę przez cały czas, dniem i nocą, wraz ze załogą zakładu oczyszczalni. Ustawiliśmy trzy tamy z worków, słomy i diatomitu, aby mazut nie przedostawał się do potoku. Osiadający na tamach mazut łopatami zbieraliśmy do beczek. Praktycznie już od wtorku rozpoczęliśmy usuwanie skażonej ziemi, w czym bardzo pomogło nam MPGK. Jednocześnie przy pomocy Straży Pożarnej i pracowników Zakładu Komunalnego zaczęliśmy czyszczenie, czyli zmywanie potoku (przy pomocy sprężonej wody dostawianie kamieni po kamieniu, każdy liść, każdy zakamarek). Mazut, który spłynął dalej, wylapywały tamy na zakolu Chycowego Potoku i w Poroninie.*

— Ok. godz. 17 — mówi dyr. MPGK, Ryszard Korzeniowski — dotarło do mnie polecenie wojewody Władysława Gawlasa, aby w rejon mostu łączącego Poronin z Suchem podstawić beczkowozy. Od godz. 19 Władysław Cachro i Józef Mikołajczyk przepompowywali wodę z mazutu do zbiorników asenizacyjnych. Wtedy — 14 października — o 7 rano dołączył do nich kierowca Marian Leśniak, wraz z ładowaczami Józefem Strączkiem, Janem Glistą i Wojciechem Bachtoń. Pierwsza załoga pracowała do godz. 21 we wtorek (26 godzin!), zaś druga pozostała do dyspozycji, odbywając dziesiątki kursów — podobnie jak i pierwsza — przez całą noc z wtorku na środę, czyli również ponad dobę.

Jeszcze w poniedziałek powstał dylemat: co robić ze zbieranym mazutem, gdzie go wywozić? Ok. godz. 19 naczelnik Robert Klak zadecydował, że na wysypisko śmieci. Po pewnym jednak czasie wysypisko namokło do tego stopnia — mazut był zmieszany z wodą — że nie przyjmowało już mazutu; spływał on po prostu w dół. Ustawiono więc tamy na pobliskim strumyku, a także wytoczono obrzeża wysypiska dmuchtem. Mazut zebrano nadal zbiornik na mazut i wodę, wyłożony gliną. Pod spodem znajduje się tzw. drenaż podskórny, wylanujący spływające wody. Potok — jak twierdzi dyr. Ryszard Korzeniowski — całkowicie bezpieczny, gdyż „warstwowy": na rurach znajduje się gliniana, nad nią folia, później warstwa gruzu, drenaż zewnętrzny i dopiero śmieci. Ale na dwóch dolnych „tarasach" wysypisko nie jest jeszcze całkowicie ukończone: takiego drenażu nie ma. I w razie opadów możliwe jest przeniknięcie mazutu w głąb ziemi.

— Co wówczas? — pytam.

— *Stróż ma obowiązek sprawdzania bez przerwy dolnej części wysypiska. W razie opadów lub zauważenia czegoś podejrzanego ma obowiązek zawiadomienia dyrektorów przedsiębiorstwa. Gdyby to stało się na wiosnę, na pewno byłoby gorzej, ale na szczęście idą już niskie temperatury. Diatomit, którego dodatkowo otrzymaliśmy 5 ton, wywożony będzie najprawdopodobniej na Pustynię Błędowską i tam unieszkodliwiany.*

— Słyszało się głosy — zwracam się do Jerzego Biela — że awaria spowodowała katastrofę ekologiczną.

— *Jest to wielka przesada. Zagrożenie było faktycznie duże, ale udało się — dzięki wysiłkowi wszystkich, którzy przy tym pracowali — powstrzymać. Katastrofa to za duże słowo. Owszem, Nowy Targ był zagrożony, ale przede wszystkim dlatego, że gdyby mazut dostał się do filtrów na wyjściu w Szaflarach, ich regeneracja musiałaby trwać do dwóch tygodni i przez ten czas miasto pozbawione byłoby wody.*

A w Nowym Targu?

— *Uczestniczyłem w posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej w dniu 3 października* — mówi poseł WŁADYSŁAW SAWICKI — *i muszę stwierdzić, że z polemicznych wypowiedzi przedstawicieli władz miejskich i dyrekcji RPWiK nic konkretnego nie wynika. Trudnościami obiektywnymi, którymi przez całą czas się zasłaniamy, nie wytłumaczymy mieszkańcom naszego miasta. Postęp prac budowlanych stacji uzdatniania wody w Szaflarach jest jak na razie bardzo ślimaczy, a sprawa ujęcia z Białki staje się — przynajmniej w najbliższej przyszłości — nierealna.*

— Co wobec tego robić, aby Nowy Targ nie miał kłopotów z wodą?

— *Studnie głębinowe, o których często się mówi, nie wystarczą. W pierwszej kolejności działalność RPWiK musi być nastawiona na uzupełnienie sieci miejskiej, usunięcie wszelkich awarii i podłączenie wyżej głębinowych do sieci miejskiej. Większe zakłady, jak np. mleczarnia, muszą zostać jak najszybciej wyłączone z sieci miejskiej i podbudować własne studnie głębinowe. Zakład w Szaflarach ma możliwość uzdatniania ok. 6,5 tys. m sześć. na dobę, a daje zaledwie 4 tys. Gdzie pozostałe 2,5 tys. m?*

W poniedziałek, 20 października, odwiedzam piekarnię. Prezes PSS „Społem", Joachim Golik, składa akurat telefoniczne meldunki: woda w potoku jest kryształowo czysta!

— Widzi pan, redaktorze, jakie nieszczęście nas spotkało! Tak się cieszyliśmy z oddania piekarni do użytku, a tu masz babo placek!

— *Opanowaliśmy zagrożenie* — mówi Stanisław Kwiecień.

Przytakując, ale w duchu sobie myśląc: co będzie, gdy taka sytuacja znów się powtórzy i nie zdoła się jej opanować? Przecież taka historia — mazutem czy ropą pisana — nie pierwszy raz zdarzyła się w Zakopanem. Czy nie pora w końcu na wyciągnięcie wniosków?

ścieków dla swego miasta, zabrakniie środków finansowych na realizację tej ważnej inwestycji, do której od strony technicznej jesteśmy przygotowani. Wówczas zmusi to administrację do dźcydowanego zajęcia się tymi tych zakładów, którzy mogów ochrony środowiska, bo innej alternatywy już nie ma i nie będzie. Podobnie przedstawia się sprawa budownictwa mieszkaniowego i bądowy przedszkoli i żłobków. Są zakłady sprawy, które można rozwiązać w sposób bezinwestycyjny, bez bada — przede wszystkim — stan higieniczno-sanitarny zakładów pracy, elementarny porządek wewnątrz i wokół ich. Wojewoda nakazał nowmal tartak w Łączkę, podległy Gorlickiemu Przedsiębiorstwu Przemysłu Drzewnego „Forest", a skrzyp trociny są wywożone i rozrzucane po całej okolicy. Kierownictwa zakładów pracy wiele mają do zrobienia dla poprawy dyscypliny załóg oraz egzekwowania trzeźwości.

◆ W Szkole Podstawowej nr 1 w Męcinie odbył się IV zlot młodzieży ze szkół noszących imiona bohaterów Ludowego Wojska Polskiego. Mówi wicekurator Oświaty i Wychowania UW, płk dr Andrzej Wyszkowski: — *Impreza ta weszła już na stałe do kalendarza zawodów sportowo-obronnych KOiW. Dwadzieścia szkół podstawowych województwa z roku na rok coraz amaliczniej przygotowuje się do tych zawodów. Uczestnictwo szkół i poziom przygotowania młodzieży do złota świadczy o dużej popularności tej imprezy. W ramach zawodów odbyły się sprawdziany wiadomości z historii LWP i umiejętności sanitarno-medycznych oraz dużej sportowy i obronny. Poziom rozgrywek był tak wysoki: że komisje sędziowskie niemiały przed zadaniem wyłonienia najlepszych. Najwyższą ilość punktów i kolejne premiowane miejsca zajęły szkoły podstawowe: nr 1 w Mszanie Dolnej, nr 2 w Rabce, nr 3 w Gorlicach, nr 1 w Starym Sączu i nr 1 w Uściu Gorlickim.* Zwycięzcom w kategorii indywidualnych 21 uczniów nagrodzono pucharami, dyplomami i nagrodami książkowymi.

◆ Przeprowadzona w ubiegłym miesiącu na terenie województwa zbiórka na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża przyniosła — jak informuje sekretarz Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji, Barbara Bieda, — 382 tysiące złotych.

◆ Mieszkanka Bobowej Katarzyna Kubik ukończyła 100 lat życia. Jubilatkę odwiedzili przedstawiciele Urzędu Gminy, USC i PKPS z kwiatami i życzeniami.

◆ W Zabrzeży koło Łącka odsłonięto pomnik ku czci trzech partyzantów Armii Krajowej, którzy w grudniu 1944 r. zginęli w walce z oddziałem hitlerowskim. Pomnik ufundowało społeczeństwo gminy z inicjatywy Bolesława Kuję, stojącego nad pim przejęła młodzież ze szkoły w Zabrzeży. Jest to ślósmy pomnik upamiętniający bohaterską walkę mieszkańców łąckiej gminy z hitlerowskim okupantem. W czasie uroczystości grupie kombatantów wręczono medale Komisji odznaczenia. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Jan Linder, a Krzysztof Partyzanckimi udekorowano Wojciecha Kozyrę, Jana Kwitą i Jana Rompalskiego. Historię walk z hitlerowskim najeźdźcą przypomniał kombatant z ZBoWID w Łącku, Eugeniusz Piksa.

◆ Wyjaziowe pokazowe rozprawy (w miejscu zamieszkania lub pracy sprawców wykroczeń) weszły na stałe do praktyki działania kolegiów ds. wykroczeń. W najbliższych dniach takie kolegium przy Wojewódzkie Nowosądeckim na wyjazdowym posiedzeniu w Piwnicznej rozpoznawa odwołania kilku młodzieńców, którzy ukarani zostali przez kolegium rejonowe za niedbałe porządku publicznego. Kolegium rejonowe w Gorlicach 3 listopada br. będzie obradowało na wyjazdowym posiedzeniu w Bobowej, 3 listopada br. w Łużnej, a 7 tegoż miesiąca w Grybowie. Rozprawy są jawne i każdy może im się przysłuchiwać. Po rozprawach prawnicy będą odpowiadać na pytania z zakresu prawa o wykroczeniach.

◆ Podsumowano kolejną edycję konkursu „Młodość — Trzeźwość" za rok szkolny 1985/86. I miejsce z nagrodą Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w wysokości 60 tysięcy złotych przyznano Zasadniczej Szkole Zawodowej nr 4 w Nowym Sączu, II lokatę zajął Zespół Szkół Hotelarsko-Turystycznych w Zakopanem, a III pozycję i nagrodę 40 tys. złotych Szkoła Podstawowa nr 1 w Nowym Sączu. Wyróżnienia przyznano szkołom podstawowym w Spytkowicach i Podwilczu. Po eliminacji indywidualnych na uczniowskie prace pisemne I miejsce zajął Jacek Orłowski z II LO w Nowym Sączu, a II miejsce ex aequo uczennicom: miejsca III — uczennice Szkoły Podstawowej w Kobylance: Edyta Jelen, Dorota Kasia i Dorota Świder. Za prace plastyczne I nagrodę otrzymała uczennica Szkoły Podstawowej nr 3 w Rabce Katarzyna Sienko, II — Marianna Rybczyk ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Gorlicach, a III — Grażyna Wyrtel ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Zabrzeży Górnej i Agata Gałuszka z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Gorlicach.

Za duży wkład pracy w organizację konkursu nagrodami pieniężnymi wyróżniono nauczycieli: Krystynę Bilińską i Tadeusza Kochnaskiego z Nowego Sącza, Krystynę Wesiło z Zakopanego, Władysława Boracza z Zabrzeży Górnej, Sabinę Wolak z Podola i Barbarę Rybczyk ze Spytkowic.

W konkursie uczestniczyły 92 szkoły podstawowe i 28 średnich. Liczba szkół — uczestników konkursu z każdym rokiem wzrasta.

Troska pierwsza: skuteczne działanie

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

— *Roboty kubaturowe przy szkole w Gołębkowicach ruszą niezadowalnie w kwietniu przyszłego roku* — zapewnił prezydent ZDZISŁAW PAWŁUS. — *Administracja miejska ma świadomość potrzeb i bradów utrudniających życie sądeczanom. Będziemy doskonalić naszą pracę, którą cechuje jeszcze sporo niedostatków. Okaże się pobudzeniu aktywności obywateli, składowi i instytucji powinno stać się zbliżające 700-lecie założenia miasta — w 1992 roku.*

Do uchwały X Zjazdu odniosła się BARBARA PIETRYKA z ZNTK. — *Dla programu partii, który wyraża interesy całego narodu, musimy pozyskiwać bezwzględnie szerokie społeczeństwo. Czas skończyć w gospodarce i pracy politycznej z działaniami pozornymi. Aby przewodzić ludziom nie wystarczy dziś przewodzić w wielkich kampaniach politycznych. Partia musi to robić codziennie w każdym środowisku. Cecha wyróżniająca członka partii winien być przede wszystkim krytycyzm w ocenie negatywnych zjawisk.*

Przykład biurokratycznego nonsensu z ZNTK: postanowiono, że zakłady w Nowym Sączu będą dystrybutorem żarówek dla pokrewnych przedsiębiorstw w kraju. Zarówki z fabryki w Pile wędrowały więc do Sącza, a potem wracały do tamtejszego ZNTK, oddalonego od producenta o... kilometr. Kto płacił za transport, dziś kierowców? — pytają komunistów z OOP nr 17, domagając się wskazania winnego i obciążenia go kosztami tej bzdury.

Tow. Barbara Pietryka sprzeciwiła się ponadto dotychczasowym zasadom wynagradzania „Pracarzy Społecznych" składowego funduszu motywacyjnego. Uwagę tę szeroko komentowano w kuluarach, mimo serii porażek sądeczanie żywo interesują się ligowymi losami beniaminka.

Delegat z SZEW, JERZY ZYGNER: — *Nasz zakład przysparza krajowi kilka milionów dolarów i rubli. Podważamy eksport, otrzymujemy listy gratulacyjne od ministra handlu zagranicznego, a mamy obrzymie kłopoty z wykorzystaniem telaneego odpisu dewizowego. Stawianie przed nami takiej bzdury godzi w zapis uchwały X Zjazdu mówiący, że należy „konsekwentnie wspierać opłacalny eksport na drodze preferencji inwestycyjnych i zaopatrzeniowych. Możliwości importowe producenta winny być przede wszystkim efektem osiągnięć w eksporcie".*

Udział w zyskach wypracowanych przez załogę SZEW ma także miasto i województwo. Zakład nie skąpi grosza na cele społeczne, m.in. na budowę hali sportowo-widowiskowej. Dla sądeckiego szpitala przekazano aparaturę diagnostyczną za 60 milionów dolarów, finalizowany jest zakup urządzeń medycznych za 100 tys. dolarów.

Szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, insp. EDWARD BILIK: — *Przybywa rodzin zdemoralizowanych, w których krótkie wódki i wulgaryzm; rodzin, z których wywodzą się młodociani przestępcy, wtórni alkoholicy, ludzie zdegenerowani psychicznie i fizycznie. Programy odnowy moralnej są dobre, konstruktywne. Ale same nie zmienią, jeżeli nie powstanie jednolity front walki z patologią społeczną, od szerzowego członka partii do sekretarza, od rybaków do dyrektora, od nauczyciela do matki i ojca. A my — dalej pobłażamy nierobom, echo opierania rozluźnionej dyscypliny, hołubiące nam dezaprobaty dla pijaków. Znam jednego z dyrektorów, który sypełniając się w wynajdywaniu okoliczności łagodzących dla pijanych w jego zakładzie. Dyrektor obawia się... wciecz. I pracownikom do innego przedsiębiorstwa. Czy stąd nas wspólnie na zapobieżenie tym zjawiskom?*

Z wypowiedzią delegata w milicyjnym mundurze korespondowały myśli IRENEUSZA SKUCHY z Rejonu Energetycznego: — *Zbyt często legitymujemy pozorowane pracy. Chętnie w godzinach pracy podejmujemy rozmaite akcje, przeglądy, szkolimy się i dyskutujemy. Dla członka partii i patrioty czas pracy powinien być świętością.*

Lekarka, ANNA LEŚNIOWSKA, mówiła o przyczynach rosnącej absencji chorobowej: — *Zło nie leży w tym, że jakiś lekarz lekką ręką wypisuje L-4. Ordynatorzy wypisują 500 lekarzy w województwie i stwierdziliśmy 3 takie przypadki. Może długoletnie doświadczenie zawodowe podpowiada mi, że lepiej dać niepotrzebne zwolnienie — niż podjąć ryzyko narażenia kogoś na utratę zdrowia. Absencja chorobowa maleje, jeśli ludzie się wartuzią naszego życia i pracy; gdy będziemy przestrzegać higieny i produkować zdrową żywność; gdy zmniejszymy uciążliwości przestarzałej technologii i mordercze tempo codziennej bieganiny; gdy przybędzie nam leków i aparatury medycznej.*

Wzorem dla innych może być praca komitetu osiedlowego w osiedlu Przydworcowym. TADEUSZ GOLEC, działacz samorządowy, przypomniał, że wiosną br. 2 tys. osób z tej dzielnicy uczestniczyło w pracach społecznie użytecznych: porządkowanie szkoły, place zabaw dla dzieci i kwietniki, reperowanie i malowało ławki. Z martwego punktu ruszyła sprawa doprowadzenia centralnego ogrzewania do 15 bloków. Przy pomocy Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego i przy znacznym udziale czynu społecznego powstanie kanał ciepłowniczy.

Ważny problem zaniedbań w oświacie podniósł tow. ZBIGNIEW PAMIŃSKI. Baza oświatowa Sącza jest nadal szczupła: na dobrą sprawę już dziś brakuje dwóch obiektów szkolnych i dwóch przedszkolnych dla 3 tys. dzieci. Do roku 1990 przybędzie w mieście 1200 dzieci w wieku szkolnym. W tej sytuacji kuratorium nakazuje wygaszanie szkół i uzyskiwanie dodatkowych sal lekcyjnych. W ostatnich miesiącach — w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole — wygospodarowano 13 sal. Min. Wojewódzkie Biuro Projektów bezpłatnie opracowało dokumentację na nowoczesne szkoły nr 18.

— *Partia staje się widoczna w środowisku nauczycielskim* — powiedział tow. Pamirski — *ma wpływ na programy i metody nauczania, działalność pozalekcyjną szkoły. Staramy się pobudzać szkoły wyższe do rangi najlepszej instytucji.*

Co boli? Nie wszędzie zyskują powszechne poparcie idee Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Patronaty nad wieloma szkołami zawarte zostały formalny: kiedy awarii ulegnie centralne ogrzewanie potrzebny jest hydraulik i majster budowlany, a nie słowa, choćby najpiękniejsze.

Gościem Konferencji był m.in. delegat na X Zjazd, MAREK ANTKOWICZ z Węzła PKP. Trafnie powiedział: — *W pracy organizacji podstawowych powinniśmy pamiętać, że stoi za odpowiedzialność tylko za to, co się dzieje, odpowiada również za to, co można było zrobić, a nie zrobiono.*

Przewodniczący Zarządu Miejskiego ZSMP, MAREK RAFAŁOWICZ zauważył prawidłowość: tam, gdzie silna jest partia — prężnie działa organizacja młodzieżowa. W Sączu rozpowiadano patronackie budownictwo mieszkaniowe, nieźle prosperują kolektywy Fundusza Akcji Socjalnej, działający w SZEW, ZNTK, Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego. Młodzi po godzinach dorabiają do pensji, niejako w rewanżu zadeklarowali pomoc w uporządkowaniu parku Wojska Polskiego.

Reprezentant PSS „Społem", WIESŁAW GRABOWSKI, skoncentrował się na omówieniu bolączek sądeckiego handlu, któremu doskwierają: obrzymia flukturacja kadr (jedna trzecia sprzedawczyń przebywa na urlopach macierzyńskich i wychowawczych), ciągne zapłecza, dekapitalizacja urządzeń. Tow. Grabowski samokrytycznie przyznał, że mnożą się reklamacje na jakość sprzedawanych artykułów, lecz nie zawsze są one zasadne, ale znacznie częściej — od producenta. Ale przyjezdni nadal chwalą sądeckie jedzenie i zaopatrzenie. Przynosi efekty współzawodnictwo pracy i organizacje kiermaszy.

W kuluarach Konferencji dowiedziałem się m.in., że: wycofano z komunikacji miejskiej — „Autosany", cały taboor WPK stanowią teraz „Berliety", bardziej pojemne i wydające mniej spalin a kierowcy przy ski Wierchach (na tzw. „starej Sandecji") zarezerwowano pod budowę w przyszłości centrum kultury **A** na 1000 sądeczan przypada 112 samochodów osobowych i 72 aparaty te-

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● Jan Widzisz z Limanowej:

Przegląd i ocenzacja stanowisko pracy w przedsiębiorstwie ma niewątpliwie wymiar polityczny. Jest to działanie słuszne, pod warunkiem, że kompleksowo i poważnie potraktujemy to przedsięwzięcie. Moim zdaniem elementem bardzo ważnym w tej metodzie działania jest ocena stanowiska roboczego pod względem techniczno-technologicznym, organizacyjnym i ergonomicznym, oraz sformułowanie wniosków mających na celu zlikwidowanie niedomagań.

Obiektywne podejście do tych zagadnień będzie trudne, gdyż wymagać będzie pokonania kilku barier. Jedną z powszechnych jest bariera psychologiczna. Nie wszyscy będą chcieli wykrywać stale poparzający się stan środków trwałych (nakładów niewłaściwej gospodarki konserwacyjno-remontowej). Problem ten jest znacznie większy niż się przypuszcza. Od wyposażenia technicznego stanowisk pracy ostatecznie w głównej mierze warunki pracy robotników.

Jestem przekonany, że poprawa na tym odcinku ustabilizuje załogę, ożywi jej społeczną aktywność oraz poprawi efektywność gospodarowania. A zatem spełnią się zamierzenia przegląd. Zbyt mało jest takich działań — i to na różnych szczeblach zarządzania i kierowania. A szkoda!

● Dostałem „dwóję" przez red. *Andrzeja Szymańskiego* — pisze WALEK SPYRKA, uczeń klasy VIb z Krościenka. — *Na lekcji geografii zaprezentowałem przegląd wpływu różnych czynników na ociepianie się klimatu. Odpowiedziałem — powołując się na artykuł p. Szymańskiego („Kośnie zapałki") — że powstające jeziora niedziekie wpływnie na ociepienie się klimatu w dolinie nadzarskiej, i być może wyrosną tu nawet palmy (dotąd wymarzały drzewa owocowe). Niestety, Pan Geograf nie chciał się zgodzić, co napisał red. Szymański. Powiedział nawet: „Niech redaktor dla ogrzania swego mieszkania zamiast jednego lub dwóch kubeł z zimną wodą (zamiast napalić w piecu)". Mówił też o jakimś perpetum mobile i złościł się, że czytam takie bzdury.*

Dostałem „dwóję" i usłyszałem: „mniej pretensje do red. Szymańskiego". Prosze napisać o tym zdarzeniu, gdyż inaczej przez nie mojego na okres, a tak lubię ten przedmiot.

Od redakcji: Drogi Walkuś! Coś nam się wydaje, że bardziej od geografii lubisz żarty. Palmy pewnie na Podhalu nie wyrosną, red. Szymański z pomysłu wykorzystania zimnej wody do ogrzewania mieszkania użytku nie zrobi, a Twoją „dwóję" — mamy nadzieję — trzeba między bajki włożyć. Na ile zaś akcen pod Czorsztynem wpłynie na mikroklimat, okaże się za kilka lat. Dożyjemy, zobaczymy!

● Czytelniczka z Nowego Sącza (nazwisko znane redakcji) donosi:

Dużą niedogodnością dla klientów komisu w Sączu są godziny pracy punktu wycoy przedmiotów przymocowanych do sprzedaży. Wycena — głównie odzieży ze skórczyzną jest jedynie we wtorki od godz. 10 do 13. Praktycznie rzecz biorąc klienci pracujący zawodowo nie ma możliwości oszacowania i spieniężenia towaru.

Innym mankamentem nowosądeckiego handlu jest brak noży mechanicznych do krojenia wędlin w sklepach mięsnych. Być może do nadania nie wiadomo jakiego zastosowania z uwagi na braki wędlin. Ostatnio sytuacja się poprawiła. Na rynku pokazały się smaczne wyroby drobiowe — m. in. polędwica, szynka, kiełbasa szynkowa — niestety ceny nie na każdą kieszeń (140, 120 za kg). Ale gdyby skłepy posiadały wspomniane urządzenia, klientów chętnych na kupno 15 czy 20 dkg pokrojonej mechanicznie wędliny — byłoby z pewnością więcej.

Sprawy te — choć może nie najważniejsze podaję pod rozwagę sądeckiego WPHW i PSS „Społem".

● Przed tygodniem rzeczową odpowiedzią na krytykę „Samopomoc Chłopska" w Szczawnicy dała pozytywny przykład uwzględnienia głosu klienta, ale krytykowi dostarczała zbyt częste przerwy w pracy handlowców, powodowane przyjęciem towaru lub remantantami. Dziś zupełnie odmienną postawę prezentuje Zarząd GS w Nawojowej (popisy nieczytelnej — na krytykę prasową zareagowano „wyjaśnieniem", z którego wybieramy kilka zdań potwierdzających niemoc kierownictwa nawojowskiej GS:

Odnośnie odbioru towarów: niestety musimy wytączać całe działy lub sklepy, gdy odbiera się znaczną masę towarowa w wielu asortymentach, a sprawdzić każdy towarek i paczkę trzeba obowiązkowo, gdyż bardzo często są niedoładowane już fabrycznie. Aby zmniejszyć straty trzeba czasochłonnej kontroli przy odbiorze towaru. Jeżeli ktoś przez chwilę podgląda przez parawany i akurat trafi na ten moment przerwy w noszeniu pakunków, lub moment oczekiwania na podjazd samochodu (względnie inne manewry transportu) może przy powierzchniowe(!) obserwacji wysnuć wyżej wymienioe co do tempa pracy personelu. Lecz co to ma wspólnego z rzetelną informacją?

Uwagą odnośnie działu spożywczego jest z kolei „poniżej pasa". Mianowicie sprzedawczyni na tym dziale była w zaawansowanej ciąży. Trudno wymagać, aby w tym stanie biegała, lub nawet wykazywała się zwinnością ruchliwością.

Inwentaryzacja na stoisku z artykułami gospodarstwa domowego była niejako „tymczasowa" — ograniczyli wyjściowy zakres zawiesz. Zawsze z okazji urlopu, dłuższych nieobecności dokonuje się inwentaryzacji i przekazania działu — a tymbardziej w przypadku wyjazdu za granicę. Po prostu nie można inaczej — wymaga tego ekonomia nie tylko w dobie reformy. A gdy kilka takich przypadków zbiegnie się? — przykro nam ale takie jest życie i nieraz starania i zabiegi rozłażą się a realia, trzeba, brać sprawy pracowicze. Przy powierzchowności i niesprawdzonej ocenie są wnętrza i krzyndzowe wnioski — jak w przedmiotowej Notatce".

Wywieszki odnośnie stoisk nieczynnych w poniedziałki faktycznie zawierają brak słowa „przepracowanej wolnej sobocie" i są poprzedziałek nieczynne po przepracowanej wolnej sobocie. Uzupełnimy napis i już nie będzie dwuznaczne.

Od redakcji: Mamy nadzieję, że WZSR zechce ocenić „argumentację" nawojowskiego Zarządu GS i jego dobre samopoczucie. Nawet odpuszcze budurę („poniedziałek — nieczynne po wolnej sobocie") panowie z GS nie umieją wydukać: dziękujemy za zwrócenie uwagi.

lefoniczne **A** wartość czynów społecznych w latach 1961—86 wyniosła 176 mln zł, społecznym wysiłkiem zrealizowano część dróg, chodników, wybudowano i zmodernizowano obiekty sportowe.

Uchwała, którą przyjęło 178 delegatów wybranych spośród blisko 6 tys. członków partii, mówi o zadaniach w rozwiązywaniu problemów Nowego Sącza i maciejowych zakładów. I sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR wybrano ponownie ZBIGNIEWA HARAFA, sekretarzami — ZDZISŁAWA PAMIRSKIEGO, LESZKA SMAJDORA i KAZIMIERZA TOMASIAKA, przewodniczący Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej — BRONISŁAWĘ WALIGÓRĘ.

JERZY LEŚNIAK

Chełmiec

Gmina Chełmiec sąsiaduje z Nowym Sączem i powoli przybiera miejski charakter. W 25 wsiach zamieszkuje blisko 18,5 tys. ludzi, lecz zaledwie 3,5 tys. utrzymuje się z rolnictwa. Większość pracuje w Sączu lub miejscowych zakładach: Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Kłęczanach (która zatrudnia prawie 800 pracowników), w GS „Samopomoc Chłopska", Biurze Wiejczaków Dolnych i Zakładzie Hodowli Roślin w Wielopolu. Na 2800 gospodarstw ponad 500 ma areał przekraczający 5 ha. Uprawia się głównie zboże, w niewielkich ilościach ziemniaki, hoduje bydło. Z roku na rok kurczą się pola uprawne: przybywa mieszkańców, powstają nowe drogi i domy. Średnio w ciągu 5 lat rolnictwo traci 30 ha. Tabela ta koszy rozwoju ludność gminy nie ma powodów do narzekań: jest tutaj ponad 50 placówek handlowych, a usługi świadczy prawie 100 zakładów rzemieślniczych. Dobre zdrowia zapewniają 4 ośrodki (trwają prace przy kapitalnym remoncie Ośrodka Zdrowia w Wielopolanach). W Kłęczanach samotni starzy ludzie mogą znaleźć przyjem w Gminnym Domu Pomocy Społecznej. Są 4 przedszkola, 17 szkół podstawowych i jedna średnia szkoła w Marcinkowicach, kształcąca fachowców-rolników. Wiele robią gminne władze dla poprawy warunków życia w tutejszych wsiach, w czym pomagają sami mieszkańcy społecznymi inicjatywami. Tych jednak jest wciąż zbyt mało. W ostatnim okresie poprawił się znacznie stan bazy oświatowej. Wyremontowano szkoły w Chełmcu, Jamnicy, Marcinkowicach, Świniarsku, Trzetrzewinie i Wielogłowach, przeprowadzono kapitalny remont placówki w Łososinie, wybudowano przedszkole przy budynkach wiejskich przedszkoli. Dzięki czynom społecznym rozenie przybyła 6—8 km dróg. Trwa gazyfikacja gminy. Mieszkańcy Jamnicy mają już siedz gazową, w trzech dalszych wsiach rozpoczęto prace. W latach 1985—1986 budowano 169 budynków mieszkalnych i 60 gospodarczych. Rozbudowuje się sieć telefoniczną. W planach jest wiele zamierzeń, min. budowa wodociągu, Gminnego Domu Nauczyciela w Chomranicach, nowe drogi, szkoły, szkoły i przedszkola. Te informacje przedstawia pełniąca funkcję naczelnika gminy TERESA SKIERLEŃSKA w czasie Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR. O pracy partii w ostatnim kadencji oraz o zadaniach gminnej instancji mówił I sekretarz KG PZPR, JÓZEF CHUDY. Jeszcze w roku wszystkich wsiach działają organizacje partyjne. Jak najszybciej należy wice zlikwidować one, bo stanowią one zwiększoną troską badać funkcjonowanie różnych dziedzin życia społecznego na wsi. Walka ze zjawiskami patologii, bezpieczeństwo na drogach, ochrona i stanowiskach pracy, doskonalenie systemu załatwiania ludzkich spraw, rozwijanie współpracy z GKL i opieka nad niedziesiątymi organizacjami, to tylko niektóre z wątków wystąpienia sekretarza.

Uwaga dyskutantów skupiła się na kilku zagadnieniach: pracy partyjnej, doskonaleniu działań kontrolnych, problemach ochrony środowiska i wychowania młodzieży.

STANISŁAW BORYS zwrócił uwagę na wielkie znaczenie pracy ideologicznej. — *Lekarzy, nauczycieli, ludzi oświaty powinni zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. Mówią przecież o rzeczach do ludzi przyzwyczajonych jasno i prosto wyrazić swoje myśli — robotnikom i chłopom. Nasiły szukać pomocy, nie mogą zainteresować słuchaczy, nie uprawiać „sztuki dla sztuki", lecz po prostu — dobrze informować, przybliżać niezbędne informacje zagadnienia polityczne i społeczne.*

Wiele niezadowolenia wywołuje niedoskonały system wykrywania nieprawidłowości w zakładach, szoldzierzy, w stosunkach międzyludzkich, a także — naprawiania błędów. Przewodniczący Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Gminie, ZBIGNIEW MROŻEK stwierdził: — *Sciwankuje wewnętrzna kontrola w instytucjach i zakładach, ale przyznaję się nie zdrowy stył reakcji na krytyczne uwagi. Ci, których uwagi dotyczą, wiedzą, że nie jest u nich dobrze, a jednak wszelkie krytyki traktują jako „brudy tałuty atak" na firmę, środowisko zawodowe. To musi się zmienić. Wiele zawrzeczek będzie mogła zwykle drogę od wyników kontroli do wyciągnięcia niej konsekwencji. Ludzie powinni wreszcie zrozumieć, iż działamy w ich interesie, na rzecz społeczeństwa.*

Sporo uwagi poświęcono zagadnieniom ochrony środowiska. Dyrektor Kopalni Skalnych Surowców Drogowych, MIECZYSŁAW STOKŁOSA, zwrócił uwagę, iż choć wieś stała się nowoczesna, murowana — to jednak z pojęciem „gnoje" domów spływają ścieki do okolicznych potoków. Kłęczańskie zakłady nie należą do przedsiębiorstw „obojętnych" dla środowiska naturalnego, lecz jednak sporo, by zlikwidować negatywne skutki — zapylenie, hałdy odpadów poprodukcyjnych ścieki. Dzięki temu, że zastosowano pyły wychwytywane przez urządzenia odpylające to doskonały składnik papy bitumicznej (opracowuje się właśnie nowe technologie wykorzystania), odpady z hałdowisk — materiałem do budowy dróg asfaltowych. Na zrekultywowanych hałdach po hałdach sadzi się drzewa i krzewy. Blok mechaniczno-biologiczej oczyszczalni neutralizuje ścieki. *Proponuję utworzyć w gminie Bank Ochrony Środowiska. Mieszkańcy i instytucje z czasem zebrałby środki na małe oczyszczalnie, a gminna rada rozwalby budżet wybiegnięty się o zezwolenie na budowę domów. Powinno się również dopilnować, by każdy nowy budynek był nie wyposażony w oczyszczalnię ścieków dzikich ścieków. Państwo udzieli dotacji na różne potrzebne inwestycje, trzeba tylko chcieć korzystać z szansy. Wystarczy podjąć społeczną inicjatywę, zebrać część środków, zaofiarować robociznę, a z czasem każdy gminny plan mógł się urzeczywistnić.*

JULIAN JACAK, przewodniczący Rady Gminnej PRON mówił o konieczności zlokalizowania we wsiach wyspecjalistów w dziedzinie opieki gminnikiem przyrody. Poruszył także sprawy oświaty i wychowania. Koło Narodowego Czynu Pomocy Szkole nie jest na razie bogate: zebrano pół miliona zł. Wiele już zrobiono, ludzie wykonali sporo prac, to jednak nie wystarcza. Ponieważ szkoły w Boguszowej i Łanowej domagają się remontu, znaczonych środków trzeba na nowe przedszkole w Chełmcu.

— *Nie powinniśmy zapominać, iż chodzi tu o nasze dzieci. Wiele zależy od nauczycielów gminy, ich efektywności i wysiłku — nie tylko w opiekę nad dorosłą młodzieżą. Często trud wychowawczy nauczycieli idzie na marne; młody człowiek podejmujący pracę styka się z różnymi nieprawidłowościami, zaczyna nabierać złych nawyków, często wpada w złe towarzystwo. Placówki kulturalne w gminie dbają o niedziele, głównie o szkolną młodzieży, nie przyciągają starszych. Warto pomyśleć o znalezieniu recepty na atrakcyjne wykorzystanie czasu wolnego przez organizowanie imprez masowych — sportowych i kulturalnych, kiermaszy i festynów.*

Ten problem poruszył również CZESŁAW LITLEWSKI, BRONISŁAWA Ł. konieczności włączenia się szkół i placówek kulturalnych w dzieło wychowywania młodego pokolenia, przeciwdziałania negatywnym zjawiskom.

Gość Konferencji, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej, GRZEGORZ JAWOR, podsumował dyskusję. Stwierdził, że szczególną uwagę należy poświęcić doskonaleniu form kontroli i samokontroli — w każdym zakładzie, organizacji partyjnej. Okres stabilizacji, jaki nastąpił w życiu społecznym, nie może być czasem „spoczywania na laurach", teraz właśnie czeka nas wszystkich najwięcej pracy, by zamierzenia zostały zrealizowane.

I sekretarzem KG PZPR został ponownie JÓZEF CHUDY. Funkcję przewodniczącego Gminnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej przyjął MARIAN POLOMSKI. Sekretarzami KG zostali STANISŁAW BORYS, JULIAN CHWASTOWICZ, MIECZYSŁAW STOKŁOSA i MARIA TABAK.

LUCYNA KASZUBA

KACiK pptk. Czesława Glińskiego

Nielicznym przechodniom poruszającym się tego wieczoru ulicą Kolejową rzucił się w oczy samochód osobowy marki „Fiat", wyskreślający na jezdni zygzaki. Kto żyw odsuwał się przezornie na bezpieczną odległość. Kierowca pirat miał pecha. Z przeciwnej bowiem strony nadjechał milicyjny patrol. Postronnym obserwatorom wydawało się, iż kierowca „skody" postanowił staranować milicyjną „łazę", który musiał salwować się ucieczką na poboczu. Natychmiast patrol zmienił kierunek jazdy i popędził pościg uwieńczony powodzeniem. Ze „skody" wyskoczyło trzech młodzieńców. Jeden z nich kondycją miał nieszczególną i w okolicy „Orbisu" został zatrzymany. Okazał się nim Krzysztof D.

Następnego dnia do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych zgłosił się w godzinach porannych emeryt, Antoni Z., który oświadczył, iż ocwu garażu został napadnięty, a jego wnętrze puste. Przeprowadził amatorskie śledztwo, lecz rezultatów pozytywnych nie osiągnął i w związku z tym zwraca się o pomoc milicji. Od Antoniego Z. przyjęto urzędowe zgłoszenie, a następnie zamrowadzono go na milicyjny patrol, gdzie wręczono mu kluczyki od jego „skody".

Krzysztof D. nie zaprzeczał, iż dokonał wykroczenia, kierując samochodem w stanie nietrzeźwości, natomiast do włamania się nie przyznał. Z jego relacji wynikało, iż feralnego dnia odwiedzili go dwóch nieznanych mu młodych ludzi z Tarnowa, poleconych przez znajomego przyjaciela z Zakładu Poprawczego. Krzysztof D. spędził z nimi parę godzin w kawiarni „Ada", gdzie spożywali. Gościom zaszumiało w głowach i z tego powodu Krzysztof D. usiadł za kierownicą samochodu. Obok kierowcy z Tarnowa usiadł mu jako ich własny. Krzysztof D. z reguły ludziom wierzy, więc nie miał powodów podejrzewać gości o kłamstwo.

Kilka dni później na jednym z postojów taksówek do „wolgi" wsiadło wieczorem dwóch pasażerów, którzy zażądali od kierowcy, aby z pieniędzy „wyszkalował". Ponieważ taksowkarz był opanowany, napastników poczęstował go solidnym zamachowym. Młodzian krzepę w ręce widocznie miał, gdyż taksowkarz kosi nosa od tego uderzenia popękały. O incydencie poszkodowany zgłosił milicji. Przybliżony rysopis napastnika przekazano niezwłocznie wszystkim patrolom radiowozom. Po jakimś czasie przejeżdżający ulicą Puderewskiego patrol zatrzymał dwóch pijabardziej aktywnych uczestników drobnej utarczki ulicznej. Jeden z nich odpowiadał wiekiem i wzrostem przy poszkodowanym taksówkarza zrysopisem. Konfrontacja okazała się niekorzystna dla zatrzymanego Grzegorza C. W trakcie wyjaśniania sprawy pobicia taksówkarza Grzegorz C. ujawnił funkcjonariuszom MO swą niemałą wiedzę o przestępczym życiu Węwnętrzu Sącza. Między innymi podał, sprawcami kradzieży „skody" emerytowanego Antoniego Z. byli — oprócz znanego już milicji Krzysztofa D. — jego bliscy koledzy: Tomasz i Paweł. W tej sytuacji powrócono do rozmowy z tymczasowo aresztowanym Krzysztofem D., który okazał się już bardziej rozmowny i przypominał sobie szczegóły uprowadzenia „skody" z garażu.

W trakcie śledztwa okazało się, iż na koncie Krzysztofa D., Grzegorza C. i spółki figurują dalsze przestępstwa. Na przykład, którego dnia Krzysztof D. zaproponował turystyczno-rozrywkową wycieczkę do willowej części miasta. Wynajęto więc „łazę" Tomasz, który wcześniej przewodniczył odpowiedni wypadł, szystapił do działania.

Reszta pozostała na czujce. Po kilku minutach wkamywacz pojawił się z kilkoma solidnie wypchanymi tobami. Podział łupu nastąpił na zasłoczu szwarnej „Kołosanka". Złożenie w własności dotarło do MO z opóźnieniem a siostra poszkodowanego, który w tym czasie po dalekomorskich wodach żeglował, nie umiała określić nawet wielkości strat. W rzeczywistości okazały się one dość znaczne. Z domu magazyna zginęło kilka wartościowych przedmiotów. Tomasz P. nie wyśli wszakże do włamania się przyznawać. Zgubił go drobiazg — struskowe spodnie znalezione w nim bowiem. Spodnie okazano magnarzowi, który stwierdził, że odnowiadają one utraconym przez niego lecz pewność absolutnie nie miał. Pewniejsza odpowiedzią była krawcowa domu kosmetycznego, która bez żadnych wątpliwości przedstawił opinię, iż kawałki materiału wydane przez pokrzywdzonego do ekspertyz zostały odcięte od zaniesionych u Tomasza P. spodni.

A oto historia innego włamania, dokonanego w trochę zmienionym składzie osobowym. Informacje o tym, iż inaczej frajerka na pokrywany w schowkach willi wielki majątek, przymósł do kawiarni Tomek. W tym dniu do jego dyspozycji zgłosili się Krzysztof D. i Andrzej J. i w takim składzie udali się „na robotę". Początkowo wydawało się, iż wszystko pójdzie jak ich myśli. Domy frajerzyk, jak również domy najbliższych sąsiadów, świeciły pustkami. Ekipa włamywacz przystąpiła więc bez zwipieczna do systematycznego przeglądania poszczególnych pomieszczeń. Nie mogli jednak trafić na dwa wielki kawałek. Udało im się odnaleźć tylko niewielką ilość biżuterii i trochę atrakcyjnych towarów. Coś jednak w grafiku pracy ekipy frajerki zmieniło się i przez wcześnie wróciła do domu, Andrzej J. stojący na czatach zmiedbał swe obowiązki i doszła do wspyp. Włamywacze musieli ratować się ucieczką podczas której pogubili niektóre z zabranych już „fantów" fiu. Zatrzyli pozostały ewywiście ślady.

Grupa z kawiarni „Ada" dokonała ponadto kilkunastu innych przestępstw, występując w różnych składach osobowych. Na koncie Andrzeja J. figuruje między innymi dość poważna kradzież dokonana w mieszkaniu na przez hyfeik kuchenny, podczas której popisał się solidnym przygotowaniem gimnastycznym (umiejętność tę zademonstrował podczas wizji na kalnej).

Bywalcy „Ady" obierali różne specjalizacje. Maciej C. i Tadeusz R. najczęściej chodzili na kradzieże mieszkaniowe. Zbigniew S. i Grzegorz C. na tzw. „kieszonki". Ci ostatni byli ostatnio „Ofiarami" Tomasz odesłano za kratki, wyroki będą zapewne surowe bo rzecz dotyczy niepoprawnych recydywistów.

Sądeccy złodzieje

ANNA SZODRSKA

GARNIECIE SIĘ KU ŚWIATU

Przed siódmą pojawił się Franciszek Świder-Zbójnik ze skrzypcami pod pachą. Na twarzy znać zmęczenie całodziennej bardówki, rece obolałe od wideł. Nie chce się wierzyć: już piędziesiąt lat chodzi na groły — pół wieku tańczenia i grania! W 1929 roku zaczął u Anieli Gut-Stapińskiej, tańczył w zespole Orfii Solarzowej. Na skrzypach uczył się grać podczas okupacji. Prowadził też zespół przy szkole w Białym Dunajcu Górnym, dopóki nie połączył się on z zespołem Sichelskich.

— *Zeby mi na pogrzeb przyszli ei młodzi* — żartuje teraz pan Franciszek.

— *Nie za wcześnie o tym myśleć?*

— *Myśleć nie trzeba, ale spodziewać się można.*

Z perspektywy lat zacząć się patrzą na ludzkie sprawy. Zwłaszcza, gdy prowadzało się jako operator maszyn, elektromonter, dorożkarz, gdy trzeba się było brać dorożką, szyć sprzęt górali-kapcy i aktorstwa. Warunki zmuszały — to jedno, a druga prawda — życie ciekawiło, ciągnęło.

— *Zaczęłem chodzić do szkoły w Zakopanem, ale skoro się zjawiło w Tokiem, bo nie chcieli mnie puścić. Skończyłem tylko cztery klasy, a przecież nieraz zanje swoje dzieci, choć średnie szkoły pokończyły. Dzisiaj mówiłem trzeba prosić, żeby się uczyła i jeszcze robi to niechętnie. Ja chłonąłem historię, geografię, pewn czytałem wszystko książek. Zamykałem się w stajni i zasłaniałem okna, bo żałowali mi lampy. Wtedy najwięcej grożbą było wyrzucenie ze szkoły, bo się chodziło do Zakopanego. Brat mojego dziadka wielki od baranów i poszedł do Nowego Targu na naukę. Taki zdolny był, że jak usłyszał kazanie — potrafił powtórzyć w całości.*

Dziś jakby wygasło w młodych to garnięcie się ku światu, zepała się wiek. — *Nie widzę biedy, tylko niedbalstwo* — twierdzi pan Franciszek. *Biedy była dawniej — góral musiał być na wszystko przygotowany, żeby przetrwać. Teraz z ludzi zrobiły się gapy: głowa wykręcona i już nie poznasz, która połwika, a która nie. Weszła kultura opółnoświatowa, rozmaite „dżezy" — młodzież się stoka uboższa a to, co swoje, najpiękniejsze. Już się nie uczą śpiewać przy robocie w polu, a w gospodzie nie wolno nal na drodze.*

Nie tak to kiedyś bywało, gdy po domach „zakładali" muzyki — *patrzyło się przez okna, nasiąkało tańcem i graniem.*

— *Krzesanego tam się nauczą, jak jechałem z wesela na weselu* — opowiadał, przebierałem nogami — wspomina białodunajecki tancerz — *Jak byłem młody, a „poczałem" muzykę — kielcem się żyło, na Mete Liche, na Ostrem 15 kilometrów. W rzbie biyła tylko łana, półka, żeblno łóżko — wynosiło się to w momencie i już było gdzie tańczyć. Dziś tyle szmat, firanek, szkła — przez szkadza ludziom dobytek. Już nie ma tego spotkania, tego posiadu U ojca na przykład, to był dom kultury! — rozdzieniię 10—15 osób, zbierali się ludzie, śpiewali, grali o karty. Do karczmy się nie chodziło. Po co? za co? Teraz widzę, że 12—14-latki mają pieniądze na piwo. A kto do kogo idzie? — chyba za mieszem, albo gdy mu się w domu telewizor zepsuje.*

Wieś, owszem, bogata, ale przecież nie z roli: ludzie jeżdżą do pracy, rzeźbią, robią swetry i szukają grosza, jeśli ktoś chce coś mieć. A jak jeden ma, to i drugiemu nie honor, żeby nie miał. Tylko dlaczego u nas zrobili z dolara bopa. Taki „Amerykan", który wrócił z zachka — od razu ma murarzy na domowie, cement i żelazo w pierwszej kolejności. Tak, jakby były lepsze i gorsze pieniądze. Trochę to niesprawiedliwe. Za dużo ludzie szaleją, a nie mają głowie. Na pieniądze musi być rozum.

Z sali obok dochodzą krzesane nuty. Teraz starsi, mają próbę. Franciszek Świder-Zbójnik zasiada w Radzie Zespołu, należy do starszyzny. Przynuje czasem kapeli, ale przeważnie jest sekundzistą. Od dziecka tańczy i dotąd nie przestał, nadal zbiera nagrody na konkursach. W tanecznym napamiętaniu odbywał gdzieś całkiem zagraniczne rejsy.

Kawał świata objechał z zespołem: Finlandię i Szwecję, potem Szwajcarię, Jugosławię, Francję, „obydwoje" Niemcy, Holandię, Węgry, ZSRR i Bułgarię. Czechosłowację wiele razy. Wbiły mu się w pamięć uroda i gościnność Gruzinów, zadziwiło holenderskie rolnictwo, fińską punktualność i organizację pracy: — *Oni tam nie spóźnią się nawet o 10 minut, nie nazywają czasu „chwilką" i wiki z pracy nie uwydzie.*

A życie „na wzajemnościach" nie zawsze jest lekkie: przyjdzie czasem czekać do rana na stacji, jak w Rzeszowie, przyjdzie 20 godzin spędzić na lotnisku, jak w czasie wycieczki do Gruzii. Górale ponoć radzą sobie w każdej sytuacji — wtedy kupione w kioski gazety rozłożyli „pod schodami" i zrobił się „hotel" o wlaście takiej prawie. Zarzeka się człowiek, że to ostatni raz, że już nigdy więcej, a potem tęskno mu za kolegami i wraca.

W Szwecji o mały włos nie zajechali wszyscy autokarem do nieba — kierowca wymyślił skrót i w efekcie dostali się na lodowiec — góra wielka jak nasz Kopryowy, wąsnitka, wysadzitowana droga, wiraże. Zaczęło się ściemniać, wystudy hamulec, a tu nie ma jak cofnąć ani nawrócić. Kierowca zdecydował, że skręci w lewo — uderzył w skałnę ścianę i na niej się zatrzymał. Na szczęście tylko lampę zgniótł. Szwedzi z zmrożjalniczego zespołu zwozili w nocy niefortunnych pasażerów własnymi samochodami. Zepsuty autokar ściągnęli dopiero nazajutrz.

Różnych ludzi się widzi, kultury inne od swojej, krajobrazy nie wszytkie takie piękne jak nasz, nie nazwet holenderska depresja nie zdąży się znudzić za dwa tygodnie.

Docenia pan Franciszek wyrozumiałość swojej żony, a ta mu nie broni jeździć, nie jest zazdrosna. — *Jedź — mówi — jak masz okazję, zobacz świat...*

Zresztą sama jeździ „prywatnie", teraz na Węgry się wybiera. Uzbierało się przez te lata serdecznych znajomości: prawie z każdego odwiedzonego kraju ktoś potem przyjechał z rewizytą do Zbójników. Na święta wysyła się coś 150 kartek z życzeniami, a i to nie do wszystkich. Zaprzyjaźnił się z Francuzami, Belgami, Jugosłowianami.

— *Jak się z nimi dogaduje? A po niemiecku* — wyjmuja gospodarz. — *Język poznałem za okupacji, a ojciec służył w austriackim wojsku — człowiek był młody, z łatwością chwytał wyrazy. Pamięć zawsze miałem dobrą, roli pana młodego wywczyłem się za jedną noc, gdy trzeba było jechać z „Wiedzem górzisem"*

Wrogów nie ma, bo lubi żyć z ludźmi, lubi towarzystwo i w głowie by mu nie powstało szarpać się o kawałek miedzy — wszystko to rzeczy przemijające. A sąsiedzi różnie mówią; jedni się śmieją, że głupi, bo nie patrzy roboty, inni zazdroszczą, że jeździ i świat oglądą. Franciszek Zbójnik nie zwraca uwagi na ludzkie gadanie, najważniejsze, żeby dom nie ucierpiał. I wolnie nie zazdrości tym, którzy żyją wygodnie w mieście — całe życie w murach przesiedzieć to żadna przyjemność.

Aktorstwo — jeszcze jeden barwny wątek Zbójnikowego żywota: ponoć nie trudno występować przed kamerą, jeśli tylko potrafisz się wczuć. Trzeba sobie w głowie ułożyć, wyobrazić, jak by się to działo we własnej chałupie. Na wiadczakiem w „Rodzie Gąsienców" — niewielu się tam znalazło zawodowych aktorów. Pamięta nagrania we wrocławskim studio i kontrolerzy wolał filmu. Sam myśli, że rzecz była dobra i potrzebna, nawet, jeśli „eeper" niewiele z tego rozumiał — nie wszyscy górale znają historię swojej ziemi, a to był szeroki, prawdziwy obraz. I nodobal się pod Tatrami (wyjątkowy śląski akcent Franciszka Pieczki). Taki „Bronisz" przy „Rodzie Gąsienców" to parodia. W „Harnasiach" opartych na motywach opery Szymanowskiego był „podłacz" — takim i jahacze, kto zna, komponowano spotyka w swojej wędrówce po górach. Świętego Józefa grał w „Pastorałkach staropolskich". „Góralskie posiady" na żywo kręcili w wytwórni łódzkiej. Mira Zimińska zaprosiła go nawet do „Mazowsza", gdy dawał program góralski. Może i lepiej, bo programy artystyczne opracowane, jak na nie patrzeć, ale zaraz wiadomo, że to „eepry" tańczą przebrane po góralsku.

Ze studia nagrań wraca się, chcae nie chcąc, w domową rzeczywistość, do żony, syna, córki i gazdowań: trzech krów, trzydziestu owiec, codziennych kłopotów.

Czego jeszcze można oczekiwać od życia?

Chyba trochę więcej wolnego czasu i żeby było komu przekazać ten dorobek. Jeszcze trochę świata zobaczyć i pobyć z młodymi, nauczyć ich czegoś, a i przy nich skorzystać, bo jak człowiek siedzi w domu — prędko zapleśnieje.

Kto wie, czy w tej niespokojności, w życiu bujnym i ciekawym, w częstych odmianach — nie odzywa się krew przodków... Białodunajecki gazda wychował się u Zbójników na Murzasichlu. Prapradziadek był prawdziwym zbójnikiem.

*

Starszyzna zespołu siedzi pod ścianą, młodzież — trochę już zmęczona, w głębi sali. Maria Porębska chyba czekała na ten moment:

— *Może by jak teraz Franciszek Zbójnik? Downo (w Polsce) nie tańcyl...*

Nagabywany tłumaczy, że bądle na rekach, że nie te lata.

— *Przecie na rynkach tańcyl nie, bosz.*

Jak odmówić? Kolanie już sobie przypomnieli siarczystą nutę. Stopy tancerza uderzają o podłogę: szybko, dziwnie lekko, coraz prędzej.

Franciszek Zbójnik znalazł eliksir młodości.

Strażacy z Zagorzyna

Wieś Zagorzyn w gminie Łącko — rolniczo-sadownicza, ze szkołą, sklepem, punktem skupu owoców — wywodzi swą historię jeszcze z czasów średniowiecza, kiedy to należała jak dziesiątki innych wsi do księżnej Kingi, ksieni starosądeckiego klasztoru klarysek, której dobra to nadał król Bolesław Wstydliwy. W okresie międzywojennym Zagorzyn miał swojego posła na Sejm Wincentego Myjaka.

Z powodu zwartej zabudowy oraz stosowania materiałów łatwopalnych do wznoszenia domów i budynków inwentarskich — wieś często nawiedzały pożary. Dotkliwe straty powodowały również powodzie. W 1934 r. woda zniszczyła całkowicie 4 km bitej drogi, zabrała dom Pitowerowi i zabudowania gospodarskie Najduchowi, zamuliła około 50 ha gruntów.

Tak pożary, jak i powodzie zmusiły mieszkańców Zagorzyna do założenia w 1935 r. Ochotniczej Straży Pożarnej. Członkowie Komitetu Założycielskiego: Tadeusz Osiowski — kierownik szkoły, Józef Myjak — sołtys, rolnicy: Wincenty Jarek, Stanisław Kurowski, Piotr Myjak Tomasz Myjak, Jan Giba, Stanisław Myjak, Antoni Słabaszewski, Antoni Stec — byli pierwszymi zagorzyńskimi strażakami. Pierwszym prezesem straży był Tadeusz Osiowski, a komendantem Stanisław Kurowski. Aby zdobyć fundusze na Gruzli, Górale zaczęli urządzali kwesty po wioskach.

Tragiczną karbę w dziejach Zagorzyna zapisały lata II wojny światowej. Za współpracę z partyzantami Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej wieś była trzykrotnie pacyfikowana. Zginął m. in. strażak **Antoni Wachała**. W okresie okupacji komendantami OSP byli: **Józef Skupiński i Władysław Sekolski**. Po wyzwoleniu straży z pożarem zapalem garnęli się do działalności społecznej. Komendant **Władysław Myjak** przywiózł z Ziem Zachodnich pierwszą motopompę i helm. Założono Społeczny Komitet Budowy Remizy — na czele stanął **Stanisław Duda**, sekretarz PZPR. Parcelę podremizę dał strażak **Jakub Piwowar**, a mieszkańcy Zagorzyna dzielnie dawno i robocznie, sięgnęło po dochody z zabaw i festynów. Budowę rozpoczęto w 1949 r., a zakończono w 1953. Remiza powstała czynem społecznym, bez żadnych dotacji państwowych. Dzisiaj służy nie tylko strażakom: uczy się w niej młodzież z braku pomieszczeń szkolnych, odbywają się również zebrania i imprezy dla całej społeczności Zagorzyna.

Kolejnymi komendantami OSP byli **Piotr Turek i Stanisław Jarek**, a prezesem **Stanisław Myjak**.

Nowy Zarząd w składzie: **Antoni Jarek** — prezes, **Tadeusz Pokrzyk** — naczelnik, **Jan Gromala** — zastępca, **Franciszek Najduch** — skarbnik i **Józef Duda** — sekretarz pracuje bardzo energicznie. Efektem jego działania jest otrzymanie przez OSP z Rejonowej i Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnych motopompy M-800 i samochodu bojowego „Juk" oraz kompletu mundurów ćwiczebnych, uzbrojenia osobistego i sprzętu. Założono dwie Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze. Straż w Zagorzynie jest w czołowce dwunastu OSP w gminie Łącko pod względem operacyjnym.

3 sierpnia br. obchodziły uroczystość 30-lecia OSP, połączona z przekazaniem sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo Zagorzyna. Sztandar odznaczono Złotym Medalem „Za zasługi dla pożarnictwa", a wielu działaczy — Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Medalami „Za zasługi dla pożarnictwa" oraz odznakami „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego" i „Za zasługi dla Ziemi Łąckiej"

JAN ZAREMBA
prezes GS Związku OSP

LUCYNA KASZUBA

Jordanów nie traci czasu

W dolinie bieleją długie bloki mieszkalne osiedla Wrzosy. Będzie ich więcej: planuje się rozbudowę osiedla o pięć kolejnych bloków. Zmiany zmian, na pierwszy rzut oka, można zauważyć w Rynku. Straszą jeszcze trzy stare rudery przeznaczone do rozbiórki. Niedługo znikną z pejzażu miasta na ich miejscu powstanie blok komunalny i Przychodnia Rejonowa, a podciśnienie powstałe na placu wiadomo oraz Klub Pracy i Książki. Jeszcze przedszkolaki cisną się w starym budynku, ale już w tym roku będą korzystać z nowego przedszkola. Przybyło pomieszczeń w wyremontowanej Międzyzakładowej Przychodni. Ciasnota dokiwna jednak miejscami placówce zdrowia, korzystającej z kilku pokoików wynajętych w prywatnym domu. Tutaj w nowoczesnie wyposażonym gabinecie stomatologicznym dwa razy w tygodniu przyjmuje pacjentów JAKUB JEZIORSKI. Jest i sekretarzem Komitetu Miejsko-Gminnego pod i zarazem lekarzem-stomatologiem. Z równym zaufaniem powierzają mu swoje kłopoty ludzie odwiedzający Komitet, jak i zapisci partyjni.

— Zamieszkałem w Jordanowie w 1979 roku a w 1981 przyjąłem funkcję sekretarza partii. Dużo mi to możliwość poznania ludzi i ich sprawy, czasem gmatwanych. Był to bardzo trudny okres, nie zawsze mogłem pomóc tym, którzy zwracali się partii przede wszystkim. Mam tu na myśli przede wszystkim kłopoty mieszkaniowe, zaopatrzeniowe. Trzeba było rzeczowo i spokojnie tłumaczyć dziwadzującym ludziom, dlaczego jest tak, nie inaczej. Chyba nie padały te wyjaśnienia na próżnię. Okres najgorszego kryzysu zjednoczył mieszkańców miasta i gminy. Nie można już było czekać i liczyć, że wskażą wszystko załatwi. To świadomość zaowocowała bezinteresownością społeczną. Szczególnie dużo zdziałali więcej społeczniy. Może nie od w niecie wszystki życia pozwoliły im zachować pewną spontaniczność, która złączona z upartym dążeniem, by stowa przekształcać w konkretne czyny, nadał prawdziwy efekt. Obok działaczy partyjnych z równą ofiarnością pracują przedstawiciele stronnictw politycznych i „niezrzeszeni", wszyscy, którym nie jest obojętne jak będą żyć. Co zostanią po sobie dla innych. Wspólnie ludzi, którzy wspierali partię w najtrudniejszym okresie, trzeba wymienić przynajmniej kilku działaczy: Józefa Kołodzieja, Mariana Moraczyńca, Marka Kubłę, Stanisława Mirka, Stanisława Białońskiego.

Obudzony zapał nie wygasł. Świadczą o tym fakty. W ciągu ostatnich dwóch lat wybudowano i wyremontowano wiele dróg a wartość społecznej pracy sięgnęła 20 mln zł. Powstało 6 nowych mostów, rozbudowano remizy w Jordanowie, Osielcu i Naprawie, wykonano 4 zbiorniki przeciwpożarowe, przeprowadzono remonty w wiejskich szkołach. Ordonizł się sportowy klub „Jordan", powstało boisko, w remizie jordanowskiej ruszyło kino. Dużą salę widowiskową remizy służy też na sala teatralna, bałowa (ostatnio bawili się tu nauczyciele w swoje święto), tutaj występują takie estradowe zespoły i artyści sprowadzani przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury. Korzysta on z dwóch małych pomieszczeń jest jednak nadzieja, że dzięki zaangażowaniu strażaczkim obiekcie szybko zostanie zrealizowany i wówczas Ośrodek zacznie działalność na szerszą skalę.

Na jesieni ze sobotnich pokazów teatralnych w Rynku przyciąga uwagę przechodniów makieta nowej szkoły. Kilka połączonych w jedno budynków, otoczonych zielenią i ciągiem sportowych boisk, wygląda imponująco. Stara szkoła treszczy w szwach, nauka odbywa się na dwie zmiany. Wybrany czasie niedawnej konferencji sprawozdawczo-wyborczej na sekretarza do spraw ekonomicznych JAN STRAK jest przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Szkoły w Jordanowie.

— Zrezygnowaliśmy z pierwotnej koncepcji wielkiego zbiorczego obiektu — mówi — Koszty byłyby duże, a efekt niewielki; przybyłoby zaledwie kilka dzieci. Za szkołą zostaną zmieszczę tereny, gdzie z powodzeniem zmieszczę się nowe pawilony. Pawilonowa zabudowa ma tę zaletę, że można prace prowadzić etapami, na miarę możliwości. Mamy na koncie 7 mln zł. Pomogły miejscowe zakłady, opodatkowali się nauczyciele, a mieszkańcy miasta ofiarowali 100 tys. zł. Liczymy jeszcze na pomoc bogatego sponsora z zewątrz. Sami nie poradzimy, sobie z tak wielką inwestycją.

To jedna z najbardziej palących spraw. Niedługo do nowej szkoły przerowadzą się Technikum Rachunkowości Rolnej i Technikum Rolnicze. Na ile warunki nie narzeka natomiast tuejsze Liceum Ogólnokształcące, które niedawno świętowało swe 60-lecie. Przyjemnie wejść do tej szkoły. Nowa elewacja, ładne boisko, czyste,przyjemne ale urządzone wnętrza pełne kwiatów. Wielu uczniów można zastać po lekcjach w pracowniach przedmiotowych. Sami dbają o czystość sal i korytarzy, w wystrój szkoły, redagują szkolną gazetkę. Szkołą kieruje MARIA JEZIORSKA. Jest partyjną działaczką, przewodzi również jordanowskiej Lidze Ochrony Przyrody, ku czemu ma specjalne predysypozycje, jako biolog. Młodzież czuje się tu dobrze. Rozmawia bez skrępowania, chętnie dzieli się swoimi planami.

Paweł Kluska z IV klasy mieszka w Bogoraie: — *Wybieramy się na studia do Krakowa. Chciałbym zostać historykiem i uczyć w tej szkole. Nie mamy czasu na nudę. Każdy, kto myśli o studiach, ma dodatkowe zajęcia w kołach przedmiotowych, uczy się języków, dużo czyta.* Krzysztof pochodzi z Bystrej Podhalańskiej. „Kieszonkowe" wydaje z kieszeni i może się pochwalić sporym zbiorem. Wybiera się na biologię; jego przyjaciel Wojtek — marzy o lekniczwie. Wszyscy trzej pragną powrócić po studiach w rodzinne strony.

— Do niczego nie przymuszamy uczniów — twierdzi Maria Jeziorska, *którzy wiele zyskują, ale znajdują czas, by zrobić coś dla miasta (opiekują się planiami, malują ławki i ozdobne kąpiele, sprzątają zaniedbane strumienie, w lasach niszczą kłusownicze wnyki i sidła, dokarmiają zwierzęta i ptaki w zimie, pomagają leśnikom w pielęgnacji leśnych siedlisk. Myślę, że wyrosną na wspaniałych ludzi. Choć są młodzi, rozumieją, iż to wszystko, co ma oczy, jest wspólne własnością i wspólnym obowiązkiem.*

*

Zmienia się Jordanów: w ciągu dwu lat wyrosło kilka nowych domów, powstają następne. W planie — gazyfikacja, objęcie siecią kanalizacyjną całego miasta. Iby w pełni wykorzystać istniejącą to oczyszczalnię ścieków), budowa dworca PKS. Zimą ma ruszyć wyciąg narciarski.

Znając wytrwałość mieszkańców Jordanowa i okolic, można wierzyć, że nie spóczną, aż postawią na swoim.

Zaprosili nas

Na konferencję sprawozdawczo-wyborczą — Komitety Miejsko-Gminne PZPR w Grybowie i Piwniczej, Komitety Zakładowe w Węźle PKP w Nowym Sączu i w Urzędzie Wojewódzkim, Komitet Gminny w Łącku;

- Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego na wojewódzką inaugurację szkolenia partyjnego SD;
- Prezydium WRN na XIV zwyczajną sesję;
- Wojewódzki Szpital Zespolony na spotkanie z okazji Dnia Seniora;
- Komenda Wojewódzka Ochotniczych Hufców Pracy na spotkanie podsumowujące „Lato OHP '86";
- Gminny Ośrodek Kultury w Rabie Wyżnej na Święto Poezji Góralskiej;
- Urząd Stanu Cywilnego w Krościenku na ślub i wesele bibliotekarza długoletniego pożycia małżeńskiego;
- Klub MPIK w Nowym Sączu na wystawę fotografii Sylwestra Adamczyka;
- Muzeum Jana Kasprowicza w Zakopanem na 71 Wieczór na Harendzie — pt. „Sienkiewicz a Kasprowicza",
- Szkolne Koło Sportowe przy Szkole nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu na międzyszkolne sztafetowe biegi przełajowe.

TOMASZ KOWALIK

Jesień nad Wołgą

Wrzyna Nadwołżańska w rejonie Uljanowska opada na zalewowi Kujbyszewskiemu wysoką skarpę porośniętą bujną zielenią. Jesień tutaj ma takie same barwy jak na Podhalu czy w Beskidach. Tylko wiatr jest silniejszy i dokuciliwszy. Wznosi grzywy fal, więc Zawołże ledwie widać we mgle.

Tradycyjnie wycieczki z Podhala i Sądeczczyzny trafiają do Uljanowska. Przecież Nowy Sącz i Uljanowsk to miasta bratnie. I od chwili wylądowania samolotu związki te są przypominane. Padają pytania o znajomych, nawet konkretne nazwiska i sakramentalne „a co u niego słychać?"

We wrześniu kolejna grupa obsługiwana przez Biuro Turystyki TPPR „Kalinka" miała okazję poznać Uljanowsk. Pobyt zaplanowany na kilkadziesiąt godzin trzeba wykorzystać jak najlepiej. Przywódca wycieczki wybiera miejsca związane z życiem Włodzimierza Lenina, bowiem tutaj właśnie urodził się i uczył, zdawał maturę.

Wielkomiejski nasz przewodnik Kraj Rad po raz pierwszy. Są w niej absolwenci uczelni radzieckich, byli żołnierze Wojska Polskiego pełniącego nad Odą, pracownicy spółdzielni rolniczych, aktywiści organizacji społecznych.

Pogoda typowo jesienna, deszcz, wiatr. Zwiedzamy, korzystając z ogrzewanego autokaru, najpierw 600-tysięczne miasto — dużo regionu.

Miejsce urodzenia Lenina — dziś domeczek z typowej rosyjskiej architektury, drewno, ozdoby nad gzymsami okien, wewnątrz wnętrzu jest w ciężkiej tyczny Memoriał — to punkt pierwszy trasy. Po przeciwnej stronie dawnej ulicy Strzelieckiej — drugi Memoriał — historyczne muzeum Uljanowsk zamieszkała po powiększeniu się gromadki dzieci. Dziś nikt nie domyśli się bez objaśnienia, że kiedyś, właśnie na wyniesieniu przegu Wołgi, była tutaj dzielnica domków do wynajęcia, obrośniętych brzozami i bzem, z ogródkiem kwiatowym i warzywnym.

Do dwu domeczki, wyglądające jak makiety na tle marmurów i granitów Memoriału, zbudowanego z okazji 100-lecia urodzin W. I. Lenina — filii Centralnego Muzeum Lenina w Moskwie, są dziś ośrodkiem powszechnego uniterwersonalnego znaczenia: wspólnie centrum muzealno-informacyjne, wystawa i ośrodek popularyzacji wiedzy o Leninie, Rewolucji, początkach władzy radzieckiej, wreszcie ośrodek i ojczyźniano, o tym wszystkim, co od czasów Lenina nowe w Rosji i Związku Radzieckim.

Opodal inny już rodział tradycji Uljanowska — dawniej Symbirska. Tutaj żrodił karierę pedagoga i społecznika Iljicz Uljanow. Inspektor szkolny, który zasłużył się i przeszedł do historii oświaty rosyjskiej jako twórca szkół elementarnych na Powołżu, w gubernii symbirskiej. Po jego imię nosi — w umanizm postępowych poczynań — miejscowy Państwowy Instytut Pedagogiczny, kształcący jako jedna z kilku wyższych uczelni tego miasta, kadry dla radzieckiej oświaty. O dziele Uljanowa przypomina symbolicznie dzieciąwnowany pomnik. Uljanowa demokratę Uljanowa i wdzięczne mu za pomoc chłopskie dziecko.

W niewielkiej salce projekcyjnej Memoriału, jak tuzin tradycji, odbyło się spotkanie uczestników wycieczki z Polski z aktywem Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej w Uljanowsku, słuchaczami Instytutu Pedagogicznego przedstawicielami Komitetu Miejskiego partii i Komsomołu. Głównym punktem spotkania był pokaz filmu o Uljanowsku-Symbirsku. Obraz miasta sprzed lat stanowił podkład, na który architekt miejski, Wiaczesław Niekrasow, nałożył wizje planistyczną do 2005 r.

Kolejny punkt programu — odwiedziny w szkole. O tyle innej od każdej znanej nam szkoły na świecie, że uczył się w niej Włodzimierz. To dawne symbirskie gimnazjum męskie, klasyczne, w którym dziś nie ma szkół. Jego dzieje — jest muzeum. I tylko zachowała się tradycja, że nowo przyjęci do szkoły średniej uczniowie, nowicjusze imienia Lenina, w starych murach składają przyrzeczenie w łeł sali, w której zdawał maturę. W sąsiedniej klasie lawka ostatnia w rzędzie pod oknem, z czarnym oniblitem i kasetką na książki. Dziś oznaczona wazonem z zawsze świeżymi kwiatami, z tablicą, że „tutaj siedział Wiaczesław Niekrasow uczeń VII klasy".

Dociekamy i tamta, gdzie rodzina Uljanowych mieszkała w typowym rosyjskim dworku przy ulicy Moskiwieskiej, z sadem i ogrodem, miejsc dziś gry w krokieta, leśnia kuchnia, rabatami pełnymi róż. Inspektor szkolny lija Uljanow przeżyłował wiele, 186 szkół budowych, przyczynił się do ich zbudowania, wykształcenia Czuwasów i Tatarów zamieszkujących chutory Powołża. Jest dla siebie dzieci zrazić domowe laboratorium chemiczne, lecz tylko najstarsza córka Anna została nauczycielką, oznaczna potem z powodu działalności brata Aleksandra na zesłanie. Druga siostra, Olga, zmarła mając ledwie 20 lat, zaś wspomniany Aleksandrowi zesłał za zamach na cara Aleksandra III, w tym samym dniu, w którym Włodzimierz zdawał maturę. Najmłodsi z rodzeństwa — Maria i Dymitr — urodzili się i wychowywali w tym domu. Jego wnętrza można nazwać muzeum familijnym, zachowanym w stylu epoki końcowej ćwierci XIX w. ukazującym rodzinę we wnętrzu, prywatnie, domowo.

Przy okazji spotkania z przedstawicielami Towarzystwa dowiadujemy się, że jeszcze „ciepłe" są wspomnienia grupy młodzieży uljanowskiej, która przebywała w Nowym Sączu i Myślicu. Niektórzy przyszli na spotkanie, próbują zapytać o coś po polsku, bo dobre wspomnienia pomagają uzupełnić prosste słowa. Wakacyjna wymiana — to szkoła przyjaźni, dodaje ktoś z boku. Wymieniony drobne upominki, które są symbolami wspomnień i spotkań.

Do przyjazdu w Nowosądeckie szykuje się 30-osobowa grupa młodych i starszych mieszańców tego nadwołżańskiego miasta. Takie grupy należą do zwiastunów nowych kontaktów, są już tradycją we współdziałaniu obydwu stolic regionów. Okazją do przyjazdu radzieckich gości będzie rocznica Rewolucji Październikowej.

A jeszcze na koniec całkiem prywatny spacer bez oglądania się na siąpiący deszcz i wiatr wiejący z równin Zawołża. Do położonego na skarpie Parku Przyjaźni Narodów Radzieckich, gdzie każda republika założyła ogród w taki sposób, aby przypominał jej ojczyznę i krajobraz, zakuś i spokój życia. Drżikki, kaskady strumieni, rzeźby plenerowe, roślinność, altanki — to wszystko tworzy specyficzny nastrój, swoisty klimat, zwłaszcza w tej porze, kiedy strefę klimatyczną ogromnego kraju. Być może wiesną i latem jest tu cudnie, kwitną drzewa, zielenią się rośliny, ale i teraz urzeka nastrojem.

Dzień był nie na żarty jesienny, lada chwila mógł sypnąć śnieg. W dole widoczne puste plaże i nawet stałe spacerowe nie opuszczały portu.

A zakochanych spotkać można w Uljanowsku o każdej porze dnia i nocy. Tradycja Stawy, gdzie już jako nowożeńcy składają kwiaty tym, którzy wzięli. Tutaj wojna nie doszła. Ale wielu stąd poszło na wojnę.

Okno na świat

Lubimy podróżować, nie lubimy zamiast uczyć się obcych języków. Najbardziej nawet leniwi mogą podobno bez większych trudności opanować jeden z nich: esperanto. Ten międzynarodowy język utworzony ze zbitki gramatyczno-słownej wielu języków, wykorzystujący ich rodowód i podstawa szybkiego wzrostu popularność. W następnym roku w Warszawie odbędzie się Światowy Kongres Esperantystów, w setną rocznicę narodzin twórcy języka. W 1887 roku wydano w Polsce pierwszy podręcznik, który autor (warszawski lekarz i publicysta, Ludwik Zamenhof) opatrzył pseudonimem „Dr Esperanto". Słowo „espero" znaczy „mający nadzieje". Ludwik Zamenhof pragnął, by ludzie różnych narodowości i przekonań mogli porozumieć się, poznać i zaprzyjaźnić.

Mało kto wie, iż w Nowym Sączu znaczną rolę w popularyzowaniu esperanta odegrali kolejarze. W starych numerach czasopisma „Polski Esperantysta" są zamieszczone fotografie kolejarzy organizowanych przez kolejarzy w Domu Robotniczym, o działalności Klubu miejscowego się w 1913 roku w sądeckim Magistracie. Mieszkańcy Nowego Sącza byli nawet delegatami na Światowe Kongresy, jak Ludwik Samborski, Stanisław Pejsa i August Kołomyjski. W 25-lecie ruchu, podczas krakowskiego Kongresu koncertowała Ada Sari; przy tej sposobności przetłumaczyła gościom z całego świata pieśni Moniuszki i Karłowicza. Po II wojnie światowej znanym działaczem ruchu był nieżyjący już pedagog, Tadeusz Bodakowski, dyrektor Technikum Gastronomicznego.

Kolejarze do dziś pozostali wiernemi tradycjom; w Domu Kultury Kolejarza mieści się Klub Esperantystów, prowadzone są kursy języka.

Halina Komar, która niedawno przebywała na Światowym Kongresie w Chinach w 20-osobowej polskiej delegacji, zabrała przed dwoma laty rozpoczęła naukę na kursach w DKK. — *Esperanto to okno na świat* — twierdzi. — *Wszędzie na świecie działają Kluby Esperantystów, które udzielają pomocy i opiekują się podróżującymi. Nie trzeba wielkich pieniędzy, by przy ich życzliwości zwiedzać świat, poznawać nowych przyjaciół. Oczywiście, że nie korzystamy z hoteli i drogich restauracji lecz godzimy się z chęcią na skromne warunki. W Pekinie mieszkaliśmy w szkolnym internacie, było ciasno — lecz wspaniale. Wraz z sąsiedzką lekarką z Kolejowej Przychodni, Jolantą Kieres, przebyliśmy pociągiem — przez Związek Radziecki i Chiny, aż do Pekinu i z powrotem 30 tys. km. Poznałyśmy wspaniałych ludzi, bezinteresownych i życzliwych, tworzących siekby jedną wielką rodzinę. Wiesz z nich to spotkaniu, którzy pracują akcje pomocy dla najbardziej cierpiących ludzi z zaniedbanych zakątków afrykańskich. Organizują zbiórki pieniędzy, lekarzy, wyjeżdżają na bezpłatne praktyki jako lekarze, technicy, specjaliści różnych zawodów. Zadziwiono, że esperanto dobrze ogromnie popularność właśnie w Afryce i na Dalekim Wschodzie, zwłaszcza w Chinach wraz z Japonii. Tamtejsze niezwykle trudne dla indo-europejczyków alfabety są barierą we wzajemnych kontaktach. Poprzez esperanto, równie łatwe dla wszystkich, mogą nawiązywać przyjaźnie z całym światem. Jak wielka waga przyjaźnie się choćby w Chinach do nauki tego międzynarodowego języka świadczy fakt, iż przed Kongresem w Pekinie kurs esperanta ukończyło ponad 200 tys. Chińczyków. Przedstawicieli ich rządu obiecał dalsze dotacje na kształcenie kolejnych tysięcy ludzi.*

Klub Esperantystów w Nowym Sączu zrzesza ponad 100 ludzi. Prowadzone są kursy języka, można skorzystać z biblioteczki. Powstają nowe koła w terenie; ostatnio utworzono je w Zakopanem.

Warto więc zajrzeć do Domu Kultury Kolejarza, by przekonać się, czy jest to rzeczywiście tak łatwy język, jak mówią esperantyści.

*

Ukazała się pierwsza polska książka z piosenkami w języku esperanto w wykonaniu **Andrzeja Tomaszewskiego**. Autorzy wydawnictwa przez „Polton" zawiera piosenki o Warszawie, a także hymn esperancki w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej oraz dwa oryginalne przemówienia twórcy esperanta, dra **Ludwika Zamenhofa**, z lat 1902 i 1909. W tym interesującym nagraniu znalazły się tak popularne piosenki, jak „Maleńki ptak", „Piosenka o mojej Warszawie", „Polonk na Hożej" i „Warszawskie Dziewczyny".

Kasetę wyprodukowano dla potrzeb kursów języka esperanto oraz przyszłorocznego Światowego Kongresu Esperantystów w Warszawie. Sprzedaż kasety (za zaliczeniem pocztowym) prowadzi Polski Związek Esperantystów, Centrum Oświatowo-Wydawnicze, 00-013 Warszawa, ul. Jasna 6. W Centrum można również nabywać podręczniki i słowniki do nauki języka esperanto.

ŁUCYNA KASZUBA

Teodor Kuziak (Nester Czepicha)

Siódme nie kradnij

Po całodziennym kosieniu kustrycy poznącej na podmokłym stoku Czerszli — nareszcie wracali do domu. Kiedy słońce sięgnęło rozżarzoną tarczą koron jodłowego lasu, żona Pelagia podała mu wieczerzę. Najadłszy się do syta, wytarł spracowaną dłonią wąsa i rzekł:

— *Czy ty wiesz, jaki jestem zmęczony? Tak mnie potrzepotyłyś, że ledwo, ale cóż, muszę pójść za Horb pod Czerszle, bo dziś ryją ziemniaki. Jak nie dojdę, to zjedzą do ostatniego krzaka.*

— *Oj, moje biedaczysko — nie wypisz się, a jutro czeka cię znowu koszenie. Niechby te dziki wreszcie wypędziały* — dorzuciła zrozpaczona Pelagia, myśląc o tym, że znów będzie sama tej nocy.

— *No, cóż poradzić, muszę iść i pilnować* — rzekł gospodarz jak gdyby sam do siebie. Naciągnął na grzbiet starą, wytartą gunię i ruszył ociężałym krokiem za Horbek, który do połowy wysokości przesłaniał Czerszlę. Mrok zaczął gęstnieć, ale stara, wydeptana ścieżka nieomylnie prowadziła do celu. Wnio — niewielki chłopina, a jednak uważano go we wsi za sprytnego i zaradnego gospodarza. Szedł teraz lekko pochylony i myślał, jak się tu obronić przed dzikami. Ścieżka zawiodła go pod ziemniaczany zagon. Stanął, rozejrzał się wokoło. Za chwilę obszedł ziemniaki i stwierdził, że dzików jakoś nie widać. Nogi po całodziennej pracy stały się wiotkie jak wata, oczy piekły niemiłosiernie. Szukając miejsca odpoczynku, ułożył się w kopiu siana.

— *Przecież sąsiad o to nie będzie miał pretensji* — pomyślał, cicho mruczące do siebie. — *Odpocznę i popilnuję ziemniaków.* Usadowiwszy się wygodnie, wyjął z kieszeni tytoń i skręcił papierosa. Palił powoli, miał przecież tyle czasu... Kiedyś się jeszcze nie pokazał, lecz gwiazdy zdawały się coraz jaśniejsze i bardziej migotliwe. Ponownie zmierzył wzrokiem ziemniaczane poletko. Było cicho. Środkiem mieha, jak napięta obręcz — rysowała się Droga Mleczna. Patrząc w odległe pulsowanie gwiazd, przebiegał się Wynkoć i zakopał głębiej w siano. Przez niedomknięta powieksze widział, jak z bladej obręczy niebios, niczym pod uderzeniem kowalskiego młota, raz po raz sypią się iskry — spadają gwiazdy. Po chwili zasnął.

Nie spał natomiast Dmytro Chruń, którego chata stoi za potokiem, przy jarze. Wyszedł z chaty, rozejrzał się wokół siebie i, upewniwszy się, że wszyscy śpią — ruszył szybkim krokiem w kierunku Horbka, trzymając w ręce długa pałkę. Ten szmat wsie nie oznaczał, że Mytro ma wobec siebie złe zamiary, o nie. To wółko człowiek, który lubi sobie coś „dokraść". I jest przekwiadczony, że co ukradnie — to nie kupi. Na targu w Grybowie zawsze coś „podcięgnął". Przeważnie Zydom, którzy czasu ustawiał swoje kramy, kusząc go w ten sposób do niecnego czynu. „Nie płaci" za czapkę, innym razem — za skórę na kierpce czy niółek. Raz byłem świadkiem, jak Dmytro „utargował" kosę. Sprawiał ją naginanie i na „rzos", uderzał o kamień wytarty stopami handlujących, przykładając do ucha — sprawdzał jej dźwięk.

Kiedy Zyd obrócił się w stronę innego klienta, Dmytro — jak zdmuchnięty silnym wiatrem — przepadł w jarmarcznym tłumie. A w domu, we wsi? — we wsi też nie był lepszy! Kradł drzewo z lasu (żeby przynajmniej z pańskiego albo z klasztornego — to Bóg z nim, ale on kradł gdzie popadło), bo kapitał przerzedził, kiedy głowę twardniały...

Tym razem, niosąc długi sznur, szedł ukradć siano. A chłopisko z niego było wielkie, zbudowane. Przeszedł spokojnie za Horbok, gdzie w mroku nocy stały kopy siana Waniowego sąsiada — Jaszka Hołdunia. Szybkim ruchem rozciągnął sznur i przetoczył nań niemal pół kopy siana. Związał mocno, zarzucił na szerokie jak stół plecy i pospieszył ku wsi.

Wanio spał snem twardym. Śnił, że stacza się z wysokiej góry... w żaden sposób nie może się zatrzymać, leci w przepaść jak ta gwiazda, która oderwała się od Mlecznej Drogi...

Kiedy się przebudził, poczuł, że jest mocno zgrzany i ścisnięty. Na dodatek to niemiłosierne kołysanie... Kiedy przypomniał sobie opowiadanie o tym, jak diabeł niósł chłopa — włosy zjeżyły się mu na głowie, chciał wołać o ratunek, ale dał spokój, usłyszawszy pod sobą cichie sapanie i łudzki odech.

— *Ukradł mnie z sianem — domyślił się Wanio i postanowił czekać, co będzie dalej. Smerliwe gałęzie uprzytomniły mu, że niosą go przez krzaki, potok, w nieznane. Naraz skrzypnęły otwierane wrota i Wanio huknęło o ziemię, aż brakło mu oddechu. Kiedy zachłysnął się powietrzem, w ustach miał pełno ostrego siana.*

— *Och, Dmytrze, przyniosłeś całą kopę, uważałbyś na siebie — taki ciężar dźwigać?* — szepnęła zadowolona Nastia, żona Dymitra, otwierając wrota boiska.

— *Ech, tfu* — odsapnął Dmytro — *ciężkie, bo jeszcze nie doszło — odrzekł i rozłuźnił sznur. — Przynieś, Nastia, widły, podasz mi od razu na strych. Trzeba to siano rozrzucić, żeby się nie zaparzyło.*

Trzeszczące pod ciężarem Dmytra drabina przypieszyła bieg myśli Wani, który — przywleczony z sianem — też stanowił łup. Usłyszał niepewne kroki Nastij zsukającej po omacku wideł. — *No, teraz muszę wiać, bo gotowi mnie przebić widłami!* — przestraszył się Wanio i wygrzebał ze zwilżego w wałek siana. Na czworakach dotarł do otwartych wrót i narazi wyskoczył jak sarna, przesadzając zarośla i potok.

— *Och, Matko Boska!* — wrzasnęła przerażona Nastia. — *Dmytrze, coś ty w tym sianie przyniósł — pewnie wilka, bo coś takiego wyskoczyło i szurnęło w krzaki?!*

z języka łemkowskiego tłumaczył
WŁADYSŁAW GRABAN

Andrzej B. Krupiński

Oczarowanie

W kręgu sztuki

Coraz bardziej zadziwia mnie i zaciekawia sztuka sąsiadów zza miedzy — Czechów i Słowaków. Im lepiej ją poznaję, tym większe mogę uznanie dla inwencji, otwartości i kultury artystów czechosłowackich. Choć historyk sztuki zupełnie niźnie poznałem dawną architekturę i sztukę znad Wełtawy, Morawy, Dunaju, Poprzadu i Hernadu. Mam świadomość tysiącletnich polsko-czeskich i polsko-słowackich związków artystycznych, które odegrały niebagatelną rolę w rozwoju naszej kultury i sztuki .Wszak między innymi poprzez Czechy przyszedł na ziemie polskie styl romański, gotyk i wybujały barok. Pośrednictwu Słowacji zawdzięczamy natomiast importowany z Włoch renesans. Krakowsko-słowackie pochodzenie miał przecież tak zwana „szkoła sądecko-spiska" cechowych mistrzów pędzla i dłuta z XV i XVI wieku. Związków Polski z Czechami i Słowacją było zresztą więcej, i to nie tylko na polu architektury czy sztuki. Po wielokroć nasze narody i państwa łączyły wspólne interesy polityczne oraz gospodarcze, również walki narodowo-wyzwoleńcze, ruchy społeczne, od czasów Jana Husa począwszy, poza tym pokrewieństwo językowe i powinowactwo kulturalne. Dzisiaj zaś zbliża nas przynależność do wspólnoty państw socjalistycznych.

Wszystkie te historyczne związki oraz fakt bezpośredniego sąsiedztwa przyniosły w konsekwencji wielopłaszczyznową współpracę i wymianę pomiędzy naszym województwem, a województwem środkowosłowackim i jego głównym ośrodkiem, Bańską Bystrzycą, również wymianę kulturalną i artystyczną. Organizowane wspólnie od dni kultury polskiej u naszych słowackich przyjaciół. Oni zaś w rewanżu przezentowali nam swoje zespoły folklorystyczne, grupy artystyczne oraz dorobek artystów plastyków, fotografików i filmowców. Dodajmy, iż od osiemnastu lat zespoły folklorystyczne zza Karpat uczestniczą w zakopańskim międzynarodowym festiwalu folkloru góralskiego, niemal z reguły zdobywają najwyższe laury, zaś ostatnio, zebrnie i brązowe ciupagi. Tradycją stało się już zapraszanie artystów ze Słowacji do udziału w organizowanych przez Biuro Wystaw Artystycznych plenerach malarskich.

Ostatnio mieliśmy okazję poznać w szerze większym zakresie kultura i sztukę południowych sąsiadów. Oto bowiem w dniach od 14 do 17 października na sprawą Czechosłowackiego Ośrodka Kultury i Informacji w Warszawie oraz Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu zorganizowana została na terenie naszego województwa wielka impreza pod nazwą „Panorama kultury i czechosłowacji". Składały się na nią występy w Nowym Sączu i innych miastach Grupy Estradowej Armii Czechosłowackiej, tria muzycznego i kapeli ludowej (wszystkie trzy zespoły z Pragi), wystawa malarstwa **Edyty Amprusłowej** i grafiki **Vladimira Gałewicá** oraz spotkanie na temat kultury i rolnictwa w CSRS.

Szczególnym wzięciem cieszyły się występy Grupy Estradowej Armii Czechosłowackiej, która zaprezentowała repertuar w kategorii muzyki rozrywkowej na wysokim poziomie wykonawstwa. Były w nim piosenki i utwory muzyczne autorów czechosłowackich, polskich, radzieckich, ale również najpopularniejsze przeboje francuskie, kubańskie, włoskie i amerykańskie. Gwoździem programu były próbki wirtuozerii duetu akordeonistów **Jozefa Bondy**, kierownika artystycznego Grupy.

Dla mnie natomiast prawdziwym

Franciszek Łojas-Kośla

W kamiennej ciszy

płomienne słońce
jarzębinowe serduszko
czerwienią
jaskrawi
gdzie
odrętwiałe
cienie jesionów
sarzeją
z gałązek
strojnie złożony
krzyżyk —
stańmy
nad
smutkiem
pochyleni
kwiatami narzęcy obcem
i
blaskiem zniczy
trwożnym westchnieniem
w
mogił skłębieni
— w kamiennej ciszy.

Kolekcjonerzy

Spotkało się w Gorlicach kilku zamiłowanych zbieraczy znaczków, motyli, monet. Ponad rok czekali na formalne zarejestrowanie koła. Aż od września ubiegłego roku Klub Kolekcjonerów istnieje już oficjalnie. Za siedzibę obrali sobie bibliotekę miejską, ale że za wcześnie zamykani, trafili do „Jubilata", na osiedlu XXX-lecia.

Po niecałym roku działalności, na Ogólnopolskim Zlocie w Zduńskiej Woli zajęli trzecie miejsce. Zaczynali po cichu, bez reklamy, a i tak wstąpiło 44 kolekcjonerów. Jeden z seniorów, KAMIL SZYPOSZ, doradził: — *Zróbmy jak najwięcej, potem się pokażemy!* — Posłuchali. Poprzestali na spotkaniach. Wymieniają doświadczenia i eksponaty, uczą się młodsi od starszych, snują wspólnie plany i oceniają swoje możliwości. Są w tym gronie uczniowie i nauczyciele, robotnicy i emeryci, inżynierowie. Wiek — od 19 do 85 lat. Wyodrębnili się sekcje: bibliofilska, entomologiczna, akwarystyczna, filatelistyczna, numizmatyczna i zbieracy rośnici (muszli, instrumentów, białej bronii).

Urząd Miasta wspomógł Klub finansowo. W muzeum PTTK-owskim kolekcjonerzy wystawili zbiór monet starego Rzymu. Wydali na ten temat folder. Wystawę zwiedziło ponad tysiąc widzów. Tematem dzisiaj prezentacji, tym razem w „Jubilacie", były muszle. Trzecią wystawę — „Motyle Beskidu Niskiego" również opatrzone broszurą, wydaną przez pomocę Spółdzielni Mieszkaniowej. Klub planuje wydanie jeszcze kilku informatorów: o liczących się w kraju zbiorach MARIANA CHROSTOWSKIEGO, o zmentarzach z I wojny.

Zebrania Klubu odbywają się w czwartkowe wieczory. Zaplanowano na jesień ogólnopolską giełdę kolekcjonerską. Chcieli zaprosić kolekcjonerów spoza regionu, porównać się z podobnymi Klubami, których jest w kraju ponad 50. Tymczasem Urząd Miasta życzył sobie udziału gorlickich zbieraczy w lipcowych targach starości. Młodzi, niedoświadczeni hobbyści wystawili najcenniejsze eksponaty. Zjechali się handlarze, upatrzyli co wartościowszy towar, kupili dobrze płacąc. Potem sprzedawali dobrze zarabiając.

— *Zepsuły nam robotę te targi* — mówi prezes Klubu, MAREK ZAŁĘSKI — *drugi raz na to się pójdziemy!* Innym razem zdziwiła pana Marka wizyta przedstawiciela Gorlickiego Centrum Kultury, który przyszedł „na kontrolę". — *Z jakiej racji GCK ma nas kontrolować?*

Wszyscy urzeczeni w Klubie czują się związani z ziemią gorlicką przez swoje kolekcjonerstwo. Postanowili zaopiekować się wojennym cmentarzami z 1915 r.

Współpraca z muzeum zapewnia im szerokie możliwości, nie tylko w urządzaniu wystaw. Po cichu, Klub Kolekcjonerów ma zamiar zająć działalnością zawstydzić Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gorlickiej. Ale to jak wypadnie rywalizacja — mniej więcej. Grunt, że jest grupa chcących coś zrobić z własnej woli, dla przyjemności. Obojętne pod jakim szyldem. Ci, którzy zwąchali interes, muszą opuścić to grono.

K. K.

Krakowscy Podhalanie

Oddział Krakowski Związku Podhalan liczy już 90 lat — jest bowiem kontynuatorem założonej w roku 1906 tzw. Akademickiej Sekcji Podhalan. Dziś rozwija się i jest jednym z przeciętnie 9 oddziałów Związku Podhalan.

Stała formą kontaktowania się członków Oddziału Krakowskiego są comiesięczne „posiady góralskie", w których bierą udział także liczni sympatycy — mieszkańcy Krakowa i okolic. Oddział korzysta z gościnności Krakowskiego Domu Kultury „Pałac pod Baranami", gdzie ma siedzibę oraz zapewnione sale na swe statutowe imprezy. Prezesem Zarządu w obecnej kadencji jest mgr inż. **Kazimierz Lasak.**

Pod opieką Oddziału działają Krakowie aż trzy znane zespoły: Studencki Zespół Góralski „Skalni" przy Akademii Rolniczej oraz Zespoły Góralskie „Hamernik" i „Mali Hamernicy" przy Powszechnickim Centrum Kultury. Kierownictwo artystyczne „Hamernika" sprawują **Kazimierz Kossak** i jego żona Anna.

Z okazji jubileuszu Oddział Krakowski Związku Podhalan został wyróżniony zbiorowym odznakami „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej" oraz „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego", a kilku działaczy uhonorowano odznakami indywidualnymi.

Tekst i zdjęcie: TADEUSZ PUDZISZ

Konkurs na piosenkę żołnierską

W lipcu 1987 roku odbędzie się Kołobrzegu XXI Festiwal Piosenki Żołnierskiej. W związku z tym Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego, Związek Polskich Autorów i Kompozytorów „ZAKR" oraz Komitet Organizacyjny Festiwalu ogłaszają **konkurs na piosenkę żołnierską w dwóch kategoriach:**

◆ **piosenkę marszową** (z myślą szerokim jej wykorzystywaniu przez orkiestry wojskowe i pododdziały pieśni w czasie przemarszu);

◆ **piosenkę estradową** (uwzględniając opórcz form tradycyjnych najnowsze tendencje w twórczości masyczno-estradowej).

Celem konkursu jest pozyskanie nowych, wartościowych ideowo i artystycznie utworów mówiących o dniu dzisiejszym współczesnego wojska, jak też nawiązujących do ważnych dla naszego narodu wydarzeń, a zwłaszcza czynów orężnych w najdawniej historii Polski. Organizatorom konkursu zależą na piosenkach o udziale Polaków w walkach na wszystkich frontach II wojny światowej; podkreślających wkład Wojska Polskiego w zwycięstwo nad hitlerowskim faszyzmem oraz braterstwo broni żołnierza polskiego z żołnierzami Armii Radzieckiej; sławiących bohaterów walk narodowo-wyzwoleńczych itp.; nawiązujących do udziału naszego wojska w misjach pokojowych na świecie pod flagą ONZ; ukazujących znaczenie obronnego Układu Warszawskiego jako gwaranta pokoju i bezpieczeństwa oraz wysiłek narodów w zapobieganiu wyścigowi zbrojeń, szczególnie w kosmosie. Pożądane są utwory przedstawiające piękno ojczystego kraju, romantykę służby wojskowej i trud żołnierskiego życia, wysoki kunszt bojowy, specyfikę służby w różnych rodzajach broni, koleżeństwo żołnierskie, więzi wojska ze społeczeństwem, udział wojska w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym kraju. Jak zawsze, mile widziane będą utwory o gatunku satyry i humoru żołnierskiego.

Nadesłane na konkurs prace powinny być **oryginalne, nigdzie dotychczas nie publikowane i nie wykonywane.** Muszą być napisane wyłącznie czarnym tuszem lub flamastrem (tekst w 1 egzemplarzach, muzyka — głos a fortepianem — w 1 egz.). Kompozytorzy mogą do materiału nutowego załączyć nagranie (solo vocal z towarzyszeniem fortepianu) na taśmie kasetowej, jednakże musi to być wierne odtworzenie zapisu nutowego piosenki nadesłanej na konkurs. Czas trwania utworu (piosenki) 3—3,5 minuty. Tłoczszca się również do konkursu nowej muzyki do już publikowanych tekstów poetyckich — wówczas jury oceniać będzie tylko fortepianowy. Wykluczone są natomiast nowe teksty do znanych melodii.

Przewidziane za piosenkę w każdej kategorii — marszowej i estradowej, (do równego podziału między kompozytora i autora tekstu) — **I nagrodę — 60 tys. zł, II — 50 tys. zł, III — 40 tys. zł, a nagrodzonemu po 25 tys. zł.** Jury decyduje o ilości i podziale nagród w zależności od poziomu i charakteru nadesłanych utworów.

Utwory powinny być opatrzone godłem. Autor może nadesłać dowolną liczbę prac. Jednak każdy utwór musi posiadać osobne godło. Do utworu należy dołączyć zaklejoną kopertę (oparłrzoną tym samym godłem) zawierającą kartkę z imionami, nazwiskami i dokładnymi adresami twórców. Otwarte będą jedynie koperty z godłami utworów nagrodzonych, wyróżnionych lub wytypowanych do zakupu. Prace należy nadesłać pod adresem: **Nowy Zarząd Polityczny Wojska Polskiego ul. Królewska 2, 00-909 Warszawa, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na piosenkę żołnierską" — do 15 października 1986 roku (decyduje data stempla pocztowego).**

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa zakupu i publikacji utworów nadesłanych na konkurs. Wyniki konkursu będą ogłoszone w prasie codziennej w pierwszej dekadzie stycznia 1987 roku.

Utwory nie nagrodzone i nie zakupione będą zwracane tylko na indywidualne życzenie autorów, do końca marca 1987 roku.

Edyta Ambrusová urodziła się w 1920 roku w Rużomberku, ale przez dwadzieścia kilka lat mieszkała w Bratysławie, gdzie ukończyła studia na Wydziale Rysunku i Malarstwa Słowackiej Wyższej Szkoły Technicznej pod kierunkiem profesorów Maxa Schurmanna i Martina Benka. Następnie studiowała w wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Po roku 1947 osiada na 20 lat w Trnawie. Tam zajmowała się litografią, malowała zabytki architektury i portrety słowackich patriotów, ilustrowała książki. Wykonała też projekty pieczęci wielkich witraży okien katedry w Nitrze.

W 1968 Ambrušová powraca do Bratysławy, gdzie realizuje wielki cykl obrazów poświęconych bratysławskiej starówce. Pojawiają się w jej obrazach wąskie uliczki, zamek, klasztor klarysek, budynek biblioteki uniwersyteckiej, mieszczańskie kamienice. W obrazach tych autorka prowadzi swój cichy dialog współczesnego człowieka z utworami minionych pokoleń, z historią swojego kraju. Ciekawe, w obrazach tych, zastanich lat niemal zupełnie nie spotkamy postaci ludzkiej. Wynika to ze świadomego zamierzenia autorki, która chce poprzez fakt ten przedstawić ponadczasowy wymiar rezultatów ludzkiej pracy.

Zupełnie inny charakter mają prace Vladimira Gažovića, prezentowane w nowosądeckiej galerii Biura Wystaw Artystycznych. Gažović jest przede wszystkim grafikiem, absolwentem bratysławskiej Akademii Sztuk Pięknych którą ukończył w 1967 roku, i w której pozostał jako pedagog. Specjalnością jego jest litografia barwna. W swojej twórczości preferuje nurt metaforyczny. Prace jego obok mistrzowskiego wykonania charakteryzują się niezwykle subtelną kolorystyką, wyczuciem znaczenia poszczególnych barw i ogólną kulturą. Tematy do swoich utworów czerpie z mitologii, ale nie obca mu jest również poetyka Dantego i Edgara Allana Poe. Również własna, niezwykle bogata wyobraźnia pozwala mu na tworzenie przedziwnego świata stojącego na pograniczu majaków sennych i fantasmagorii, odrealnionego, a mimo to, lub przez to właśnie fascynującego, niewątpliwie. Przyznam się, iż dla oglądania grafik Gažovića zaglądałem do nowosądeckiej galerii wiele razy, za każdym razem przyciągany urokiem litografii, w których żyją własnym niezwykłym wymiarem „Orfeusz i Eurydyka", „Pyramos i Tyzbe", niesamowita „Medeza", gdzie wielcy przy pomocy wyobraźni i malarskiej materii Lapidzi, w których artysta osiodłał fantazję.

LUCYNA KASZUBA

HISTORIA JEDNEGO ŻYCIA

Tuż przy drodze wiodącej z Sącza do Kamionki, w pociemniałym ze starości drewnianym domku mieszka MARIA BASIAGA. Urodziła się na początku naszego wieku w Jamnicy, którą wówczas nie przypominała w niczym dzisiejszej wsi.

Maria Basiaga skończyła 84 lata. Całe życie ciężko pracowała, jak większość wiejskich kobiet, i nigdy nie myślała, by odejść stąd na lżejszy chleb — do miasta. Jest pogodna, chętna do rozmów. Lubi poznawać ludzi, nie zapomina także o starych znajomych. Co pewien czas wsiada w autobus i jedzie do Sącza — odwiedzić przyjaciółki, które wybrały miejskie życie, i pobawić się w mieście zmieniło. Z ulgą wraca potem do swojego domku, gdzie gospodarzy z najmłodszym synem. Kilka kroków stąd, w nowym, okazałym domu mieszka jej najstarsza córka Agnieszka z mężem, synem, synową i wnukiem. Pani Maria stale z nimi przebywa, nie może dopuszczać swojego starego domku, który wraz z mężem budowała własnymi rękoma jeszcze w latach dwudziestych.

— *Wychowałam się bez rodziców — mówi. — Miałam sześć lat, gdy musiałam uciekać z domu i szukać opieki u dobrych ludzi. Nie tylko w bajkach są złe macochy. Wiele wiejskich dzieci doświadczyło podobnego losu. Nigdy nie chodziłam do szkoły. Któż wtedy myślał o nauce! Jako małe dziecko pasłam gęsi, potem krowy i nie myślałam, że może być inaczej. Życie było trudne, biedne. Kto miał kawałek gruntu — czuł się szczęśliwy, że może swojej rodzinie zapewnić jaki taki byt. Wielu ludzi mieszkających na wsi nie miało nic — chodzili po domach za prosię, najmowali się do robót w gospodarstwie i na roli, w zamian za trochę żywności. Przebywając całymi dniami to poła przy kimś, krów starałam się sama uczyć czytania.*

Gdy podrosła, chętnie zapraszano ją na wesela i inne wiejskie uroczystości. Pięknie śpiewała, układała wiersze i piosenki. Niestety, już nie pamięta. Nie miała własnego odświętnego stroju, pożyczano jej więc to gorset, to fałdzistą spódnicę, przysłaną przez kogoś z rodziny gospodarzy za oceanu. W tym czasie wielu tutejszych wyjeżdżało za chlebem do Ameryki.

Sława młodej śpiewaczki z Jamnicy dotarła do pałacu w Nawojowej. Maria zainteresowała się hrabina Stadnicka i chciała ją nawet kształcić. Nie jednak z tych planów nie wyszło — Maria została na wsi, potem wyszła za miejscowego chłopca. Pobudowali dom, przyszły na świat dzieci. Z dziesięciorga wychowało się osmoro — czterech chłopców i cztery dziewczynki. Czuła się szczęśliwa i bogata. Mieli prawie 5 hektarów ziemi, wprawdzie w kilku kawałkach, z nieużytkami, lecz na owe czasy był to ładny majątek. Mąż Jan był wielkim miłośnikiem koni, zawsze je chował, chętnie uczęszczał na różne okazje — dożynki, święta, uczył też dzieci konnej jazdy. Maria myśliła, że jej ciężki los na zawsze się odmienił. Przeszedł jednak rok 1939.

W lipcu i sierpniu połowy żołnierze mieli w okolicach Jamnicy ćwiczenia. Zamieszkali we wsi, również w domu Basiagów. Chętnie przyjmowano wojsko, zwłaszcza że czuło się już niepokój, jak przed burzą. Kilkunastu żołnierzy, oficerów, czterech było codziennie zakarmić, mając ponadto dużą własną rodzinę — to ogromny ciężar. Maria musiała szukać pomocy u sąsiadów, zbierać żywność. Potem mobilizacja, wybuch wojny. Mąż Maria, który pracował w „Sokole" w Nowym Sączu, dostał polecenie wyjazdu na wschód, do Stanisławowa. Chciał zabrać ze sobą synów, ale matka się nie zgodziła.

— *Nigdy więcej go nie widziałam. Zginął pod Stanisławowem. Poszedł się Niemcy. Na szczęście nasze wieś była wówczas odległa od szosa — brakowało dróg i mostów, pociąg nie zatrzymywał się tutaj. Do Sącza wędrowało się polnymi ścieżkami, a gdy przyszła większa woda w potokach na wiosnę i jesienią, nikt nie mógł tu dotrzeć. Hitlerowcy bali się od nas z daleka. Patrole pilnowały jedynie podbiskiego mostu kolejowego.) Bali się zapuszczać w nieznany teren, w którym działały oddziały partyzanckie. Przez całą wojnę piekłam chleb dla chłopców z lasu. Przy zasłoniętych oknach gościłam ich nieraz. Nauset nie pamiętam już z jakich oddziałów, wiedziały z pamięci pseudonimy.*

Ludzie to dobrzy, solidarni. Pomagali swoim i mieszkającym w Jamnicy Żydom; wielu z nich przetrwało wojnę.

Najstarsza córka Marii, Agnieszka, miała 17 lat we wrześniu 1939 roku. Nie zdołała uczęć z łapanki na ulicach Sącza i tak dostała się do Niemiec. Była na robotach w Ludwigsburgu. Wstawała o 5 rano, kładła się spać nocą. Pracowała w kuchni żeńskiego internatu wraz z jeszcze jedną Polką, spod Rzeszowa. Pomagała napotkanym rodakom jak mogła: żywnością, praniem bielizny, dobrym słowem. Po czterech latach pracy i przebytej ciężkiej chorobie — wysłano ją do rodziny na urlop. Nie zamierzała wracać. Ukrywała się u dobrych ludzi — Lelitów. Frączków, Klimczaków, potem mieszkała w Starym Sączu u rodziny Marszałków i pracowała w kuchni niemieckiej przy ulicy Węgierskiej. Tam poznała pół-Rosjanina, pół-Austriaka imieniem Iwan, współpracującego z partyzantami. Prosiła go, by pozwolił jej iść do lasu. Nie zgodził się.

— *Wojna niedługo się skończy — mówił. — Potrzebni będą żywi. Odsiedź do lasu. Więcej go nie spotkała.*

Hitlerowcy uciekali w popłochu. Pod Stróżami grały katiusze. Pani Maria pamięta, jak na początku 1945 roku we wsi pojawiło się radzieckie wojsko. — *Przyszli tacy młodziutcy chłopcy, prawie dzieci, po raz pierwszy wyrzuciła takie dziewczęta-sołdaty. Zbierzyczna zamieszkała w naszym domu. Wojsko nocowało we wszystkich pomieszczeniach gospodarstwa. Była ostra zima, brakowało opału. Bez żalu rozebraliśmy szopę, by móc utrzymać ogień i dać się ogrzać szlachetnym żołnierzom. Wojsko radzieckie wraz z mieszkańcami wsi naprawiło zniszczone tory kolejowe. Jeszcze była radość, gdy wraz przejechał tędy pociąg. Z takim samym zapałem, jak pocałuje wojny — piekłam dużo i noc chleb. Niewiele więcej mogliśmy ofiarować żołnierzom. Wrócił z robót w Niemczech syn, przeżyły wojnę pozostałe dzieci.*

Dzieci się tam rozeszły. Trudno było wszystkim pomieścić się w starym, ciasnym domu. Jak wielu młodzieży — Agnieszka postanowiła spróbować szczęścia i dała się ordynarnych stron. Wyjechała na Ziemie Odzyskane, do Kamiennej Góry. Jamnicy nowa szkoła lat w tamtejszej przedzalni. Wróciła jednak, wyszła za mąż za miejscowego chłopca i urodziła pięcioro synów. Przeniesili się do Nowej Huty. Dziś żaliwie że nie skorzystała z powojennej szansy i rozczesała na ukończeniu wiejskiej 4-klasowej szkoły. Starała się jednak, by synowie szansy nie zaprzepaścili, jeden został inżynierem, drugi, absolwent techniku, najmłodszy są wykwalifikowanymi robotnikami. Teskno jej było w mieście za rodzinnymi stronami. Postanowiła wrócić na dzieciństwo i wybudować własny dom. Po kilku latach wyrzeczeń, tuż obok starego domku stanął nowy — i jasny. Wzrastają go wszyscy razem — rodzice z synami. Tylko jeden z nich zamieszkał tu na stałe. Pracuje w hucie, na walcowni, dojeżdża codziennie do kilku dni. Pani Agnieszka jest na rencie. Przed laty zdobyła tytuł Przodownika Pracy. działała w Lidze Kobiet. Teraz ma niewielką, ale nie narzeka — *Nie jestem jeszcze tak całkiem do wskazgo, bym nie potrafiła pracować. Nie potrafię siedzieć bezczynnie i wyciągać ręki do państwa. Pracuję na kolei, a w wolnych chwilach szyję i haftuję. W lecie przejeżdżam na wszystkie moje dzieci z rodzinami. Wydaje mi się, że dobrze pokierowałam swoimi losami — pozostałemu razem i zachowałemy łączne więzy.*

Domów podobnych do nowej siedziby Agnieszki jest dziś w Jamnicy wiele. Pietrowe, kryte płaskimi dachami, ozdobione balkonami, otoczone zielenią, nikogo teraz nie dziwią w wiejskim krajobrazie. Wygodną szosą kursują autobusy, jest przystanek kolejowy, sklep. Niedługo będzie także zaz w domach.

„Polacy w Powstaniu Słowackim"

W artykule o udziale Polaków w Powstaniu Słowackim, pióra Tadeusza Jabłońskiego („Dziennik" z 24 sierpnia br.) znalazły się fakty trochę nieprawdziwe lub może przestarzałe.

Słowackie Powstanie Narodowe wybuchło 29 sierpnia 1944 r. Rozpoczęcie się powstaniem słowackiego ludności, która w tym czasie zaatakowała wkraczającą na Słowację niemiecką dywizję „Tatra". Walki toczyły się ustawicznie aż nocy z 29 na 30 sierpnia Banską Bystrzycę, która stała się centrum politycznym i wojskowym powstania. Tu pracowali Komitet Centralny Komunistycznej Partii Słowacji, Słowacka Rada Narodowa, Centralny Sztab Wojskowy Powstania i Rada Wojenna.

Łącznie w szeregach powstańców walczyło około 80 tys. ludzi (60 tys. żołnierzy regularnego wojska słowackiego i 20 tys. partyzantów), a w współdziałało z nimi około 40 tys. członków milicji ludowej ochraniającej zbiorcze.

W Powstaniu oprócz Słowaków walczyli również obywatele radzieccy (4 tys.), Czesi (600), Węgrzy (200), Francuzi, Jugosłowianie, Bułgarzy oraz Polacy. Liczba Polaków nie jest dokładnie określona. Większość autorów polskich wlicza do nich Słowaków (obecnie obywateli polskich) — mieszkańców 27 wiosek na Orawie i Spiszu jesienią 1939 r. przyłączonych do Republiki Słowackiej. Zostali oni wcieleni do armii słowackiej i wysłani na front wschodni, gdzie masowo przechodzili na stronę radziecką i wstępowali do formujących się w ZSRR jednostek czechosłowackich. Czechosłowackiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej utworzonej w Federowsk oraz Czechosłowackiego Korpusu Armijnego pod dowództwem gen. Ludwika Svobody, utworzonego w Buzułuku.

Zolnierze, którzy wstąpili do 2 Czechosłowackiej Brygady Desantowej, zostali w nocy z 5 na 6 października 1944 r. przerzuceni na Słowację — dla wzmocnienia Powstania — i wylądowali na lotnisku powstańczym „Tri duby". Było wśród nich również 19 Polaków ze wsi Spiza i Orawy, obecnych obywateli polskich: Ferdynand Durczak z Zubrzycy Górnej, Ernesty Riedor i Ignacy Grzybacz z Podwilka, Franciszek Garbarczyk z Zubrzycy Górnej, Franciszek Karkoszka z Lipnicy Małej, Władysław Kaczmarczyk z Bukowiny-Podszkla, Eugeniusz Kotl, V. Kovlaiak („Pakniak"), Stefan Kubacki z Zubrzycy Dolnej, Wiktor Kucek z Lipnicy Wielkiej, Sylwester Moś z Krempach, Wiktor Misiniec z Zubrzycy Górnej, Eugeniusz Świetlak z Podwilka, Alojzy Skowyk z Lipnicy Wielkiej, Franciszek Świetlak z Lipnicy Małej, Jan Okarnus z Pieklenika, Anton Paylak, Emil Palenik i Ignacy Kasprzak z Jabłonki. Na ogólną liczbę około 150 uczestników walk z faszyzmem ze Spiszą i Orawy — około 60 słowaków z tych terenów walczyło w szeregach Słowackiego Powstania Narodowego, w różnych oddziałach partyzanckich oraz regularnym wojsku, które przeszło na stronę walczących powstańców. W powstaniu kilkunastu z nich poległo — m. in. Walenty Molitoris i Jan Vavrosik z Wacewia oraz Gavenda z Nowej Białej. Ich groby znajdują się na cmentarzu — mauzoleum pod Liptowskym Mikulašem. Wielu odniosło ciężkie rany — wśród nich Jan Blachut (odznaczony Federowsk oraz Czechosłowackim Narodowego) i Józef Adamiec z Kacwina, Wendelin Kulawiak z Zubrzycy Dolnej, Eugeniusz Rapacz z Podsarnia. Po upadku powstania 24 dostało się do niewoli, umieszczono ich w różnych obozach jenieckich lub zostali wywiezieni na roboty do Niemiec, jak np. Paweł Surma, Alojzy Galuś i Sylwester Moś z Krempach, Franciszek Magiera z Kacwina, Michał Nowak z Niedzicy, Franciszek Świetlak z Lipnicy Małej, Andrzej Kucek z Lipnicy Wielkiej czy Ignacy Grzybacz z Podwilka.

Centralne uroczystości 40. rocznicy wybuchu Słowackiego Powstania Narodowego odbyły się w 1984 r. w Banskej Bystrzycy. W uroczystościach tych wzięła udział 10-osobowa delegacja kombatantów ze Spiszą i Orawy, członków Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce: Eugeniusz Kotl i Karol Kulak z Zubrzycy Dolnej, Ferdynand Durczak z Zubrzycy Górnej, Władysław Karwacka z Bukowiny-Podszkla, Franciszek Sołtys z Nowej Białej, Alojzy Galuś z Krempach, Jan Blachut z Kacwina, Jan Pukanski z Łapsz Niżnych, Alojzy Superlak z Jabłonki i Józef Tomaszkowiez z Frydmana; zostali zaproszeni przez Macierz Słowacką i przez dla Słowaków Zyjących za Granicą.

Dla uczczenia rocznicy wybuchu Powstania i upamiętnienia udziału w nim członków i działaczy Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce organizowana jest przez Towarzystwo obchody na Spiszu i Orawie.

W roku bieżącym uroczystość 42. rocznicy wybuchu Powstania odbyły się 21 sierpnia 1986 r. w Nowej Białej na Spiszu. Rozpoczęły się uroczystym położeniem wiązanek kwiatów pod tablicami pamiątkowymi ku czci pomordowanych w walce o utrwalenie władzy ludowej, a następnie — po przemarszu przy dźwiękach pieśni partyzanckich, grających przez orkiestry dęte ze Spiszą — odkolicznościowe przemówienie wygłosił wiceprzewodniczący Zarządu Głównego, a zarazem przewodniczący Zarządu Oddziału TSKCiS na Spiszu, Franciszek Kurnal. W uroczystościach tych wziął również udział przewodniczący ZG TSKCiS w Polsce Jan Molitoris, byli zaproszeni gościem i kombatanci.

W okolicznościowym programie kulturalnym wystąpiły orkiestry dęte ze Spiszą z Nowej Białej, Krempach, Frydmana, Jurgowa, Łapsz Niżnych i Łapsz Wyżnych oraz dwa zespoły ludowe Towarzystwa z Nowej Białej: dziecięcy i młodzieżowy.

Na koniec uroczystości rozpalono watrę — symbol powstania i walki.

LUDOMIR MOLITORIS

Siostry M.

W sali posiedzeń sądeckiego Ratusza miłe spotkanie. Z całego regionu przybyło 40 animatorów wiejskiego sportu, ludzi, których nazwiska wpisano do księgi zasłużonych działaczy LZS województwa nowosądeckiego. Kwiaty, refleksje, wspomnienia. Z Poronina przyjechały siostry Majerczykówny, niegdyś niedościgłe w kraju biegaczki narciarskie. **Władysława Majerczyk-Tragarz** uczy wychowania fizycznego w wiejskiej szkole. **Zofia Majerczyk-Ruminska** zajmuje się odnową biologiczną w Zakopiańskiej Szkole Mistrzostwa Sportowego, najbardziej utytułowana — **Józefa Majerczyk-Chromik** prowadzi gospodarstwo domowe czwarta z sióstr. **Anna**, przebywa w Finlandii).

— *My byłyśmy inne, jakieś radośniejsze, niż dzisiejsza młodzież* — mówi Władysława. — *W domu nie przelewało się, sport stanowił dla nas szansę wybicia się, wyjścia z zaściankа, poznania szerokiego świata.*

— Właśnie poznania świata, a nie materialnego ustawienia się w życiu — dodaje Józefa. — *Widziałam wspaniałe miejscowości w Skandynawii, ogromnie przeżyłam udział w olimpiadzie w Sapporo. Pamiętam, jak w wiosce olimpijskiej otoczyła nas chmara reporterów. Patrykali, zdjęcia przede wszystkim Władzi, która osłabiała ze zdziwienia. Okazało się, że wzięli ją za Finkę Kajoosmę, do której była bardzo podobna.*

— *Do treningu popędzała mnie mama* — wspomina Zofia. — *Jeździła z nami na każde zawody do Zakopanego. Pewnego razu obiecała mnie, juniorce, futro za zdobycie mistrzostwa Polski. Na trasie szło mi jak po grudzie. Na jednym z podbiegów nie wierzę własnym oczom: zza drzewa wysskakuje mama i krzyczy: futro, futro, zrobiłaś się jak szalona.*

Majerczykówny nie zatraciły pogody ducha i humoru. Z niezierpliwością czekają na start w dorocznym biegu weteranów (organizowanym przez Związek Podhalan).

— *Boli nas* — mówią — *że młodzież z Podhala tak trudno zachęcić dziś do uprawiania szczególnie do biegów. Mówimy o kryzysie, lecz ludziom na Podhalu wiedzie się niezgorzej. O dobrze płatną pracę, gdy się ma fach w ręku, nietrudno. A sport woli sobie młodzież obejrzeć w kolorowym telewizorze, niż w pocie i trudzie przejawiać sportową przygodę na świeżej trasie.*

Sądeckie dzieci w Norwegii

Stowarzyszenie Przyjaźni Norwesko-Polskiej w Stavanger zaprosiło grupę sądeckich dzieci na miesięczny pobyt w krainie fiordów. Adresatem zaproszenia był Zarząd Wojewódzki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

Wrażeniami z atrakcyjnej wycieczki dzieli się **Małgorzata Marciszewska**, sekretarz ZW PKPS: — *Do Norwegii pojechały dzieci z rodzin niedostatecznych, najbardziej upośledzonych. Kandydatów wytypowały ogniwa terenowe PKPS w porozumieniu z kuratoriom, wydziałem rodzinnym sądu wojewódzkiego, zespołami opieki zdrowotnej. Z nieocenioną pomocą pospieszyła dyrekcja Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych wypożyczając nam bezpłatnie autobus. Zaznaczę że koszt wynajmu autokaru na trasie Nowy Sącz — Świnoujście wynosiło się na 180 tys. zł.*

W Norwegii dzieci przebywały w domach prywatnych, uczestniczyły w zbiorowych wycieczkach. Zwiedziły stolicę kraju — Oslo, zakłady wód pitnych, mleczarnię. Były w górach, pływały promem, świetnie bawiły się w lunaparku. Gospodarze przygotowali dla małych Polaków mini-słownik zawierający podstawowe zwroty językowe. Dzieci przyswoiły je w ciągu tygodnia. Wrażenia przywiozły wyjątkowe, nie chorowały, nie sprawiały kłopotów.

Latawce

PSS „Społem" i Aeroklub Podhalański w Nowym Sączu zorganizowały Święto Latawca — zawody latawców płaskich i skrzynkowych oraz dowolnych konstrukcji latających. Impreza odbyła się na lewym brzegu Dunajca, na stadionie LZS Helena. Dostarczyła młodzieży niezapomnianych wrażeń.

Marta Jelonek

Ze sportem wiejskim związała się od dziecka. W 1966 roku wystartowała — jako jedyna dziewczyna — w imprezie motorowej o „Złoty Kask". Rok później w doborowej stawce rajdowców-amatorów z całego województwa krakowskiego panna z Siekierczyny wywalczyła drugie miejsce. — *Szatan, nie kobita* — mówiono o niej, gdy nieustrasznie prowadziła motor.

W 1967 roku Marta założyła przy radzie powiatowej LZS w Limanowej klub motorowy „Orkan", który osiągnął znaczne sukcesy. Zawodnicy z „Orkana" dobrnęli nawet do finału Pucharu Polskiego Związku Motorowego.

Należy do tych pasjonatów, którzy nie szczędzą czasu i sił dla propagowania wiejskiego sportu. Niezwykła ruchliwa, stara się o rozszerzenie udziału kobiet i dziewcząt w życiu limanowskich LZS-ów. Odznaczona m. in. Srebrnym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką Zasłużonego Działacza Turystyki.

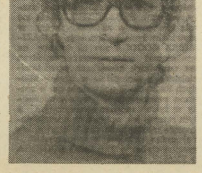

W jesiennych regatach na Bałtyku jacht Nowosądeckiego Okręgowego Związku Żeglarskiego „Dunajec" dowodzony przez kapitana **Adama Długosza** zajął drugie miejsce.

◆ W drugiej edycji Biegu Górskiego (27 km) spod Wodogrzmotów Mickiewicza do Zakopanego zwyciężył **Wiesław Walraz** z ogniska TKKF „Old Boys" z Zakopanego w dobrym czasie 1.27.41. W biegu kobiet na dystansie 17 km zakopianka, **Krystyna Turowska**, była trzecia.

◆ W wojewódzkich zawodach strzeleckich ORMO zwyciężyła reprezentacja Nowego Targu, przed

KRÓTKO

Gorlicami i Nowym Sączem. Wśród kobiet najcelniej strzelała **Maria Kolasa**, wśród mężczyzn — **Tadeusz Krawczyk**.

◆ Jubileusz 60-lecia obchodzi Towarzystwo Sportowe Wisła Gwardia Zakopane, któremu prezesuje płk **Bogusław Strzelecki**. Klub wychował wielu znakomitych narciarzy, m. in. jedynych medalistów olimpijskich w dyscyplinach zimowych: **Franciszka Gronia-Gąsienicę** (brąz w kombinacji norweskiej w 1936 r.) i **Wojciecha Fortunę** (złoto na dużej skoczni w Sapporo w 1972 r.). Akademickim mistrzem świata w slalomie gigancie w 1965 r. był **Jerzy Wojna-Orlewicz**, brązowy medal w skokach podczas mistrzostw świata w 1977 r. zdobył **Stanisław Daniel-Gąsienica**, **Ewa Grabowska** była mistrzynią Europy juniorów w slalomie specjalnym. W klubie — oprócz wyników sportowych — dużą wagę przywiązuje się do pracy wychowawczej. Młodym sportowcom pomaga się w nauce i zdobyciu zawodu.

◆ Do kadry narodowej alpejskich narciarek i narciarzy powołano z naszego regionu: **Małgorzatę Babiołek-Szeliga** (Wisła Gwardia), **Bożenę Trzebunię** (Start Zakopane), **Małgorzatę Mochyłę** (SZS AZS Zakopane), **Andrzeja Bielawę** (Legia Zakopane) i **Janusza Wróbla** (Wisła Gwardia). Grupa ta przebywała już na pierwszych treningach na lodowcu w Austrii.

Sport szkolny

W biegach przełajowych w Nowym Sączu na poszczególnych dystansach zwyciężyli: **Barbara Pawlak** (SP-19), **Maria Bodziony** (Technikum Kolejowe), **Małgorzata Marciszewska** (I LO), **Krzysztof Mordarski** (SP-8), **Sylwester Ostrowski** (ZSB) i **Jacek Otak** (I LO).

*

Do wojewódzkich mistrzostw piłki nożnej z Nowego Sącza zakwalifikowały się ekipy SP-18, SP-8 i SP-16. W eliminacjach udane występy zanotował m. in. uczeń SP-2, **Jarosław Dyrek**.

*

Uczniowska rada szkolna i SKS „Żak" przy SP-2 w Starym Sączu zorganizowały turniej piłkarski na stadionie „Sokoła". Zwyciężył SKS „Żak", który w finale pokonał drużynę SP Barcice 5:1 (3:0). Najwięcej bramek strzelili w turnieju starosądeczanie: **Piotr Sułkowski** i **Paweł Jawor** — po 4.

*

Szkolny rok sportowy zainaugurowano w SP-9 w Nowym Sączu. Odczytano apel olimpijski, najlepszym uczniom sportowcom wręczono powszechne odznaki sportowe. Minutą milczenia uczczono pamięć sądeczan pomordowanych podczas II wojny światowej, pod obeliskiem poległych złożono symboliczną wiązankę kwiatów. W turnieju piłkarskim zwyciężyły reprezentacje SP-8 i SP-19. Tytuł króla strzelców przypadł **Adrianowi Dąbrowskiemu**, który strzelił 7 goli.

*

14 drużyn wzięło udział w Gorlicach w turnieju szaradziarskim szkół średnich, przygotowanym starannie przez klub szaradziarstwa „Omega". Zespół Szkół Zawodowych im. Kazimierza Pułaskiego Rywalizowano w rozwiązywaniu logogryfów, kalambarów, zadań matematyczno-logicznych, anagramów. Zwyciężyła ekipa z Grudziądza, przed LO Gorlice (**Marta Dobosz, Dariusz Dobosz i Łukasz Patrzyk**). Nauczyciel, **Leszek Książke** podkreśla bardzo wysoki poziom wiedzy i umiejętności uczestników szaradziarskiej „klasówki".

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

ZSMP
Forum młodych

11 lat istnieje Hufiec ZHP „Beskid", obejmujący działaniem 5 gmin: Gorlice, Sękowa, Łużna, Moszczenica i Uście Gorlickie. Prawie 3 tys. dziewcząt i chłopców należy tu do drużyn zuchowych i harcerskich, opiekę nad nimi sprawuje 122 instruktorów. Niełatwy jest z nimi kontakt. Komendy Hufca, bo brak służbowego pojazdu, a komunikacja autobusowa nie wystarcza; w dodatku i łączność telefoniczna zawodzi. Kłopotliwy i zarazem kosztowny jest przewóz dzieci na kolonie czy obozy. Na szczęście Hufiec ma wielu sojuszników w gminie, ma też Radę Przyjaciół Harcerstwa, której przewodniczy STANISŁAW NOWAK, dyrektor POM-u w Gorlicach.

Harcerze z „Beskidu"

— Wszyscy są nam przyjaźni, pomagają, lecz ich możliwości też nie są zbyt wielkie — mówi INSPEKTOR SZUFRA, kwatermistrz hufcowy. *— Mamy zwłaszczny sprzęt obozowy. Dostaliśmy od RSP w Uściu 10 tys. zł, od RSP w Klimkowicach — 12 tys. Namiot jeden namiot kosztuje... 98 tysięcy! Dobrze, że w tym roku Gminna Rada Narodowa przyznała nam większą kwotę — kupimy łóżka na obozy.*

Z innego rodzaju kłopotami borykają się drużyny wiejskie. Na przykładach rodziców mających po kilkoro dzieci nie stać na mundur dla każdego. Ale i bez munduru można być wzorowym harcerzem. Drużyny, nie czekając na pomoc z zewnątrz, same zarabiają na sprzęt biwakowy. Z ich pomocy chętnie korzystają rolnicy (nie wiadomo czemu, mniej chętnie spółdzielnie rolnicze). W każdej gminie harcerze opiekują się miejscami pamięci narodowej. W każdej prawie wsi Klub „Pomocne Ręce" ułatwia życie ludziom starszym i słabym. W sezonie prac polowych drużyny prowadzą tzw. zielone przedszkola. Latem, dla zostających w domu — a jest takich większość — organizują ciekawe zajęcia, zabawy. Do wyróżniających się należą szczepy harcerskie z Wysowej, Moszczenicy, Łużnej i Sękowej. Nieobozowa akcja letnia prowadzona przez zastęp z Dominikowic została uznana za najlepszą w województwie.

Harcerzy z Hufca „Beskid" stać na więcej. Gdyby tylko miał nimi kto pokierować! Brakuje instruktorów: wielu zamienia społeczną pracę w munduze na pilnie prowadzenie zajęć szkolnych w szkołach. Najbardziej szkoda tych z dużym doświadczeniem. Wielu czasu upłynie, zanim zastąpią ich młodzi. Dużo pracy i chęci potrzeba, by dorównać instruktorom naszacym najwyższe stopnie: harcmistrza Polski Ludowej. W Hufcu „Beskid" jest takich kilkoro: **Bogusława Augustyn, Stanisława Paśnika, Wiesława Szlaba, Irena i Stanisław Sliwinscy, Aleksander Wietrzyk.** **(K.K)**

Pasowanie do zawodu

Dla młodego pracownika niezmiernie ważny jest pierwszy okres pracy, pozostawia wrażenia rzutują na dalsze postępce i lata aktywności zawodowej.

Zarząd Zakładowy ZSMP w PSS „Społem", wspólnie z Zarządem Spółdzielni i Związkiem Zawodowym, zorganizował pasowanie do zawodów: kelnera, kucharza, masarza i sprzedawcy. Uczestniczyły w nim ponad 130 młodych pracowników, którzy złożyli uroczyste ślubowanie nienagannej pracy patronowi handlowców — Merkuremu. 98 wyróżniających się pracowników otrzymało listy gratulacyjne i nagrodzeni zostawione z rąk prezesa — **Stanisława Skuzy.** Wręczono akty przyjęcia do zawodu, a kierownicy wydziałów otrzymali akty powierzenia im młodych pracowników

(ś)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 8, telefon 233-83, wewn. 202.

Atrakcyjność filozofowania dla obywateli starożytnej Grecji zmamy z przekazów historycznych i literatury pięknej. Czy filozofia może być również atrakcyjna dla współczesnych Polaków? Rozwiązania na temat istoty i struktury bytu, źródeł i prawomocności ludzkiego poznania, zagadnień dotyczących poglądów na świat i miejsce człowieka w nim wydają się niektórym nieaktualne. A jednak filozofia okazała się znów atrakcyjną ofertą dla młodzieży. Wykazała to sesja popularno-naukowa w Grybowie w dniach 17—18 października br., zorganizowana przez Zarząd Wojewódzki TKKS w Nowym Sączu, Zakład Filozofii Instytutu Nauk Społecznych AGH, Zakład Etyki Instytutu Filozofii UJ oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania UW i Zarządy Wojewódzkie ZSMP, ZMW, ZMS i ZHP.

W spotkaniu wzięło udział kilkudziesięciu uczniów i ich opiekunów ze szkół średnich woj. nowosądeckiego, którzy zaprezentowali referaty poświęcone współczesnym kierunkom filozofii w świecie i ich obecności w Polsce. Wśród autorów **Tomasz Zając** z I LO w Nowym Sączu, **Dariusz Piak** — absolwent tegoż liceum, **Jerzy Ziemianin** — absolwent LO w Rabce, **Sławomir Polowski** — uczeń Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu. Zaprezentowali oni swoje referaty obok mianych krakowskich naukowców i popularyzatorów filozofii.

Walory tej formy upowszechniania wiedzy filozoficznej i kształtowania naukowej postawy wobec świata są oczywiste przede wszystkim dla młodzieży, co wyraźnie okazało się wieczorem pierwszego dnia sesji, kiedy to rozgorzały dysputy i spory filozoficzne, natomiast dyskoteka nie miała takiego powodzenia. Duża atrakcyjność spotkania jest niewątpliwie zasługą głównych animatorów: doc. dr hab. **Jana Pawlicy** i dr **Ignacego Tuła** oraz grona współpracowników i autorów referatów naukowych.

Jak zaznaczył otwierający sesję **Lechesław Mikstal** — przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego TKKS, Kurator Oświaty i Wychowania UW w Nowym Sączu, spotkanie było również formą przygotowania do kolejnej, dużo większej już edycji: Młodzieżowego Turnieju Wiedzy Filozoficznej. Zainteresowanych uczestnictwem uczniów szkół średnich zachęcamy do kontaktów z opiekunami szkolnymi lub Zarządem TKKS, W sesji uczestniczył sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu, **Janusz Tomalski.**

LESZEK KORZENIOWSKI

Udana dysputa młodych

Pożyteczne rozmowy

Z inicjatywy kierownictwa WK ZSL w Nowym Sączu odbyły się trzy rozmowy spotkania przewodniczących instancji podstawowych ZSMP i ZSW z kierownictwem ZSL. Wspólne rozmowy miały na celu omówienie form realizacji zadań Stronnictwa i organizacji działających w środowisku wiejskim. Zastanawiano się, jak pomóc w rozwiązywaniu bolączek ludzi młodych na wsi. Wiele dyskutowano o udziale młodzieży w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym na wsi i w gminie. Nie wszystko, co już zostało zrobione i że jeszcze jest do zrobienia.

Oto niektóre wypowiedzi członków naszej redakcji:

Jan Leśniak z gminy Łukowica: — *Wieś starsze się i trzeba budować mechanizmy, które sprawią, że młodzi zostaną na wsi. Ale zatrzymać ich może tylko zaspokojenie aspiracji, utwierdzenie w przekonaniu, że pozostanie w rolnictwie też jest szansą dobrego życia. Trzeba zaspokoić potrzeba się w wsi znajdą też problemy, umiejąca prawdziwie przedstawić rzeczywistość wiejską, mają uwrażać na wieś. Ranek uwaga, że w sprawach wsi nie decydują tylko rolnicy, lecz wszyscy ludzie z nią związani.*

Andrzej Wańczyk z Tymbarku stwierdził, że wieś jeszcze sprawa dyskryminuje rolników. Dotyczy to urlopów wychowawczych, zasiłków rodzinnych i sfery socjalno-bytowej wsi. Czas pracy rolnika jest o wiele dłuższy niż pracownika innych gałęzi gospodarki.

Bogusław Handzel — przewodniczący Zarządu Gminnego w Rabie Wyżnej — pisząc wypowiedział się o działaniach w środowisku wiejskim. Jest rzeczniki jak najszerszej popularyzacji życia kulturalnego wsi, a to oznacza m. in. chronienie tradycji środowiska, zachowanie wartości kultury ludowej, którą tworzyli ojcowie. — *Nowoczesność można kupić, nie trudzyć nie Wnioskował, aby wspólnie z kołami ZSL organizować imprezy dla ogółu mieszkańców wsi.* **Józef Dunajczyk** przewodniczący Zgm w Bukowinie Tatrzańskiej omówił trudności z zaopatrzeniem rolników w węgiel, cement itp.

O współpracy organizacji młodzieżowych w środowisku wiejskim mówił przewodniczący Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP w Szczawnicy i Krościenku — **Krzysztof Malinowski.** *Na wsi jest wiele do zrobienia — starczy i dla ZSMP, i dla ZMW. W swojej podstawowej robocie społecznej powinniśmy rywalizować na programy organizacji, a nie na kolory legitymacji.*

Czesiek Kosiński — przewodniczący z Korzennej podkreślił, że współpraca z ZSL na terenie tego gminy układa się dobrze. Zwrócił uwagę, że niedużo jest jeszcze udział członków organizacji w pracach Rad Narodowych. Banicki Spółdzielczości i SKR. **Krystyna Mielniak** — przewodniczącą gminnej organizacji w Nowym Targu, przedstawiła problemy zamykania klubów przez Gminne Spółdzielnie oraz RSW. — *Młodzi nie mają swojego kąta, gdzie mogliby się spotykać. Remizy OSP nie są wykorzystane, a w niektórych miejscowościach strażacy zamykają je przed młodzieżą i stoją we wsi takie „zabytki kultury". Zwróciła uwagę na to, że na podhalańskiej wsi bardzo mało młodych kończy szkoły średnie, nie mówiąc o wyższych. Pogoń za pieniądzem i rozwytkim co modne, odciąga młodzież od uzupełniania wiedzy. Dziś dla wielu młodych nie jest ważne do jakiej organizacji należy, bo także będą mieć z tego tytułu korzyści. Nastawienie konsumpcyjne utrudnia rozmowy na tematy ideologiczne. Wielu uwag pomogłoby wspólnodzielania organizacji młodzieży i partii chłopskiej wnieść działacze ludowi, służąc doświadczeniem i radą.*

Pożyteczne to były dyskusje, jak wspólnie oceniliśmy. Zebrane materiały i wnioski pomogą w rozwiązywaniu problemów młodych mieszkańców nowosądeckiej wsi.

JADWIGA WALCZAK

Z życia organizacji

● Omówienia cyklu spotkań dyskusyjnych pn. „Młodzi" poświęcone było posiedzenie prezydium Zarządu Miejsko-Gminnego w Jordanowie. Wspólnie z Zarządem Miejskim ustalono, że podobne dyskusje poświęci się następnym 4 zagadnieniom: „Co wym zmienić w swojej miejscowości?", „Miejsca pamięci narodowej", „Ja a ekologia" i „Kogo podziwiam".

● W Technikum dla pracujących przy Zespole Szkół Ekonomicznych Stary na Sączu powstała 23-osobowa koła, którego przewodniczącą wybrano JOLANTĘ ZAJĄC. Przyjęto plan pracy na okres pierwszego półrocza.

● Prezydium Wojewódzkiego Ośrodka Społeczno-Prawnego ZSMP omówiło założenia i przygotowania do Olimpiady Wiedzy o Ustroju Socjalistycznej ZSMP. Pozytywnie oceniono przebieg akcji letniej prowadzonej w ramach obozów rosocząt zarządzych dla dzieci. Rozpatrzono działalność Rejonowych Ośrodków Społeczno-Prawnych, zwracając uwagę na rankingowy występując w Nowym Targu i Krakowie.

● „Umocnienie społecznego charakteru ZSMP" — to temat plenarnego posiedzenia Zarządu Miejsko-Gminnego w Grybowie. W gronie jubilatów są cytamy: „Siłę i autorytet organizacji tworzą członkowie ZSMP wszystkich środowisk w mieście i gminie. W środowisku większkim należy zwrócić uwagę na funkcjonowanie i wyposażenie klubów, placówek kultury, a w środowisku młodzieży szkolnej na dotarcie z programem organizacji do każdego ucznia".

● Wojewódzki Sąd Koleżeński ZSMP na posiedzeniu plenarnym zajmował się aspektami profilaktyczno-wychowawczymi działalności orzecznicz zej sądów koleżeńskich.

● Zarządy gminne w Łącku, Laskowej, Dobrej, Gręboszowie, Łużnej, Łukowicy i Korzennej były organizatorami uroczystych pożegnań zetesempowców odchodzących do zasadniczej służby wojskowej.

● Koledzy z miejskiej organizacji ZSMP w Gorlicach dyskutowali na plenarnym posiedzeniu nad udziałem młodzieży w życiu społeczno-politycznym zakładów pracy i miasta. Nieobecni nie mają racji — ta prawda przewijała się w wielu wypowiedziach i choć młodzież z Gorlic ma spore osiągnięcia, to — jak przedstawił w refracie przewodniczący ZM, EUGENIUSZ LEPA: — *Nie jest to wszystko na co nas, młodych w Gorlicach, stać.* Zastanawiano się m. in. nad przyczynami niedostatecznej aktywności koleżanek i kolegów zakładach pracy. AGATA RYBARCZYK zajęła się rolą kierowników zakładów pracy w ożywianiu życia społecznego, a KAZIMIERZ GOCZOŁ przypomniał o konieczność zaktywizowania młodych we wszystkich komórkach przedstawicielskich, a szczególnie w Zespole Młodych Radnych. W uchwale zawarto program zwiększenia aktywności młodzieży w życiu społeczno-politycznym, a tym samym też udziału w decyzje dotyczące młodych. Zarząd Miejski dokonał zmian kadrowych: wiceprzewodniczącym wybrano JERZEGO BOGUNIA z FMWIG „Glinik".

● Plenarne posiedzenie Zarządu Miejskiego w Zakopanem poświęcone zadaniom zakopiańskiej organizacji w świetle uchwał X Zjazdu Partii. W dyskusji zwrócono uwagę na nie zawsze zgodne z oczekiwaniami postawy i zaangażowanie młodych w życie społeczno-polityczne i gospodarcze regionu. „Każdy członek naszej organizacji musi poszukiwać własnego miejsca w realizacji analogicznego programu PZPR — czytamy w końcowej części uchwały. Koledzy z zakopiańskiej instancji zorganizowali seminarium dla swojego aktywu, będące okazją do rozmów o sprawach młodych, Związku i problemach Podhala.

● W Kamienicy plenarne posiedzenie ZGM ZSMP poświęcono podsumowaniu współzawodnictwa pod hasłem Odznaki „Zasłużony aktywista ZSMP" wręczono BOGUSŁAWIE BEDNARCZYK oraz JÓZZOWI CZYŻOWI. Przeprowadzono zmiany kadrowe: w miejsce ustępującej przewodniczącej ZGm ANNY DUDZIK wybrano JÓZEFA OPYDA.

Zarząd Gminny ZSMP wspólnie z Urzędem Gminy był organizatorem uroczystego wręczenia dowodów osobistych czterdziestu młodym ludziom. Zorganizowano również pożegnanie 16 poborowych, odchodzących do wojska.

(foka)

Głos Glinika

Nie czekam na laurki

Rozmowa z ANTONIM WIĘCKIEM z Wydziału Montażu

— Jak koledzy przyjęli Wasz wybór na członka Egzekutywy KW PZPR?

— Sądząc po gratulacjach uzyskałem poparcie nie tylko członków partii i ZSMP, ale także bezpartyjnych. Byli jednak i tacy, którzy składali mi „kondolencje" i mówili: stary, po co się tam pchasz?

— A więc po co?

— Nie lubię stać na bocznym torze. Kiedy zaproponowano mi kandydowanie do władz partyjnych powiedziałem — dlaczego nie? Nie należę do ludzi, którzy prawdę owijają w bawełnę i lukrują rzeczywistość. Przyjaciele i koledzy oczekują, że będę bronił robotniczych praw. Trudno mi dziś powiedzieć, w jakim stopniu spełnię ich oczekiwania. Nie mam jednak obaw, że moje poglądy i racje będą ignorowane. Potrafię być konsekwentny i gdy jestem przekonany o słuszności sprawy, to nie ustępuję.

Początkowo byłem wyborem do Egzekutywy KW oniemieliśmy. Rozglądałem się wokół: nie jestem wszakże sam, robotniczym rodowodem legitymuje się np. Kazimierz Hajduga z sądeckich ZNTK, Zaprzyjaźniliśmy się: Liczę na to, że nasz, robotniczy głos będzie brany pod uwagę. Skłamałbym, gdybym nie spodziewał się także niepowodzeń. Każda społeczna działalność niesie ze sobą ryzyko, człowiek angażuje w nią opinię o sobie. A ja lubię walkę. Kiedyś byłem ponoć niezłym sportowcem: kopałem w piłkę, grałem w koszykówkę, bokswałem. W wadze półciężkiej zostałem wicemistrzem województwa rzeszowskiego, wygrałem kilkadziesiąt walk. Pozmalałem poprzez sport wspaniałych ludzi, m. in. Lucjana Trelę, świetnego pięściarza Ludzie boksu są prości, cenią sobie przyjaźń i szczerość.

— Kim jest Antoni Więcek prywatnie?

— Mieszkam w Woli Łużańskiej, mam niewielkie gospodarstwo, żona uczy w szkole, a w domu troszczy się dwójkę dzieci: Grzesia i Aldonkę. Nie lubię jednak mówić o sobie. Ważniejsze są problemy nękające pracowników Fabryki.

— Proszę o przykłady.

— Montujemy obudowy górnicze. W hali na wózkach i suwnicach przesuwają się tony żelastwa, hucą wentylatory i maszyny, unosi się pył. Obrzymie prasy i nożyce rozpruwają grube arkusze blachy ważące po kilka ton. Praca jest ciężka. Ja, mol koledzy z brygady oczekujemy na mechanizację. Nadal dużą rolę odgrywają w naszej robocie mięśnie. Potrzeba nam, w „Gliniku". rewolucji technicznej.

— Ma Towarzysz za sobą kilka spotkań po wyborze do Egzekutywy KW. Jakie wrażenia?

— Ludzie niepokoją się o realizację zapisów X Zjazdu Sporo mówią o atestacji stanowisk pracy i polityce kadrowej. Te rzeczy są ściśle związane. Bo jeżeli „nie wypali" atestacja, jeżeli potoczymy politykę kadrową, to z reformą nie ruszymy. Doskwiera nam drożyzna. Nie zawsze, również w Fabryce, dajemy szansę młodym ludziom. Nie stawiamy na nich przebojowość.

— Co Towarzysz robi w wolnych chwilach?

— Majstruję przy samochodzie, gram w piłkę z synem. Czytam prasę, żonę kupuje mi „Gazetę Krakowską", „Tempo" i „Dunajec" Czasu wolnego mam niewiele. Pracuję na 3 zmiany, a i roboty wokół domu nie brakuje.

— Jakie nadzieje wiążecie ze swoją obecnością w Egzekutywie KW?

— Za dużo sobie nie obiecuję W naszym społeczeństwie utrwaliło się błędne wyobrażenie o władzy, która przede wszystkim rozdziela dobra. Tymczasem władza może dzielić to, co wypruduko-wano. Jako członek Egzekutywy KW nie przecenium swoich możliwości. Chcę ratomiast pomóc robotnikom

— Skąd ta ostrożność? Pełniąc tę funkcję można zdziałać więcej niż mni.

— Nie myślałem, że zajdę tak wysoko. Wśród delegatów można było znaleźć wielu równe dobrych kandydatów. Ja przejęć nie byłem nigdy wielkim działaczem.

— Jak sądzicie, co zadecydowało o Waszym awansie?

— Nikt mi tego wprost nie powiedział. Może to, że reprezentuję „Glinik"? Jestem nowiszłuszem, który stara się wyrobić sobie dobrą pozycję. A to posuwa sprawy ludzkie do przodu.

(leś)

Plany Fabryki

W Centralnym Planie Rocznym zakładano przyrost produkcji o 5 proc. W „Gliniku" średniorocznie tempo przyrostu produkcji wynosi 7—8 proc. Załoga sama może ocenić na siebie, gdyż Zakład nie jest dotowany. Wzrasta eksport: jego udział w globalnej sprzedaży stanowił w 1983 r. — 7 proc., 1984 — 11,1 proc., 1985 — 19,2 proc. Fabryka weszła na nowe rynki zbytu w Związku Radzieckim i Chinach.

Do końca roku niedaleko. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że terminowe zadania zostaną realizowane. Wzrost sprzedaży osiągnie 19 mld złotych, z tego jedna piąta przypadnie na eksport. Znaczne efekty przynosi zakładowy system oszczędnościowy „Robią swoje" działania dyscyplinujące. W latach 1983—85 obniżono koszty wytwarzania o 486 mln złotych, w br. prawie o 300 mln. Nie dziwnego, że rośnie zysk: w roku 1982 wyniósł 1,2 mld zł, 1983 — 1,4 mld, 1984 — 1,7 mld, 1985 — 2,2 mld. Zysk tegoroczny szacuje się na 2,6 mld zł. Zostanie on podzielony (po odprowadzeniu podatku dochodowego) m. in. na fundusz rozwoju przedsiębiorstwa i fundusz załogi („czternastki" i nagrody za eksport).

Są także trudności (szczególnie z zaopatrzeniem w materiały i surowce). Podaż materiałów w kraju w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła zaledwie o 2 proc. Zadania Fabryki są tymczasem o wiele większe. Ponadto dostawy surowców cechuje duża niezrytmiczność. Pora na generalną rekonstrukcję majątku Fabryki, mocno zdeklasifikowane są urządzenia i maszyny.

Dobra praca pociąga za sobą powyżki płac. „Glinik" w reformę gospodarczą startował ze średnią płacą miesięczną — 8 tys. zł, pod koniec produnia br. osiągnie ona — 23 tys. zł. Przyrost płac znajduje pokrycie w wydajności pracy.

Plany na najbliższe lata są ambitne. W 1990 roku Fabryka chce podwoić eksport, całą produkcję zaś zwiększyć o 30 proc. Blisko 6 mld zł zostanie przeznaczonych na modernizację i rozbudowę hal produkcyjnych oraz zakup maszyn. Przyrost produkcji w większej części będzie zrealizowany poprzez obniżkę materiałochłonności.

(leś)

W interesie załogi

Uśmiechnięty, wygląda dużo młodziej, niż wskazywałby na to rok urodzenia. Kieruje najliczniejszą w „Glinku" — oddziałową organizacją partyjną na Konstrukcjach Stalowych.

Zbigniew Pabis, rodem z Libuszy, w Fabryce pracuje od 37 lat. Związał się z zakładem, z kolegami. — *Teraz o takich jak ja mówi się — dinosaury* — żartuje Pabis. — *Jest jeszcze w „Glinku" około dwustu pracowników, którzy pracują tu blisko czterdzieści lat. Patrzę na Zdzisława Wala, Zdzisława Szczepanika czy Anzelma Gościmińskiego i myślę sobie: stara gwardia ma się dobrze...*

Konstrukcje Stalowe zatrudniają 756 osób, głównie spawaczy i monterów Zarobki niezłe, średnia płaca — 25 tys. złotych. Co przeszkadza w robocie? Przede wszystkim niski poziom techniczny zaplecza. Pabisowi marzy się wprowadzenie nowoczesnych urządzeń i maszyn. Można by wtedy pomyśleć o większej wydajności i wyższych zarobkach. Spawarcy trapi zły stan spawarek, są zużyte, często się psują.

— *Nawalanie spawarek uderza nas po kieszeni* — narzekają spawacze, postulując korektę zakładowego systemu wynagradzania. Chodzi o to, aby pertrubacje nie zawinione przez pracowników nie obniżały ich zarobków.

Zbigniew Pabis, bezpośredni i skromny, niechętnie mówi o sobie. W zamian słyszę o dziesiątkach problemów trapiących ludzi z Konstrukcji Stalowych.

— *My, członkowie partii, musimy ostrzej widzieć wszystkie słabości* — twierdzi Pabis. — *Ostatnio na zebraniu OOP stanęła sprawa wentylacji. Zapylenie jest bardzo dokuczliwe. Sami wykonaliśmy przewody wentylacyjne, wymusiliśmy niejako na dyrekcji wydzielenie nawiewni nowy IV.*

Praca jest fundamentem Pabisowego życia. Jest wartością, którą mierzy to, co dzieje się także za fabryczną bramą — w gospodarce, w działalności partyjnej, społecznej.

— *Słusznie zapisano w programie partii, że tym, którzy dobrze pracują, wypłaca się ponad przeciętność, należy się pełna satysfakcja. Moralna i materialna. To prawda oczywista. Znacznie gorzej przychodzi ją wcielać w życie, w konkretnej brygadzie, wydziale. Sprawiedliwe płacenie pieniędzy nie jest łatwe. Marginesy błędu czy omyłki będzie tym mniejszy, im częściej i to sprawy będą przedmiotem zainteresowania kolektywów pracowniczych, organizacji partyjnych i związkowych.*

(leś)

Edward Wresiło

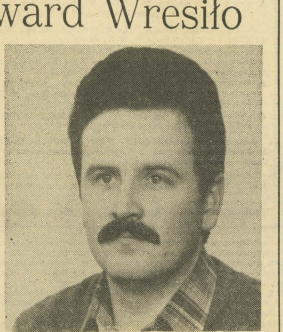

Ślusarz i fotograf. Pisze fraszki i maluje obrazy. Swoje utwory publikował m. in. w „Dunajcu", „Dzienniku Polskim", „Granicy" i „Twórczości Robotników". W 1984 roku otrzymał I nagrodę za fotogramy o tematyce antywojennej na wystawie fotograficznej w Zabrzu. Aktywista ZSMP, koleżeński, dobry fachowiec.

Z radiowęzła

Obudowy górnicze z naszej Fabryki zajęły pierwsze miejsce w wojewódzkie nowoszedciem w konkursie „Made in Poland". Minister handlu zagranicznego przesłał z tej okazji załodze „Glinika" list gratulacyjny i... milion złotych nagrody dla pracowników zasłużonych w rozwoju eksportu.

*

Z odezwy zakładowego społecznego inspektora pracy, TADEUSZA KOSTURSKIEGO: — *W ostatnim czasie wzrosła, niestety, ilość wypadków przy pracy, szczególnie w Kuźni i Konstrukcjach Stalowych. Apeluję wśród o wzmożoną ostrożność, zakończono pod koniec roku, kiedy zadania produkcyjne są bardzo napięte. Niedawno na pracownika zajmującego się śrutowaniem spadła spajnica zawieszona nieprawidłowo na żurawiu. W innym miejscu zderzyły się dwie suwnice i przygniotły robotnika. Na szczęście w obu tych przypadkach, obeszło się bez śmiertelnych ofiar. Nadal beztrosko porzucane są pojemniki z karbidem, w niektórych wydziałach opieszale jest wydawana odzież ochronna. Przykładem niedostatecznej troski o bezpieczeństwo i higienę pracy jest nieczynna wentylacja przy wannach z kwasami, szlifierkach itp. Z uznaniem należy więc przyjąć postawę brygad, które same — bez not służbowych — usuwają zagrażające zdrowiu usterki.*

*

W hali Gorlickiego Centrum Kultury z okazji 10-lecia sekcji tenisa stołowego w naszym klubie rozegrano jubileuszowy turniej. Wśród dziewcząt zwyciężyła **Teresa Wanat** (Igloopol Przystań), przed **Grażyną Piątek** i **Jadwigą Szpyrką**. Wśród mężczyzn — **Damian Lasek** (SKT Sanok), zawodnicy Glinika zajęli dalsze lokaty.

*

Przed własną widownią nie powiodło się start siatkarzy „Glinika" w ćwierćfinałach Pucharu Polski. Gorliczanie przegrali z GKS Jastrzębie i Chełmcem Wałbrzych.

*

W ogólnopolskim turnieju klasyfikacyjnym tenisa stołowego w Oświęcimiu **Elżbieta Bodak** z Glinika zajęła VII miejsce w kraju w kategorii juniorek młodszych.

*

Sekcja koszykówki za zwycięstwo w lidze koszykarskich hal kobiet otrzymała z GKKFiSiT nagrodę 600 tys. zł.

NIERUCHOMOŚCI

PIWNICZNĄ! Pokój z kuchenką sprzedam. Janina Bolor, Halina 1. D-32024

ZGUBY

MLYNARCZYK Halina zam. Limanowa, Herkulesowa 2 zgubiła bilet wolnej jazdy nr 02466 wydany przez Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej Oddział Limanowa.

KROK Gabriel, zam. Stróżówka 893, zgubił prawo jazdy kat. A, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego Gorlice.

USŁUGI

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin agregatem Karcher. Wykonuje usługi w domu klienta. Sowiński, Nowy Sącz tel. 219-40. D-32022

OBWIESZCZENIA

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 18 marca 1986 r. nr rej. 479/86, **Andrzej Semla,** syn Zygmunta, ur. 24.11.1961 r. zam. Brzana 90, obwiniony o to, że dnia 2 lipca 1986 r. około godz. 13.30 w Bobowej, woj. nowosądeckie w miejscowej restauracji „Bobowianka", będąc w stanie po użyciu alkoholu, wspólnie z Wiesławem Semlą, Januszem Semlą, Jerzym Semlą i Józefem Szczepkiem, używając słów wulgarnych wszczął awanturę, zakłócając publiczny spokój, uderzając go i kopiąc po całym ciele oraz rozbijając 16 kufli o łącznej wartości 2.700 zł i 6 popielnic o łącznej wartości 240 zł, czym wywołał zgorszenie i zakłócił porządek publiczny, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw i na podstawie art. 51 § 2 w zw. z art. 25 § 1 kw w zw. z art. 37 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł z zamianą na zastępczą karę 80 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny z grzywną 500 zł, nawiązkę w kwocie 10.000 zł na rzecz Związku Emerytów i Rencistów w Gorlicach, wyrównanie szkody w kwocie 900 zł na rzecz GS „Samopomoc Chłopska" w Bobowej, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł. Ponadto prawomocnym orzeczeniem Kolegium d.s. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim jako II instancji z dnia 8 maja 1986 r. nr rej. SA.1161/2/86 w wyniku odwołania wniesionego przez obwinionego od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic orzeczono utrzymać w mocy orzeczenie Kolegium I instancji z dnia 18.03.1986 r. sygn. 479/86. K-6661

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Targu z dnia 10.05.1986 r. sygn. akt. II.K.369/86, **Michał Adamczyk,** syn Zdzisława i Marii z d. Jung ur. 13.12.1960 r. w Warszawie, zam. Obidzina 21, Stanisław Wszołek, syn Jana i z d. Bochenek ur. 15.11.1951 r. w Olupicach, zam. Nowy Targ, ul. Podhalańska 2/54 oraz **Kazimierz Pierzchają,** syn Tomasza i Marii z d. Kita, ur. 9.01. 1943 r. w Nowym Targu, zam. Nowy Targ, ul. Szafiarska 124a/86, zostali skazani za przestępstwo z art. 44 ustawy z dnia 20.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi popełnionego w ten sposób, że w dniu 8.05.1986 r. w Nowym Targu mimo szczególnego obowiązku nadzoru wynikającego z najmowanych stanowisk kierowników oddziału RSW i zakazów bragadziały spożywali alkohol na terenie zakładu pracy — na kary: Stanisław Wszołek 10 miesięcy ograniczenia wolności a Michał Adamczyk i Kazimierz Pierzchała na kary po 6 m-cy ograniczenia wolności, przy orzeczeniu w stosunku do wszystkich oskarżonych potrącenia 15% miesięcznego wynagrodzenia na cele społeczne w/w kar ograniczenia wolności na rzecz Narodowego Funduszu Zdrowia Fundusz Budowy Szpitala Miejskiego w Nowym Targu.

Ponadto Sąd orzekł w stosunku do Stanisława Wszołka zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych na okres lat 2 a w stosunku do Michała Adamczyka i Kazimierza Pierzchały zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych na okres 1 roku.

Ponadto Sąd orzekł orzeczenie przepadku dowodu przestępstwa na rzecz Skarbu Państwa. Zarządził także podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie w Tygodniku „Dunajec". K-8168

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego Wydział II Karny w Nowym Sączu z dnia 13 stycznia 1986 r. sygn. II K 653/85 — został skazany **Roman Chlipała,** syn Klemensa i Stefanii z d. Ptaszkowska, ur. 6 października 1951 r. w Nowym Sączu za czyn z art. 241 § 2 kk polegający na tym, że w dniu 8 sierpnia 1985 r. w Nowym Sączu węzgał funkcjonariuszowi MO kwoty 3.000 zł zmuszając do zaniechania czynności służbowych — na karę 300.000 zł grzywny, z orzeczeniem przepadku kwoty 3.000 zł na rzecz Skarbu Państwa oraz na karę dodatkową podania wyroku do publicznej wiadomości poprzez jego ogłoszenie w Tygodniku „Dunajec". K-8034

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Targu z dnia 12.11.1985 r. sygn. akt. II.K.640/85 oraz wyrokiem rewizyjnym Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu z dnia 27.06.1986 r. sygn. II.Ko.167/86, **Bogdan Wiewióra,** syn Stanisława i Marii, z d. Pafrowicz, ur. 7.12.1960 r. w Nowym Targu, zam. Nowy Targ, ul. Tęcza 19, został skazany za przestępstwo z art. 158 § 1 kk w zb. z art. 157 § 1 kk popełnione w ten sposób, że w dniu 15.04.1985 r. w Nowym Targu wspólnie z inną ustaloną osobą wziął udział w pobiciu M. Targosza w wyniku czego pokrzywdzony doznał uszu czaszkowo-mózgowego z utratą przytomności, utratę powonienia; ograniczenia ruchomości kręgosłupa szyjnego, uszkodzenie ucha głuchego mierzego stopnia z przewagą zaniku podkorowego, przy czym zarzucanego mu czynu dopuścił się publicznie, bez powodu okazując przez to rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego — na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności. Ponadto Sąd orzekł nawiązkę od skazanego na rzecz pokrzywdzonego w kwocie 20.000 zł oraz zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie go w tygodniku „Dunajec" na koszt skazanego. K-8109

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 12 sierpnia 1986 r. nr rej. 1101/86, **Marian Bożek,** syn Franciszka, ur. 17.10.1949 r. zam. Szarowa 20, obwiniony o to, że w dniu 4 lipca 1986 r. o godz. 2.10 w Moszczenicy na drodze publicznej, kierując motocyklem marki WSK, nr rej. NSR 2126 na podanu sygnał nie zatrzymał się do kontroli drogowej i na skutek niebezpiecznej prędkości wjechał do przydrożnego rowu powodując uszkodzenie pojazdu oraz kierował będąc w stanie po użyciu alkoholu i nie mając do tego uprawnień, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 kw, 92 kw, 83 § 1 kw, 94 kw i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw w zw. z art. 25 § 1 i 29 § 3 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł, z zamianą na 80 dni aresztu, licząc po 500 zł za 1 dzień oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 36 miesięcy i podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w Tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego, oraz zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-8016

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Targu z dnia 20.02.1986 r. sygn. II.K.115/86, **Władysław Mucha,** syn Wincentego i Katarzyny z d. Rapta, ur. 10.06.1937 r. w Zakopanem, zam. Nowy Targ, os. Zawadzkiego 9/13 został skazany za przestępstwo z art. 279 § 3 ust. 1 kk popełnione w ten sposób, że dnia 20.04.1985 r. w Nowym Targu dokonał włamania do zamkniętego pomieszczenia niedozwolonego wyrobu spirytusu Dz. U. Nr 27 poz. 169 w zw z art. 25 § 2 kk przy zast. art. 2 § 1 ust. 1 ustawy z dnia 10.05.1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej z art. 57 § 2 pkt. 2 kk — popełnione w ten sposób, że na początku grudnia 1985 r. w Nowym Targu bez wymaganego zezwolenia rozpoczął wyrabianie spirytusu przy czym w chwili czynu miał w stopniu znacznym ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia czynu i pokierowania swym postępowaniem, tzn. w czasie 1985 r. dokonał wyrobu przyrządów przeznaczonych do niedozwolonego wyrobu spirytusu i przechowywał je do grudnia 1985 r. — na karę grzywny w kwocie 80.000 zł. Ponadto Sąd orzekł orzeczenie przepadku na rzecz Skarbu Państwa dowodu przestępstwa. Zarządził także podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie go w tygodniku „Dunajec". K-8202

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego Wydział II Karny w Nowym Sączu z dnia 14 stycznia 1986 r. sygn. II K 653/85 — został skazany **Stanisław Majcher,** syn Jana i Anny z d. Szczygiel, ur. 23 września 1952 r. w Nowym Sączu za to, że w lipcu 1985 r. w Katowicach nabył 8 kart zaopatrzenia na paliwo, co do których na podstawie okoliczności towarzyszących nabyciu mógł przypuszczać, że zostały uzyskane za pomocą czynu zabronionego i na mocy art. 4 pkt. 5 ustawy o zwalczaniu spekulacji został skazany na karę grzywny w kwocie 150.000 zł, oraz za czyn z art. 47 § 2 uks polegający na tym, że w marcu 1985 r. w Katowicach nie posiadając wymaganego zezwolenia uzyskał 70 dolarów USA — na karę 70.000 zł grzywny. Ponadto w stosunku do Stanisława Majchra orzeczono karę dodatkową podania wyroku do publicznej wiadomości poprzez podanie jego treści w tygodniku „Dunajec". K-8022

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelnika Miasta Gorlic z dnia 9 sierpnia 1986 r. nr rej. 1096/86, **Jan Kozioł,** syn Stanisława, ur. 1.05.1944 r., zam. Gorlice, obwiniony o to, że dnia 25 czerwca 1986 r. o godz. 16.20 w kawiarni „Cukierenka" w Gorlicach przy pl. Armii Czerwonej, wspólnie z **Andrzejem Stabachem i Kazimierzem Łużyńskim** spożywał przynęsiony przez siebie alkohol, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 43 ust. 3 ustawy z dn. 26.10. 1982 r. i na podstawie art. 43 ust. 3 w.w. ustawy w zw. z art. 25 § 1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30.000 zł z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego w przypadku nieuiszczenia grzywny, przyjmując 1 dzień aresztu za równowartość grzywny 500 zł oraz jako karę dodatkową podania orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Dunajec" na koszt obwinionego Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-8029

Kopalnia Węgla Kamiennego „ZIEMOWIT"

w Trychach-Lędzinach, ul. Pokoju 4, tel. 277-942 wewn. 56-63-54

PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat do prac pod ziemią

Przyjmowanym do pracy gwarantujemy:

- wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w górnictwie
- dodatek stabilizacyjny
- dodatek rozłąkowy
- specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
- deputat węglowy
- nagrody roczne tzw 13 i 14 pensja oraz nagrodę z zysku
- nagrodę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
- nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40 i 45 lat pracy
- bezoprocentowe pożyczki na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek małżeński PO 1 LUTEGO 1982 roku. Pożyczka umarzana jest po 5-ciu latach nienagannej pracy
- pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 50.000 zł dla osób podejmujących pracę po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, umarza po roku nienagannej pracy
- możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrz-zakładowych oraz technikum dla pracujących
- dysponujemy ośrodkami wczasowymi i kolonijnymi nad morzem, w górach i na Mazurach
- przy kopalni organizowana jest spółdzielnia mieszkaniowa, która w krótkim czasie będzie gwarantowała uzyskanie mieszkania
- dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w Domu Górnika przy kopalni z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład
- przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje do nauki w zawodach górniczych młodzież w wieku od 15 do 18 lat

UCZNIOM ZAPEWNIA SIĘ: wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie oraz pomoc materialną w wysokości:

- w klasie I w granicach — 5.000 zł
- w klasie II w granicach — 7.000 zł
- w klasie III w granicach — 10.000 zł
- absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG — otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł. Pożyczka umarzana po 5-ciu latach nienagannej pracy
- wyróżniający się uczniowie ZSG mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy kopalni

WYMAGANE DOKUMENTY PRZY PRZYJĘCIU: 1) dowód osobisty, 2) książeczka wojskowa, 3) legitymacja ubezpieczeniową, 4) świadectwo pracy, 5) świadectwo szkolne.

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział zatrudnienia kopalni. Dojazd do kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr 31, 95 i 137.

K-9455

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 48, Telefony: 238-36, 238-96. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-88, 22-75-88, wewn. 101, telex: 0322291. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na następny kwartał bieżącego roku: do 25 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 października na IV kwartał.

na ekranie TV

PIĄTEK 31 X

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Przed nami ocean" (3)
11.20 „Magazyn domatora"
16.20 Program dnia
16.25 „Wyzwania" — ang. film dok.
16.50 „Piątek z Pankracym"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Bez próby"
18.30 „Witryna"
18.40 „Mieszkać"
19.00 Dobranoc
19.10 „Losy"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Przed nami ocean" (2)
21.40 DT — komentarze
22.05 „Sprawa dla reportera"
22.45 DT — wiadomości
22.50 „Korporacja zbrodni" (5)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (4)
17.30 „Jak uprawiać sport"
18.00 Kronika
18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
18.55 „Sposób na kobietę"
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata „Luwr" (9)
20.30 „Piosenka, której nie ma"
21.00 „Wywiad z nieobecnym"
21.30 „Rozmowy intymne"
22.00 Angielskie kino młodych gniewnych „Billy kłamca"
23.30 Wieczorne wiadomości

SOBOTA 1 XI

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Polskie koncerty skrzypcowe"
11.00 „Nadwiślańskie ogrody"
11.25 „Cmentarz na Bródnie" (1)
11.40 „Pieśni polskie" — progr. mus.
11.55 „W cieniu Fudżi-Jamy"
12.20 „Z potrzeby serca..."
12.50 „Bariery"
13.20 „Powrót na Podhale"
13.50 Barbara Górzyńska gra Wiejwalskiego
14.15 „Cmentarz na Bródnie" (3)
14.30 Wojskowy program dok
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Jean Giraudoux „Apollo z Bellac"
16.10 „Cmentarz na Bródnie" (4)
16.25 „Nad wielkim rowem"
17.05 Lowowanie Dużego Lotka
17.15 W starym kinie — „Wrzos"
19.00 Dobranoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik
20.00 „Cztery pory roku" film prod. polskiej
21.10 „Czas"
21.40 Studio sport
22.10 Poezet poetów polskich
22.50 „7 dni na świecie"
23.00 DT — wiadomości
23.05 Kino nocne — „Wdowy" (1)

PROGRAM II

15.50 Powitanie
16.00 Filmowe role Wirgiliusza Grynia
16.30 „Spektrum"
17.00 „Kino — oko"
18.00 Kronika
18.30 Program publ. kulturalnej
19.30 Dziennik
20.00 W 10 rocznicę śmierci Stanisława Grochowiaka
20.50 „Angelus" — Wojciecha Kilara
21.20 Tydzień w polityce
21.30 „Klinika w Schwarzwaldzie" (3)
22.15 Moje piosenki — Gustaw Lutkiewicz
23.00 Wiersze miłosne
23.15 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA 2 XI

PROGRAM I

7.25 Program dnia
7.30 Wszechnica rodziny wiejskiej
7.55 Po gospodarsku
8.20 Tydzień
9.00 Teleranek
10.30 DT — wiadomości
10.35 Tajemnice ludzkiego ciała (3)
11.25 Spotkanie z pisarzem
11.45 Damaszek — film dok.
12.05 W starym kinie — „Syn Karoliny"
13.50 Siedem anten
14.35 Kraj na miastem
15.00 DT — wiadomości
15.05 „Szatę weźmiejesz z purpury" (3)
16.00 Program artystyczny
16.50 „Pieprz i wanilia" (5)
17.45 „Warszawa Stanisława Augusta" — film dok.
18.30 Antena
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Trzy młyny" (1) — „Młyn nad Utratą" — film pol.
21.00 Pegaz
21.50 Sportowa niedziela
22.25 Kabaret Olgi Lipińskiej
23.15 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.30 Film dla niesłyszących — „Trzy młyny" (1)
16.20 Powitanie
16.30 Kwadrans z hejnałem
16.50 Wspomnienie o... Edwardzie Urbańcu
15.00 Jutro poniedziałek
15.30 Polonezy Fryderyka Chopina
16.00 „Robin Hood" (22)
17.00 Wspomnienie o... Mai Berezowskiej
17.10 Zwierzęta w kamerze
17.40 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
18.30 Wspomnienia jednego pokolenia
19.00 Zakopiańskie elementarze
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
21.00 „Saga rodu Forsytów" (7)
21.50 „De Profundis"
22.15 Wieczorne wiadomości
22.50 Muzyka na dobranoc

PONIEDZIAŁEK 3 XI

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 Dla młodych widzów — „Jak

ŚRODA 5 XI

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Kraina szczęścia"
16.20 Program dnia
16.25 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.50 „Tik — tak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Papa Stamm" — film dok.
18.25 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
18.35 Program publicystyczny
19.00 Dobranoc
19.10 Studium
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Kraina szczęścia" — film fab.
21.55 DT — komentarze
22.20 Program publicystyczny
22.35 Na krańcu słowa
22.55 DT — wiadomości
23.00 Język rosyjski (5)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język rosyjski (5)
17.30 Pół godziny dla rodziny
18.00 Kronika
18.30 „Kosmiczny test" — teleturniej
19.00 Przebieje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 Tu „Dwójka"
20.05 Dookoła świata
20.50 Dni baletu radzieckiego
21.25 Studio sport
22.35 Henryk Tomaszewski i jego teatr
22.55 Osądźmy sami
23.40 Wieczorne wiadomości

WTOREK 4 XI

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Imperium" (5)
16.20 Program dnia
16.25 Akademia muzyczna
16.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego
17.15 Teleexpress
17.30 Gazeta Rolnicza
18.00 Tel. Informator Wydawniczy
18.20 Plusy i minusy czyli gospodarze znaki zapytania
19.00 Dobranoc
19.10 Diagnoza
19.30 Dziennik
20.00 Azjatycka podróż — Chińska Republika Ludowa — progr. publ.
20.50 „Imperium" (5)
21.20 DT — wiadomości
21.50 Wieczór z Pegazem (1)
22.30 DT — wiadomości
22.35 Język angielski (35)
23.05 Wieczór z Pegazem (2)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (35)
17.30 Pół godziny dla rodziny
18.00 Kronika
18.30 Ginący świat (2)
19.20 Piosenkarz tygodnia
19.30 Dziennik
20.00 Tu „Dwójka"
20.05 „Ambicje i aspiracje" — rep.
20.35 Dni baletu radzieckiego
21.10 W obronie własnej
21.40 Panorama kina radzieckiego — „Wawóz zapomnianych baśni"
23.05 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK 6 XI

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Pospieszny nr 34"
16.20 Program dnia
16.25 Dla młodych widzów — „Adres — Polska"
16.50 „Był sobie kosmos" (21)
17.15 Teleexpress
17.30 Człowiek dla człowieka
17.40 Program publicystyczny
18.05 „Żołnierze" — film dok.
18.30 Sonda
19.00 Dobranoc
19.10 Encyklopedia kultury polskiej
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Pospieszny nr 34" — film prod. ang.
21.20 DT — komentarze
21.40 Interstudio
22.20 DT — wiadomości
22.25 Język francuski (5)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język francuski (5)
17.30 Pół godziny dla rodziny
18.00 Kronika
18.55 Moja piękna pani
19.15 Piosenkarz tygodnia
19.30 Dziennik
20.00 Tu „Dwójka"
20.05 Ekspres reporterów
20.20 Variete, variete...
20.45 Dni baletu radzieckiego
21.20 Kino studyjne „Dwójki" — „Niewolnica miłości"
22.50 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

— Witaj nam, witaj, panie życia, miłości i śmierci!

— Witaj, witaj — po wielekroć powtórzyły drżące głosy.

— Witaj nam, witaj, dawco woli!

— Witaj, witaj — powtórzyły głosy.

— Witaj, szafarzu wiedzy!

— Witaj... witaj...

— Witaj, Mistrzu życia!

— Witaj... witaj...

— Witaj, twórco rozkoszy!

— Witaj... witaj...

Dyzma słuchał tej litanii i myślał:

„Powariowały baby do reszty!"

Nagle panna Stella skończyła, zbliżyła się do Dyzmy i, zanim zdołał zorientować się, pocałowała go w same usta. Ku jego zdumieniu po niej zrobiła to samo pani Lala, później obie hrabianki Czarskie i reszta pań.

— Teraz spalcie kadzidła — rozkazała panna Stella.

Po chwili z czterech rogów pokoju uniosły się sinawe dymki, pachnące jakimś dziwnym aromatem, słodkim i upajającym.

Panie znowu zebrały się dookoła Dyzmy.

Na znak panny Stelli wzięły się za ręce, tworząc półkole. Ona sama wzniosła ręce ku górze i zawołała:

— Przybądź, o przybądź, Panie!

— Przybądź — powtórzyły wszystkie.

— Okaż nam łaskę swoją! — wołała panna Stella.

— Okaż...

— Zejdź między nas!

— Zejdź...

— Wstąp w duszę zastępcy Twego!

— Wstąp...

— Wstąp...

— Wstąp w ciało Mistrza naszego! .

— Wstąp...

— Zapal go płomieniem!..

— Zapal...

— Rozpłomień go Twą niezmierną mocą!

— Rozpłomień...

— Przeniknij go żarem oddechu!...

— Przeniknij!...

Nikodema przeszedł dreszcz.

— Kogo wołacie? — zapytał przez zaciśniętą krtań niewolim głosem.

Odpowiedziały mu krzyki przerażenia. Niektóre były tak przejmujące, że mroziły mu krew w żyłach.

— Przemówił, jest... Po ont... — ozwały się głosy.

— Kto? ... — zapytał Dyzma trzęsąc się na całym ciele. — Kogo wołacie?

Wtem, jakby tuż za karkiem, usłyszał wyraźnie głośne warczenie. Chciał zerwać się, lecz nie miał siły, wśród odurzającego dymu napełniającego pokój, ujrzał różnokolorowe migające ognki.

— Padnijcie na twarz — zawyła panna Stella.

— On przybył! Chwała Ci, chwała, Władco miłości, życia i śmierci, chwała Ci, chwała, Książę Ciemności!...

Młodsza panna Czarska wybuchnęła spazmatycznym śmiechem, jedna z pań zerwała się i, tuląc się do pani Lali, krzyczała:

— Widzę Go, widzę!

— Kogo? — wrzasnął rozpaczliwym głosem Dyzma.

— Jego, Jego, Szatana...

Nikodemowi nagle wydało się, że czyjeś zimne ręce ściskają go za kark. Z gardła wydobył się przeraźliwy ryczuwany dźwięk i Wielki Tryznasty opadł bezwładnie na fotel.

Zemdlał.

Pierwszym wrażeniem, jakie odczuł wracając do przytomności, była słodycz rozsuwająca się w ustach. Otworzył oczy. Tuż przy nich ujrzał czarne źrenice panny Stell. Zanim odzyskał całkowitą świadomość jej usta przylgnęły do jego warg i znowu poczuł na języku słodki płyn o mocnym zapachu. Wino Chcia! zaczerpnął powietrza i odepchnął Stellę. Zobaczył wówczas wśród dymu białe postacie. Wynosiły z sąsiedniego pokoju stoliki, zastawione butelkami i kieliszkami. Pani Koniecpolska, z małym flakonikiem w ręku, kroplami odmierzała jakiś płyn, po czym do kieliszków nalewano wino.

Gdy już napełniono wszystkie, każda z pań wzięła jeden, a panna Stella podała Dyzmie największy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kronika milicyjna

Nie pierwszy już raz zdarza się, że na dworcu zakopiańskim milicji udaje się złapać przestępców. Tak było również i tym razem. Dwie młode, 17-letnie dziewczyny z Zielonej Góry przybyły do Zakopanego, ale nie po to, żeby wypocząć, lecz żeby trochę zarobić. Wybrały — jak na pięć piękną — dość dziwny sposób zarobkowania. Któreś nowy wpadły na pomysł, żeby włamać się do jednego z prywatnych sklepów na Krupówkach. Po wybiciu szyby okienej weszły do sklepu i szczęły ładować towar. Oczywiście to, co interesuje głównie kobiety, a więc odzież, szmatą bikuterię itp.

W porę pełnili akurat służbę dzielnicowy sierż. sztab. **Jerzy Bieda** i st. sierż. **Wiesław Sikorski.** Patrole dość często zaglądają w okolice dworzec kolejowy, z doświadczenia wiedząc, że przebywają tam najprzeróżniejsze osoby, obok całkiem przyzwoitych, oczekujących po prostu na pociąg. Tym razem uwagę funkcjonariuszy zwróciły właśnie te dwie młode dziewczyny. Zabrali je do budynku RUSW, a tam dość szybko okazało się, że to właśnie one są sprawczyniami włamania. Obie zatrzymano do dyspozycji prokuratora.

(czj)

Psia inteligencja

Pewien Hiszpan, który zemdlał z zimna podczas nocnego spaceru swoim psem w dość odległej ulicze miasta Gijon zawdzięcza ocalenie jedynie poświęceniu i inteligencji swego czworonożnego przyjaciela. Gdy spostrzegł, że jego pan się nie porusza, a w pobliżu brak żywej duszy, wierna psina, mimo gęsto padającego śniegu, ciągnęła 37-letniego Jose Ricardo Boquera 300 metrów „holując" go w ten sposób ku bardziej ruchliwej ulicy. Poświęcenie psa zostało wynagrodzone, gdyż koniec końców jeden z patroli policyjnych znalazł ich oboje: pana i psa, który położył się na nieruchomym ciele człowieka, by go ochronić przed zimnem.

KRZYŻÓWKA NR 41

POZIOMO: 1) specjalista w browarze, 7) miecznik, rodzaj delfina, 10) Wincenty ...poeta, badacz geografii (1867—1912) 11) piaszczysty brzeg morza, 13) wybitny poeta chilijski (1904—73), 14) dyletant, 15) zjazd, np. uczestników towarzystw sportowych, 18) rodzaj sieci na ryby, 19) twierdzenie mające być dowiedzionym, 19) popularne angielskie imię męskie, 21) miasto z wytwórnią win nad Cisą, 22) duże miasto w Turcji zwane Smyrną w starożytności, 23) na trasie E-82 miała miejscowość na pn.-wschód od Rawy Mazowieckiej, 27) pismo o programie marksistowskim którego założycielem był Lenin, 32) zapewnione miejsce pracy, 33) szukmistrz, 35) napój alkoholowy, 36) w mitol. bogini nocy i wszystkiego co ukryte przed wzrokiem ludzkim, 37) inne określenie pracy, 38) największy ptak z rzędu wróblowatych, czarny z metalicznym połyskiem, 39) żona Kronosa, 40) pan po staropolsku, 41) repodczenie pracy i dom z podanem odpowiednego dźwięku.

PIONOWO: 1) drzewo wiatrem wyrwane z korzeniami, 2) rzeźba, 3) bez, 4) np. rewers, 5) kapłan buddyjski, 6) mała miejscowość na trasie Gostyń — Rawicz, 8) szyna w dawnej kolejarskiej gwarze, 9) środek lokomocji, 11) Grzegorz, były piłkarski kadrowicz, 12) porcja, 17) tak też można określić Wojsko Polskie, 20) skrót organu kontrolnego, 21) środek do wywabiania plam, 23) element konstrukcji drewnianej, 24) miejscowość w Zachodniej Mauretanii przy drodze samochodowej Nuakszott — F'Derick, 25) nad Morzem Czarnym — w gruzińskiej SRR, 26) każda góra go ma, 28) królowa tego kraju (istniał w X—II w. p.n.e.) stworzyła wiele przepowiedni, 29) wżyrzyk na skórze, 30) część spiżarni, 31) motyw roślinny występujący jako ozdoba w architekturze, 33) imię Wenecjanina, słynnego średniowiecznego podróżnika (1254—1323), 34) narzędzie ogrodnicze do oczyszczania ścieżek.

„MIR-BUD"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 7 listopada br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 39

POZIOMO: 1) mechanik, 6) basń, 9) azic, 10) tężec, 11) młot, 12) blask, 13) zrab, 14) kiej, 15) metryka, 17) Cezar, 21) Zorro, 22) Kajka, 23) hacel, 25) wartość, 28) odór, 30) zbór, 31) Lewis, 32) Zaza, 33) agora, 34) wiok, 35) idea, 36) ochotnik.

PIONOWO: 2) ekranizacja, 3) hetka, 4) nożyce, 5) Kaczor, 6) botubka, 7) środek, 8) Olbrychski, 16) kazach, 18) rolada, 19) Franczewski, 20) Gogolewski, 24) odjazd, 25) wrzawa, 26) turaka, 27) spioch, 29) plant.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 39, drogą losowania nagrody otrzymują: **Beata Cholewa** z Rabki oraz **Bolesław Mrozowski** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: nie niszcz tego, co dotąd pory udało ci się osiągnąć — jeśli będziesz w ten sposób działał, może dojść do przykrych dla ciebie wypadków.

BYK: musisz dać więcej z siebie, nie bój się trudności, idź odważnie do przodu, będziesz doceniony, osiągniesz uznanie otoczenia i poprawisz stosunki z tymi, na których ci bardzo zależy.

BLIŹNIĘTA: zamknąłeś już pewien okres w swoim życiu i to przyczyniło się do wewnętrznego spokoju — teraz uważaj, żebyś sam nie doprowadzał do konfliktowych sytuacji, one są dla ciebie najtrudniejsze.

RAK: już za późno, nie odwrócisz biegu wypadków, musisz zaakceptować obecną rzeczywistość — starał się tylko być blisko kogoś, kto darzy cię gorącymi uczuciami.

LEW: wyraźnie zwolniłeś tempo życia — to przez pewien okres może być dla ciebie korzystne — dotychczasowe zasługi nie pozwolą krzywo na ciebie patrzeć, ale uważaj, nie przeciągaj struny.

PANNA: jeszcze kilka tygodni i wszystko się wyjaśni, nie przyspieszaj biegu wypadków, możesz na tym tylko wygrać — nie zapominaj o umiarkcu nawet w krytycznych momentach.

WAGA: musisz wreszcie znaleźć sobie miejsce w życiu, z którego będziesz zadowolony — dalsza szamotanina nie ma sensu, przydłuża tylko okres prowizorki.

SKORPION: to, czego dotychczas doświadczyłeś, będzie miało wpływ na dalszy bieg wypadków — przemyślnej dociekliwie i wyciągnij wnioski na przyszłość, mogą być ci bardzo potrzebne.

STRZELEC: przeceniasz groźbę ci chwilowego zagrożenia, nic złego nie może cię spotkać — to tylko chwilowe zakłócenia i nie powinieneś zbytnio się nimi przejmować.

KOZIOROŻEC: liczysz na sporo zysku, a może spotkać cię przykry niespodziewana — bądź więc ostrożny i nie wdawaj się w żadne finansowe szaleństwa.

WODNIK: najlepsza pora na porozumienie z kimś, z kim dotąd pory ci się to nie udawało — jeśli zrezygnujesz z pewnych swoich warunków, ten związek może być dla ciebie bardzo interesujący.

RYBY: uważaj, może zacząć się niewinnie a później już nie będziesz w stanie kontrolować biegu wypadków — kilka razy pomyśl, zanim się na coś zdecydujesz.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 52 —

Z kolei i panna Stella znika za kotarą, pocałując mu czekać na siebie.

Za kotarą dobiegł Nikodema szmer rozmowy. Czas mu się dłużył, zbliżył się więc, by zajrzeć do środka, gdy nagle kotara rozsunęła się, a na progu stanęła brunetka w białym szlafroku, pochylona w niskim, długim pokłonie.

Był to duży rozmiarów pokój, pozbawiony wszelkich mebli i całkowicie wystany dywanami, na których rozrzucone leżały całe stosy ozdobnych poduszek. Tylko w środku stał wielki złocony fotel obity czerwonym atłasem, nad nim paliły się trzy świece.

Nadto od sufitu zwieszała się ampla, zalewająca wszystko purpurowym światłem.

Po obu stronach fotela ujrzał wszystkie panie w takich samych białych szlafrokach.

Na przeciwległej ścianie rozciągnięte było wielkie prześcieradło, z nadciętą na nim trzypromienną złotą gwiazdą, pod którą nalepiony był napis wycięty z czerwonego papieru.

Napis głosił:

„Terra est rotunda".

— Wnijdź, o panie! — zawołała panna Stella i usunąwszy się z drzwi podprowadziła Nikodema do przeznaczonego dlań tronu.

Gdy usiadł, panie otoczyły fotel półkolem, zaś panna Stella wystąpiła na środek i zaczęła:

— Wtajemniczeni! Wy, Patniczki Trzypromienne) Gwiazdy, i ty, Mistrzu, na którego piersi wkrótce zabłyśnie symbol wiedzy, władztwa i szczęścia. Oto ja, wasza siostra Orędowniczka, niegodnymi wargami oznajmiam wam godzinę otwarcia trzydziestej trzeciej Loży Zakonu Trzypromiennej Gwiazdy, której hasłem z woli Wielkiego Trzynastego będzie pełna głębokiej myśli sentencja: „Terra est rotunda"! Wiążę się z tym wiara, że Zakon nasz opanuje całą ziemię; nadzieja, że Loża nasza stanie się jednym z mocnych ogniw w tym łańcuchu, i wskazanie, że my, żyjący na globie ziemskim ludzie, zamknąć się musimy w jego kręgu. Zarządzam przy tym, że zgodnie z prawem Zakonu każdy z nas musi wypełnić nakaz drugiego, gdy ten wymieni święte hasło, dotykając lewą dłonią czoła, serca i łona.

Zanim przystąpimy do obrzędu, przypomnieć wam pragnę kanony hermetyczne...

Dyzma przestał słuchać. Zbyt był zafrapowany oryginalnością sytuacji, by mógł skupić tak długo uwagę na jednym punkcie. Przyglądał się obcałującym go młodym kobietom i pannom. Niektóre z nich bardzo ładnie wyglądały w dziwacznych szlafrokach. Nagłe ramiona, jakby wypływające z białych fali lśniącego jedwabiu, głęboko wycięte dekolty i sam fakt, że wśród tylu kobiet jest tu jedynym mężczyzną — wszystko to działało nań podniecająco.

Już nie myślał: co i jak, i dlaczego. Myślał tylko: czy i kiedy?

Tymczasem panna Stella zakończyła przemówienie i wydobyła z czerwonego pudełeczka małą złotą gwiazdkę, zawieszoną na tukimś lańcuszku. Wśród uroczystego milczenia podeszła do Nikodema i zawiesiła mu gwiazdkę na szyi, po czym odstąpiła trzy kroki i upadła plackiem na dywan. Wszystkie pozostałe damy uczyniły to samo za wyjątkiem pani Lali, która poszła do drzwi i przekręciła kontakt.

Ampla zgasła. Nikodem wzdrygnął się. Pogrążony w mroku pokój, trzy nikłe płomyki woskowych świec nad nim i te leżące w bezruchu kontury białych postaci sprawiały wrażenie niesamowite.

Nagle panna Stella jęczącym głosem zawołała:

(CIĄG DALSZY NA STR. 16)